

PROFESOR
SORA BRONISŁAW
STAWIA
GEREMIA
CENNA
•
GEREMIA
CENNA

**BRONISŁAW
GEREMIA
GŁOS
W EUROPIE**

**BRONISŁAW
GEREMEK
GŁOS
W EUROPIE**

**BRONISŁAW
GEREMEK
GŁOS
W EUROPIE**

przekład
Agnieszka Rasińska-Bóbr

Kraków

Wydanie publikacji dofinansowane przez
Fundację Centrum im. prof. Bronisława Geremka



Tytuł oryginału:
Bronisław Geremek, Une Voix en Europe

© Fondation Jean Monnet pour l'Europe et Centre de recherches
européennes, Lausanne 2009

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2010

ISBN 978-83-242-1202-6
e-ISBN 978-83-242-6553-4
TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor Wydawnictwa
Izabella Sariusz-Skąpska

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray



Spis treści

Wcielenia Bronisława Geremka 11
Adam Michnik

Wspomnienie 27
Patrick Piffaretti

Europejczyk

Niepublikowane teksty Bronisława Geremka

Unia Europejska i jej kryzysy 35
Wykład wygłoszony w Lozannie 30 marca 2006

Europa, czynnik pokoju 51
*Wywiad przeprowadzony przez Philippe'a Nicoleta, Lozanna,
6 października 2006*

Europa wielu tożsamości 55
*Wywiad przeprowadzony przez Philippe'a Nicoleta, Lozanna,
27 czerwca 2008*

Pamięć Europy 59
*Wywiad przeprowadzony przez Catherine Guisan, Bruksela,
13 marca 2008*

| | |
|--|----|
| Plan Marshalla a integracja europejska <i>Wystąpienie wygłoszone w Paryżu, 13 czerwca 2007</i> | 71 |
| Stworzyliśmy Europę, musimy stworzyć Europejczyków <i>Wystąpienie wygłoszone w Rzymie, 24 marca 2007</i> | 87 |
| Integracja europejska po rozszerzeniu: obawy i wyzwania <i>Wystąpienie wygłoszone w Mediolanie, 16 czerwca 2008</i> | 95 |

Człowiek wielu wymiarów

| | |
|---|-----|
| Bronisław Geremek czyli przyjaźń z historią w tle <i>Jean-François Bergier</i> | 109 |
| Bronisław Geremek, pasja dla demokracji <i>Jacques Le Goff</i> | 129 |
| Fragment książki <i>Z Hanką</i> <i>Jacques Le Goff</i> | 133 |
| W hołdzie Bronisławowi Geremkowi <i>Henryk Samsonowicz</i> | 135 |
| Bronisław Geremek jako dyplomata <i>Władysław Bartoszewski</i> | 143 |
| Nasze spełnione marzenia... <i>Jerzy Buzek</i> | 149 |
| Bronisław Geremek i Program Jean Monnet <i>José María Gil-Robles</i> | 155 |

| | |
|--|-----|
| Bronisław Geremek – niedokończona lekcja <i>Cezary Lewanowicz</i> | 159 |
| Bronisław Geremek – informacje biograficzne | 179 |
| Wybrana polska bibliografia Bronisława Geremka | 182 |
| Autorzy | 185 |
| Źródła ilustracji | 187 |

Adam Michnik

Wcielenia Bronisława Geremka

Należał do grona tych niewielu, którzy uparcie i skutecznie zmieniali świat, czyniąc go lepszym. Wykuwał swój los kosztem własnego życia. Był człowiekiem wielkich dokonań i niezwykłego ducha. Sens i wartość tych zasług i tej osobowości rozumiemy coraz lepiej, gdy Bronisława Geremka nie ma już między nami.

I.

Powiadał: „Jeśli chcemy zrozumieć wydarzenie, grupę, jednostkę, to trzeba je najpierw usytuować w czasie, następnie odnieść do innego świata umysłowego, świata obserwatora, historyka, on zaś stawia pytania, zależnie od swych zainteresowań, wiedzy, własnych obserwacji, osobistych przeżyć”.

Jak zatem usytuować w czasie Bronisława Geremka, intelektualistę i polityka, historyka i wizjonera, wielkiego przywódcę opozycji demokratycznej i „Solidarności”, a zarazem wielkiego parlamentarzystę, więźnia politycznego i ministra spraw zagranicznych, który Polskę wprowadził do NATO?

Jego czas to Polska, która wyłoniła się z II wojny światowej. Ta wojna przyniosła Polsce klęskę podwójną. Pierwsza klęska to wrzesień 1939 roku i dwie agresje: 1 września agresja hitlerowskiej III Rzeszy, 17 września agresja stalinowskiego Związku Radzieckiego. Druga klęska to postanowienia konferencji jałtańskiej, gdzie Polska została oddana przez brytyjskich i amerykańskich sojuszników w ręce Stalina.

Bronisław Geremek miał trzynaście lat w chwili ukończenia wojny. Będąc synem rodziców żydowskich, skazany był na śmierć przez państwo Hitlera. Przeżył koszmar getta; ocalał cudem. Pierwszą jego reakcją na realia świata posthitlerowskiego – opowiadał mi o tym – była gorąca wiara katolicka. Drugą – akces do ideologii komunistycznej. Miał wtedy dziewiętnaście lat.

Wybrał tak, jak wielu ludzi młodych tego pokolenia – komunizm i marksizm. Wybór komunizmu oznaczał dlań solidarność ze światem skrzywdzonych i poniżanych, z ludem, ze światem „niekochanych przez historię”. Po latach mówił o sobie: „Moje zaangażowanie nie było zaangażowaniem mającym mi zapewnić karierę polityczną, bo tę odrzucałem, lecz zaangażowaniem pojmowanym tak, jak nad brzegami Sekwany po wojnie, po straszliwym kryzysie całej Europy, i to zaangażowanie kształtowało mnie zawodowo jako historyka, historyka marginesu, wyrzutków i ubogich, oraz jako obywatela, który miał – ośmielię się stwierdzić – nieco odwagi, by opowiedzieć się po stronie słabszych, strajkujących robotników i który znalazł w tym pewien sposób samorealizacji”.

Tyle o zaangażowaniu w komunizm, ideologię, która obiecywała równość, sprawiedliwość i wyzwolenie, a zaowocowała kłamstwem, zniewoleniem i terrorem. Natomiast marksizm był dlań metodą badania historii i inspiracją intelektualną. Wspominał po latach, że jego mistrz, prof. Marian Małowist, był marksistą, który odmówił po wojnie wstąpienia do partii komunistycznej. Dla Małowista marksizm był teorią żywą i otwartą. „To uchroniło mnie – wspominał Geremek – od tego skostniałego marksizmu, skażonego zakłamaniem i duchem śmierci, rozpowszechnianego w dyskursie oficjalnym. (...) Marksizm oficjalny i skostniały był stosowany do badań średniowiecza przez odwoływanie się do cytatów. Wystarczy spojrzeć na opracowania z tego okresu: już pierwsze

strony są usiane cytatami ze Stalina i Lenina. Był to raczej kanon ideologiczny i polityczny, do którego należało dostosować rezultaty badań, by mogły one uzyskać akceptację. W żadnym razie nie był to sposób myślenia”.

Natomiast dla Geremka „marksizm stanowił sposób myślenia, sposób rozumienia”. Wciąż uważam go za przydatny – mówił po 1989 roku.

II.

Stalinizm w Polsce nie trwał długo. W 1956 roku nastąpił czas „trzęsienia nieba”, gdy zbrodnie Stalina zostały ujawnione – choć nie wszystkie i nie do końca. Był to zarazem czas wielkiej nadziei na „socjalizm demokratyczny” i polską drogę do socjalizmu. Symbolem tej drogi był duch Polskiego Października i wybór Gomułki, krytyka stalinizmu i więźnia stalinowskiego, na stanowisko przywódcy PZPR. Interwencja sowiecka na Węgrzech, a potem odwrót Gomułki od idei Października były kresem nadziei.

Bronisław Geremek stał się człowiekiem nauki. Jacques Le Goff, znakomity historyk francuski, przyjaciel Geremka, wspominał ich ówczesne rozmowy. Geremek, komunista-idealista, czuł się sfrustrowany i przybity; rozdarty między niepewnością i rozpaczą. Mówił, że wymarzona destalinizacja okazała się niedostateczna i krótkotrwała; że powrót do dawnych metod widać każdego dnia. Krok po kroku – wspominał Le Goff – Geremek wchodził w krąg wielkiego cienia, stając w szeregach polskich intelektualistów-dysydentów. W sierpniu 1968 roku, tuż po interwencji wojskowej w Czechosłowacji, Geremek wystąpił z PZPR. Był to akt otwartego buntu i zerwania; akt spalenia mostów; akt wielkiej odwagi cywilnej. Odtąd miejsce Geremka było po stronie nieskrywanej opozycji.

W czerwcu 1976 roku doszło w Polsce, zwłaszcza w Radomiu i w Ursusie, do masowych protestów robotniczych przeciw podwyżce cen. Rząd wycofał się z podwyżki, ale zareagował represjami. W obronie represjonowanych robotników powstał Komitet Obrony Robotników (KOR), pierwsza niezależna – jawna, choć nielegalna – instytucja opozycji demokratycznej. Wokół KOR-u – i niezależnie od KOR-u – zaczęły powstawać inne instytucje, tworząc w ten sposób załóżki społeczeństwa obywatelskiego. Jedną z tych instytucji było Towarzystwo Kursów Naukowych (TKN), zwane też Latającym Uniwersytetem. Bronisław Geremek włączył się aktywnie w działania TKN. Płacił za to wysoką cenę – jego kariera akademicka została zablokowana. Wszelako nigdy nie skarżył się – wiedział, że „tak trzeba”.

Jednak dopiero sierpień 1980, wielka fala strajków w całej Polsce, a zwłaszcza wielki, historyczny strajk w Stoczni Gdańskiej, zmieniły całkowicie bieg życia Bronisława Geremka. Zmieniły też całkowicie Polskę. Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki przyjechali podczas strajku do stoczni. Stali się doradcami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, na którego czele stał Lech Wałęsa.

Po podpisaniu Porozumień Gdańskich obaj zostali najbliższymi doradcami Lecha Wałęsy. Przez wszystkie miesiące „polskiego karnawału”, aż do 13 grudnia 1981, Geremek był trwałym – i jednym z najważniejszych – elementem polskiego życia publicznego.

Ktoś kiedyś opisze detalicznie te zmagania wolności z dyktaturą, której legitymacją była przemoc i geopolityka. Tym razem Polacy nie znaleźli sposobu na rozwiązanie kwadratury koła.

Stan wojenny był czasem represji, podziemia i więzienia. Był to czas wahań, emigracji i kapitulacji, przekreślonych nadziei i przetrąconych kręgosłupów. Ale także czas gniewu i cierpliwego oporu. Bronisław Geremek należał wtedy do „niezłom-

nych” – w najlepszym sensie tego słowa. Mimo represji, uwięzień i prowokacji – nie tracił wiary w powrót nadziei. Był wtedy zarazem – dobrze to zapamiętałem – człowiekiem odwagi i umiaru. Były to nader rzadkie cechy u dysydentów epoki dyktatury komunistycznej. Cechował nas raczej radykalizm i manicheizm, co przekształcało się w fanatyzm i nietolerancję. Geremek wolny był od tej choroby. Umiał być odważny i rozważny. I takim pozostał także później.

III.

Później nastał rok 1989 – *annus mirabilis*.

Bronisław Geremek był wtedy mózgiem politycznym obozu „solidarnościowego”. Tak było podczas Okrągłego Stołu i w trakcie kampanii wyborczej, zakończonej tryumfem „Solidarności”. Został szefem klubu parlamentarnego. Gdy rząd Tadeusza Mazowieckiego, Leszka Balcerowicza i Jacka Kuronia przeprowadzał Polskę od dyktatury do demokracji i od systemu nakazowo-rozdziałczego do rynku – Geremek organizował parlamentarne wsparcie dla polityki reform i dla wielkiej reorientacji polskiej polityki zagranicznej: od Paktu Warszawskiego i RWPG do NATO i Unii Europejskiej. Czynił to nadzwyczaj skutecznie dzięki wielkiemu, osobistemu autorytetowi, którym cieszył się wśród elit politycznych i intelektualnych całego świata. Wśród polskich polityków nikt nie miał takiego autorytetu. Geremek był skarbem polityki polskiej.

Był przekonany, że celem naszej polityki zagranicznej musi być zakorzenienie Polski w strukturach NATO i Unii Europejskiej. Dążył do tego uparcie przez lata. Dzień przystąpienia Polski do NATO – był wtedy szefem MSZ – stanowił zwieńczenie marzeń politycznych jego życia.

IV.

Jacques Le Goff definiował Geremka jako człowieka trzech pasji. Były to: polski patriotyzm, historia, Europa. Był Geremek gorącym polskim patriotą; był wybitnym historykiem; był wielkim Europejczykiem. Jego patriotyzm odczytywać należy z jego biografii, a nie z tromtadrackich, nacjonalistycznych deklaracji, którymi brzydził się szczerze. Ten człowiek, tak oszczędnie sięgający po słowa patetyczne, wybrał patos wyższego rzędu. Zangażował się przecież w sprawę z pozoru beznadziejną – w konflikt z dyktaturą, za którą stała potęga mocarstwa sowieckiego. Przed tą potęgą drżał cały świat.

A przecież mógł – wybierając dystans do polityki – zrobić błyskotliwą karierę akademicką w Polsce rządzonej przez komunistów. Mógł zrobić jeszcze bardziej błyskotliwą karierę we Francji czy w Stanach Zjednoczonych – najlepsze uniwersytety świata byłyby zaszczycone jego obecnością. On wybrał jednak świat opozycji demokratycznej, tak bardzo początkowo nielicznej i lekceważonej przez możnych naszych czasów. Cóż – podobno tylko dżentelmeni angażują się w sprawy beznadziejne.

Nie zważał na koszty. Jego wybór nie był rezultatem kalkulacji. Po prostu – głos polskiego sumienia powiedział mu: tak trzeba. Tego głosu on – pilny czytelnik Josepha Conrada – nauczył się wysłuchiwać starannie w różnych chwilach swego niełatwego życia.

Jacek Żakowski, publicysta wybitny, rzecznik prasowy Geremka w epoce Sejmu kontraktowego, wspominał po śmierci swojego szefa:

„Z miesiąca na miesiąc coraz lepiej widziałem, że Geremek zanadto wystaje ponad polski kocioł. A w miarę jak polska polityka pograżała się w populistycznej pianie, jego nieprzystawalność rosła. Miał wielu wyznawców – do których się zaliczam

– ale więcej miał wrogów. Trudno go było pokonać na racje i argumenty, więc przez blisko trzydzieści lat próbowano niszczyć go insynuacjami, oszczerstwami, kalumniami, wszelkim możliwym błotem.

Energia, którą źli ludzie zużyli, by go zdezaktywować, wystarczyłaby do oświetlenia sporej aglomeracji. Od ubeckiej fałszywki wywiadu z Hanną Krall z 1981 roku, w której miał opowiadać, jak zniszczy Polskę w obcym interesie, przez oszczerczy zarzut szpiegostwa, w które peerelowska władza próbowała go zrobić po stanie wojennym, przez powracające od 1989 roku fale anonimów «demaskujących» jego żydowskie korzenie, aż po ohydne i kuriozalne słowo «hańba», gdy jako jedyny polski parlamentarzysta miał odwagę nie podporządkować się barbarzyńskiej wersji ustawy lustracyjnej.

Miarą polskiego problemu jest to, jak wielu małych ludzi nie mogło Geremka znieść obok siebie. A miarą jego siły było, jak sobie z tym radził. Nie był zaszczepiony na podłość. W dramatycznym roku 1990, gdy polityczna piana zaczęła się podnosić, widziałem, jak po każdym ohydnyim anonimie albo paszkwili na mgnienie oka aż kulił się w sobie. Ale też niezwłocznie się odbudowywał, by dalej iść w swoją stronę. Takie to były czasy, w których Geremek wypełniał swą polityczną powinność; taka była miara jego pojmowania patriotyzmu”.

Napisał w latach stanu wojennego esej o Marcu Blochu, wielkim historyku francuskim, bohaterze Ruchu Oporu zamordowanym przez hitlerowców. Zacytował tam słowa Blocha w taki sposób, jakby wypowiadał, tym cytatem, deklarację osobistą:

„Daleki od wszelkiego formalizmu wyznaniowego, jak i wszelkiej solidarności rzekomo rasowej, czułem się w trakcie całego mojego życia przede wszystkim i po prostu Francuzem. Przywiązany do mojej ojczyzny poprzez długą już tradycję rodzinną, wzbogacony jej dziedzictwem duchowym i historią, tak

naprawdę będąc niezdolnym do wyobrażenia sobie jakiegokolwiek innej, w której mógłbym czuć się tak swobodnie, kochałem ją bardzo i służyłem jej z całych swoich sił. Nigdy nie czułem, żeby moje bycie Żydem stanowiło choćby w najmniejszym stopniu przeszkodę dla tych uczuć. W trakcie obu wojen nie było mi dane umrzeć za Francję. Mogę jednakże w pełni szczerze złożyć to oto świadectwo: umieram tak jak żyłem – jako dobry Francuz”.

Bronisław Geremek umierał – nikt uczciwy nie może o tym wątpić – jako dobry Polak.

Dlatego każda rozmowa o Bronku – powiedział to nad jego grobem Tadeusz Mazowiecki – będzie rozmową o Polsce.

V.

Mówił Bronisław Geremek o sobie: „W mojej biografii politycznej zawsze brakowało jednego – upodobania do sprawowania władzy; nie mam go zupełnie. Ale upodobanie do angażowania się – tak; w innym przypadku już bym nie uczestniczył w życiu politycznym, zwłaszcza teraz, gdy mogę wybierać [1990 rok – przyp. aut.]. Mam natomiast poczucie, że spełniam swą powinność. My, Polacy, z naszą romantyczną wyobraźnią, mamy doskonałego przedstawiciela w osobie pisarza oficjalnie uchodzącego za angielskiego, bardzo brytyjskiego, Josepha Conrada. W rzeczywistości był to Polak, Polak w sposobie myślenia, w swoich miłościach, w swoich lękach. Jestem wielkim miłośnikiem dzieł Conrada. Kiedy próbuję określić swoje miejsce w życiu, gdy próbuję czasem zrozumieć siebie, nie potrafię rozpatrywać tego w kategorii kariery politycznej ani też zaszczytów, które można tą drogą uzyskać, lecz przez to pojęcie «powinności» człowieka wobec swej epoki i swego społeczeństwa”.

VI.

Pasją Bronisława Geremka była historia. Fascynowała go, gdyż odnajdywał tam dylematy ludzi sobie współczesnych, starał się rozumieć ich postępowanie; „żyć obok nich”. Żywił bowiem przekonanie, że „społeczeństwa ewoluują, przemianom ulegają cywilizacje, ale podmiot i przedmiot – człowiek – zmienia się niewiele”. Ale miał też trzeźwą pewność, że „błędy historii powtarzają się częściej niż właściwe działania, co jest dowodem, że historia niczego nie uczy”.

Jednak Geremka historia wiele nauczyła. Dawała mu wiedzę o mechanizmach rewolucji i demokracji, o świecie władzy i świecie oporu wobec władzy, o świecie nędzy i świecie miłosierdzia, o rzeczywistości cierpienia i rzeczywistości szubienicy. Historia czyniła go więcej niż pełnoprawnym – gdyż uprzywilejowanym – uczestnikiem debat o przeszłości i przyszłości z najwybitniejszymi politykami i intelektualistami świata współczesnego.

Historia była inspiracją, ale też przestrogą. Zastanawiając się nad własną fascynacją średniowieczem, notował, że szukał tam egzotyki nieodległej, ukrytej w korzeniach tradycji europejskiej. „Średniowiecze – zauważał – ukazuje społeczeństwo uporządkowane, w którym człowiek wydaje się nie być wyobcowany, społeczeństwo, w którym chrześcijaństwo jednoczyło...” Wszelako – dodawał – „jest to marzenie niebezpieczne. Jest w tym marzeniu rodzaj – przesadzam – pokusy totalitarnej. Ponieważ społeczeństwo zorganizowane, w którym wszystko było uporządkowane, ideologia szła w parze z wiarą, rozdział ról społecznych był uzasadniony wykładnią ideologiczną, w którym zgadzano się z Panem Bogiem w kwestii organizacji tego społeczeństwa oraz sposobu traktowania samego życia... Rozumiem to marzenie. Ale budzi ono we mnie obawy”.

Miał świadomość, że historią można manipulować; że historię fałszowali czynownicy reżimów totalitarnych. Miał przeko-

nanie, że nie wystarczy tymi fałszerzami pogardzać, że trzeba przeciw nim występować, że trzeba bronić prawdy historycznej.

W krajach komunistycznych nie brakowało historyków–fałszerzy. Byli oni „przedstawicielami oficjalnej doktryny i kłamliwej propagandy, które godziły w uczucia narodowe, chrześcijańskie i społeczne. Byli jednak także historycy walczący przeciwko kłamstwu”.

„Historycy Europy Wschodniej – przypominał – znaleźli się w sytuacji bardzo specyficznej. Historia była zarazem ostoją prawdy i dyskursem o prawdzie”, gdyż „w społeczeństwach totalitarnych prawda jest w całym tego słowa znaczeniu przesłaniem politycznym. A historycy włączali się do oporu wobec reżimu totalitarnego nie tylko z obywatelskiego obowiązku, ale też z nakazu kodeksu deontologicznego swojego zawodu, którego pragnęli przestrzec”.

Pytano nieraz Bronisława Geremka: co robi w polityce historyk marginesu społecznego epoki średniowiecza? Ludzie „Solidarności” pytali z zaciekawieniem; propagandyści dyktatury powtarzali to pytanie z ironią.

Karol Modzelewski, wybitny mediewista i wielka postać opozycji demokratycznej, powiedział mi kiedyś żartem, że wiedza o mentalności prostytutek jest znakomitym kluczem do poznania duchowości propagandystów dyktatury komunistycznej.

Natomiast sam Geremek odpowiadał, że historyk wnosi do polityki „refleksję intelektualisty i dystans człowieka obeznanego z przeszłością. W pewnych momentach jest to ważne. Ważne w chwilach nagłych zmian, gdy już brakuje tchu. Historyk właśnie daje to tchnienie i dystans”.

VII.

Geremek–historyk śledził uważnie dzieje integracji europejskiej; Geremek–polityk i obywatel wierzył w wartość i przyszłość Unii Europejskiej.

Mówił z podziwem o odwadze przywódców Francji i Niemiec, którzy w 1950 roku wkroczyli na drogę pojednania po latach krwawych wojen – widział w tym akt założycielski Unii Europejskiej. Wierzył, że ta odpowiedź na złą historię dwóch wojen i dwóch reżimów totalitarnych może stanowić wzór także dla Polski i innych krajów Europy postkomunistycznej.

Pojmował Europę jako „kontynent otwarty”, którego zasadą fundamentalną jest poszanowanie wolności: praw człowieka i praw gospodarki rynkowej; na tym kontynencie problem granic nie powinien istnieć. Sprzeciwiał się „Europie lęku” – przed nowymi krajami, przed emigrantami, przed „obcymi”. Powtarzał uparcie, że podstawą wspólnoty europejskiej muszą być wspólne wartości demokratyczne, a należą do nich „polis”, społeczeństwo obywatelskie, tolerancja, różnorodność narodowa i kulturowa, otwartość. Przestrzegał, że Europa otoczona „chińskim murem” zrodzić musi „frustracje znamienne dla biednych społeczeństw, wydanych na pastwę nędzy i rozpacz”. Pisał: „Osłabiłoby to młode demokracje, dałoby asumpt do demagogii społecznej, autorytaryzmu, propagandy antyparlamentarnej. Integracja europejska oraz europejski ład byłyby przez to ustawicznie zagrożone”. Nie był – choć oskarżano go o to – zwolennikiem roztopienia narodów w jakimś nowym narodzie europejskim; w różnorodności kultur narodowych widział bogactwo i siłę.

Uważał jednak, że świadomość narodowa musi być wzbogacona o świadomość wspólnoty europejskiej, że trzeba stworzyć europejskie instytucje i europejską opinię publiczną. Widział, że będzie to długotrwały proces nauki życia razem w Europie zjednoczonej, a zarazem zróżnicowanej. Ale wierzył również, że – przy zachowaniu pamięci o przeszłości pełnej bólu, łez i krwi – ten proces poszukiwania przyszłości pokojowej, wolnościowej i dostatniej jest jedynym sensownym scenariuszem dla

Polski – i dla Europy. Widział zagrożenia dla tego procesu. Były to egoizmy narodowe, populizmy nowego typu, fundamentalizmy religijne i antyreligijne.

Geremek obserwował z niepokojem teatralizację polityki i tabloidyzację mediów, festiwale demagogii i pustych obietnic; słowem – kryzys demokracji europejskiej. „Daje się zauważyć – twierdził – osłabienie pewnej moralności politycznej; tej, która sprzeciwia się używaniu niskiej demagogii, odwołującej się do najniższych instynktów; zaiste, osłabiła moralność odrzucająca to, co u schyłku XIX i na progu XX wieku określano jako psychologię tłumu. Dzisiaj utalentowani demagodzy używają wyświechtanych i niebezpiecznych sloganów bez wstydu i bez żadnych sprzeciwów. Jest to zjawisko powszechne”. Jednak najbardziej, wydawało mu się ono niebezpieczne w krajach postkomunistycznych. W tym „pojedyńku na miny”: kto uśmiecha się lepiej w telewizji – Geremek nie chciał uczestniczyć. I chyba nie potrafił.

Jego pasją była wizja wielkich zmian na rzecz demokracji, tolerancji, pluralizmu na kontynencie europejskim – i w jego ojczyźnie. W tym rozumieniu był najrzetelniejszym Polakiem i najprawdziwszym Europejczykiem; zatroskanym o Europę i o Polskę. Był człowiekiem o wrażliwości chrześcijańskiej i mentalności oświeceniowej, któremu leżał na sercu los skrzywdzonych i poniżonych. Był upartym budowniczym mostów między Polakami, a także między Polską i Europą.

VIII.

Troszczył się o Polskę i o wizerunek Polski w świecie – był politykiem i pisarzem podwójnego przesłania. Wielokrotnie indagowany o antysemityzm w Polsce, powtarzał: „Polska była jednym z nielicznych krajów Europy późnego średniowiecza, któ-

re dały schronienie Żydom. Bardzo znaczący jest fakt, że fala nagonki antyżydowskiej, która ogarnęła kraje zachodnie, zatrzymała się na polskich granicach. Dlatego wizja Polski jako kraju pogromów Żydów jest stereotypem, nie odpowiadającym rzeczywistości. Nie powinno się negować antysemitycznej tradycji w Polsce, ale nie wolno sądzić, że była to ziemia pogromów. Polska Jagiellonów to kraj wielokulturowy i wielowyznaniowy. Czasy kontrreformacji zburzyły ową tradycję tolerancji w Polsce i wykuły model katolicyzmu agresywnego i triumfującego, który zaciążył na religijności mas. Trzeba dokonać wyboru między tymi dwiema tradycjami”.

Pytany w 1991 roku o rolę Lecha Wałęsy w kontekście antysemityzmu, był szczerzy aż do bólu. Mówił: „Podchodzę z szacunkiem do tego, czego dokonał i kim jest, darzę go przyjaźnią, ale nie wycofuję ani słowa, nawet przecinka, z tego, co powiedziałem przeciwko sposobowi prowadzenia kampanii prezydenckiej Lecha Wałęsy w drugiej połowie 1990 roku”.

Mówił wszakże: „Sądzę, że jest niesprawiedliwością oskarżanie Lecha Wałęsy o antysemityzm. Inna rzecz, że wykorzystał on w kampanii prezydenckiej pewne slogany, które doprowadziły do rozbudzenia widm drzemających w psychice zbiorowej. Nie są to bynajmniej widma z przeszłości, lecz takie, które zakradły się do wszystkich społeczeństw postkomunistycznych; społeczeństwa te są obecnie ubogie i niewiele w nich nadziei, szukają więc kozłów ofiarnych. Kozłem ofiarnym może być intelektualista lub inteligencja w szerokim rozumieniu, uważana za obcą ludowi, a zatem żydowską, ale nie jest to problem samego istnienia Żydów w Polsce... Już ich prawie tu nie ma!”

Słyszac opinię, że Polacy są antysemitami, Geremek oponował stanowczo:

„Sprzeciwiam się takiemu stwierdzeniu. Kwestionuję ten stereotyp. Prawdą jest, że w krajach postkomunistycznych odnawia

się zagrożenie antysemityzmem i trzeba temu zagrożeniu stawić czoło”. Stąd dwa przesłania.

„Pierwsze jest wewnętrzne, polskie: musimy zwalczać antysemityzm, wszelkie jego przejawy, nawet te marginalne. I mam przesłanie drugie, do zachodniej opinii publicznej: nie należy igrzać z tym starym stereotypem”.

IX.

W równie zniuansowany sposób wypowiadał się Geremek na temat roli Kościoła katolickiego. Rozumiał szczególną rolę Kościoła w dziejach Polski, choć dostrzegał w tych dziejach zarówno tradycję otwarcia i tolerancji, jak i model Kościoła „zamkniętego”, narzucającego innym tę samą postawę. Ten drugi model nie był obcy Kościołowi średniowiecznemu, gdy „powiązanie polityki i religii mogło prowadzić do powstania państwa totalitarnego i całkowitego podporządkowania życia publicznego Kościołowi lub religii”.

Dlatego sądził, że rozdział Kościoła od państwa – „życzliwy rozdział”, jak lubił powtarzać za Jerzym Turowiczem – jest fundamentalną zasadą porządku demokratycznego. Na przekór tej zasadzie mogła jednak stawać pamięć. Przypominał tedy, że w polskich dziejach, w epoce rozbiorów „nie istniało przymierze między tronem a ołtarzem, między mieczem a kropidłem”, zaś „po drugiej wojnie światowej Kościół stał się w sposób naturalny ostoją wolności”.

Precyzował to dobitnie: „Stanowił ostoję wolności dla wszystkich, także niewierzących. Gdy się analizuje rolę, jaką odegrał polski Kościół katolicki w latach osiemdziesiątych, przy narodzinach „Solidarności”, w przywracaniu w Polsce swobód demokratycznych, trzeba uznać, że rola ta była ogromna. Wszakże dzisiaj, teraz [tzn. 1991 rok – przyp. aut.], gdy Polska znajduje się na rozstaju dróg i próbuje budować swą przyszłość w nowoczesnej Euro-

pie, czy nie należy się obawiać, że ta dominująca pozycja Kościoła stanie się przeszkodą? Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale łatwa. Niedawno Kościół bezpośrednio włączył się do spraw publicznych, co może okazać się złym znakiem, ponieważ dotychczas polski Kościół był daleki od triumfalizmu, od wszelkich tendencji do klerykalizacji życia publicznego. Bezpośrednie naciski Kościoła w kwestii ustawy antyaborcyjnej lub wprowadzenia lekcji katechizmu oraz modlitwy w szkołach budzą zaniepokojenie. Jednakże w komentarzach zachodnich na temat Polski zapomina się, że problem chrześcijaństwa w tym kraju to nie tylko problem Kościoła, lecz nade wszystko problem społeczeństwa, które z wartości chrześcijańskich czerpało siłę, by przeciwstawiać się komunizmowi i powrócić do wolnej i demokratycznej Europy. (...)

Niektóre grupy polityczne w Polsce wypowiadają się obecnie przeciwko zasadzie rozdziału Kościoła od państwa pod pretekstem, że zasada ta była wykorzystywana przez reżim komunistyczny, by usprawiedliwić prześladowania Kościoła katolickiego. Należę do tych, którzy jej bronią, i uważam, że jest jedną z fundamentalnych zasad nowoczesnej Europy, ponieważ obawiam się, w istocie, wykorzystania wiary do celów politycznych”.

Po upływie dwudziestu lat diagnozy i obawy Bronisława Geremka stały się jeszcze bardziej aktualne.

X.

Cenna publikacja Fundacji „Fundacja Jeana Monneta na rzecz Europy” przynosi kilka tekstów Bronisława Geremka nieznanymi w Polsce i kilka ciekawych tekstów o nim. Te teksty warte są uważnej lektury: opowiadają o historyku, który współtworzył historię. Ten człowiek – zdaniem Timothy’ego Gartona Asha – „był chyba najważniejszym politycznym architektem wynegocjowanego końca komunizmu w Polsce – Polsce, która utrowała drogę reszcie komunistycznej Europy”.

Ten człowiek uczył nas myślenia o nas samych, o Polsce i o świecie w sposób otwarty, wolny od megalomanii i od kompleksu niższości; od wzgardy wobec odmienności i od lęku przed Innym. Tworzył Polskę otwartą w otwartej Europie. Nie był polskim nacjonalistą i nie był kosmopolitą. Był kosmopolakiem i europolakiem. Był Europejczykiem tej miary, co Jean Monnet, Robert Schuman, Jacques Delors, Konrad Adenauer, Charles de Gaulle czy Willy Brandt.

Szczęśliwy kraj, który ma w swoim narodowym Panteonie takiego człowieka, jak Bronisław Geremek.

Wykorzystałem m.in.

1) *George Duby, Bronisław Geremek „Wspólne pasje”*, Rozmowę przeprowadził Philippe Sainteny, tłum. Elżbieta Teresa Sadowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

2) *Rok 1989. Geremek odpowiada. Żakowski pyta*, Agora SA, Polityka Spółdzielnia Pracy, Warszawa 2008, II wydanie, rozszerzone.

Wspomnienie

Patrick Piffaretti

Dyrektor Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy

Profesor Bronisław Geremek z wielką energią i poświęceniem sprawował przez dwa i pół roku, aż do tragicznej śmierci w lipcu 2008 roku, funkcję Prezesa Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy. Mówił o niej czasem jak o podwójnej odpowiedzialności; oczywiście wobec Jeana Monneta, którego jako człowieka pokoju i polityk szczególnie cenił, a także wobec Henriego Riebena, któremu udało się uczynić Fundację żywym miejscem pamięci i spotkań.

Uczestnicy wydarzeń, którym w Lozannie przewodniczył Bronisław Geremek, zachowają w pamięci wspaniałe chwile refleksji i wymiany myśli, kiedy wypowiadał się z jednej strony po prostu jako człowiek doświadczony, z drugiej zaś jako wybitny pedagog. Bez wątpienia z tego właśnie powodu w środowisku Rady Fundacji, jak i abonentów „Cahiers Rouges”¹, całkiem naturalnie zrodził się pomysł, aby poświęcić Bronisławowi Geremkowi jeden z numerów pisma, zawierający kilka jego wcześniej niepublikowanych tekstów.

Postanowiliśmy najpierw oddać głos samemu profesorowi Geremkowi, publikując jego wykład, dwa wywiady przeprowadzone w Lozannie i jeden w Brukseli, a także trzy wystąpienia

¹ Niniejsza publikacja ukazała się oryginalnie w języku francuskim w wydawanej przez Fundację Jeana Monneta na rzecz Europy serii „Cahiers Rouges” (Czerwonych Zesztyłów).

wygłoszone w Paryżu, Rzymie i Mediolanie. Teksty te pochodzą z lat 2006–2008. Powracają w nich w szczególności pytania dotyczące zmian zachodzących w Europie w następstwie tego, co Bronisław Geremek nazywał „bing-bangiem”, czyli rozszerzenia Unii na kraje Europy Środkowej i Wschodniej, oraz kryzysu instytucjonalnego wynikającego z odrzucenia przez Francję i Holandię Traktatu konstytucyjnego.

Pragniemy w tym miejscu podziękować osobom i instytucjom, dzięki którym mogła powstać ta część naszej publikacji. Pani Catherine Guisan, wykładowczyni na Uniwersytecie Minnesota i członkini naszej Rady, udostępniła nam niepublikowany wywiad, który przeprowadziła z prof. Geremkiem w Brukseli w czerwcu 2008 roku. Przygotowanie tego opracowania stało się także dla Fundacji Jeana Monneta okazją do nawiązania współpracy z fundacjami we Włoszech i w Stanach Zjednoczonych, czyli Fundacją De Gasperi w Rzymie i jej sekretarzem generalnym panem Armandem Tarullo, Fundacją Unidea w Mediolanie i jej dyrektorem ds. komunikacji panem Lucą Mantonem oraz Fundacją Marshalla w Lexington w stanie Wirginia i prof. Eliotem Sorelem.

Wspominając historyka mediewistę, wykładowcę oraz polskiego i europejskiego męża stanu, koledzy i partnerzy Bronisława Geremka zgodzili się, na naszą prośbę, opisać na kilku stronach bądź w paru słowach bogactwo i różnorodność jego osobowości i działalności. Bardzo gorąco im za to dziękujemy.

Mamy ten zaszczyt, że w Radzie naszej Fundacji zasiada prof. Jean-François Bergier, którego przez ponad pięćdziesiąt lat łączyła przyjaźń z profesorem Geremkiem. Profesor Bergier zgodził się opowiedzieć nam o tej głębokiej relacji. Dzięki jego kontaktom z historykami z kręgu Bronisława Geremka mogliśmy pozyskać kilka innych oryginalnych i cennych wypowiedzi. Jesteśmy

mu szczególnie wdzięczni za znaczący wkład w przygotowanie i realizację niniejszego opracowania.

Profesor Jacques Le Goff wspomina polskiego patriotę, Europejczyka, historyka społeczeństwa i wykluczonych. Ilustracją tego wspomnienia jest opis pierwszego spotkania z Bronisławem Geremkiem, który pełnił rolę przewodnika Le Goffa w czasie jego wizyty w Polsce, zaczerpnięty z książki *Z Hanką*, poświęconej polskiej żonie Jacques'a Le Goffa.

Tekst profesora i byłego ministra edukacji narodowej RP, Henryka Samsonowicza, przybliży nam drogę zawodową Bronisława Geremka jako historyka, począwszy od studiów, a skończywszy na pracy naukowej, ze szczególnych uwzględnieniem rozległości i interdyscyplinarnego charakteru jego badań.

Spod pióra Władysława Bartoszewskiego, ministra spraw zagranicznych RP w 1995 roku, a potem w okresie 2000–2001, wyłania się żywy obraz Bronisława Geremka, polskiego i europejskiego męża stanu, pośrednika w relacjach między narodami, religiami i ideologiami, który w duchu Europy szuka przeciwwagi dla dramatów wojennych i totalitaryzmów.

Podczas lektury tekstu prof. Jerzego Buzka, Premiera RP w latach 1997–2001, jawi nam się postać polskiego męża stanu, bogatego doświadczeniem Gdańska 1981, Solidarności i wejścia polski do NATO.

Prezesowi Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy, José Marii Gil-Roblesowi, zawdzięczamy szerszą wiedzę o działalności Bronisława Geremka jako parlamentarzysty europejskiego i o jego zaangażowaniu w debatę nad przyszłością instytucjonalną Unii w przededniu ukończenia projektu Traktatu lizbońskiego.

Bronisław Geremek być może najlepiej wyraził bogactwo swojej osobowości i działalności w pracy wykładowcy, jak wykazuje Cezary Lewanowicz. Jako profesor, naukowiec i mąż stanu, Bronisław Geremek, występując na najróżniejszych forach, począwszy od nielegalnych kursów naukowych, a skończywszy na katedrach

Sorbony i Kolegium Europejskiego, bezustannie podkreślał znaczenie nauki i wiedzy zdobywanej poprzez zadawanie pytań.

Opracowanie zawiera również wcześniej niepublikowane zdjęcia Bronisława Geremka. Poza fotografiami wykonanymi w Fundacji Monneta lub w Dorigny w trakcie pobytów na kampusie uniwersyteckim, dzięki uprzejmości prof. Jacques'a Le Goffa mamy przyjemność zamieścić jedno zdjęcie ze zbiorów prywatnych.

Bronisław Geremek, podobnie jak podziwiany przez niego Jean Monnet, lubił tłumaczyć, wyjaśniać i przekonywać. Jako człowiek, który wiele wycierpiał z powodu ducha dominacji i niezgody, był przekonany o konieczności połączenia wysiłków w realizacji projektu na rzecz wspólnego dobra i pokoju. Ten projekt to właśnie Europa pojednana w wymiarze historycznym i geograficznym. A w sercu tego projektu znajduje się człowiek oraz poszukiwanie poczucia obywatelstwa europejskiego i ducha europejskiego, jako spoiwa nowej Unii, w której do Wspólnoty o korzeniach zachodnich dołączyła wreszcie „druga Europa”.

Jako historyk, dla którego perspektywa czasowa nierozdzielnie łączy się z analizą, w swoich twierdzeniach, wyjaśnieniach i refleksjach Bronisław Geremek wprowadza perspektywę krótko- i długookresową. Wyrażając podziw dla pojednania i zjednoczenia kontynentu po II wojnie światowej oraz dla jego twórców, którzy mieli odwagę myśleć o tym jeszcze w czasie wojny – notatka sporządzona przez Jeana Monneta w Algierze w sierpniu 1943 roku stanowi tutaj dokument o wyjątkowym znaczeniu – nie zapomina o wcześniejszych najważniejszych doświadczeniach w zakresie integracji, jakie stanowią jego zdaniem epoki średniowiecza i oświecenia.

Czytelnik będzie pod wrażeniem wymagającej, nigdy nie ugrzecznionej refleksji, której punktem wyjścia jest niezachwiana wiara w jedność Europy. Refleksja ta nie tylko wykracza poza

stwierdzenia i analizy, ale zawsze towarzyszy jej gotowość do formułowania propozycji i zaangażowanie. Niejako odzwierciedleniem różnorodności cechującej osobowość Bronisława Geremka jest jego obawa przed uproszczeniami i pochwała złożoności. „Życie jest skomplikowane, skomplikujmy nasze analizy”, mówił w czerwcu 2008 roku przy okazji jednego ze spotkań w ramach *Dialogów europejskich*, które tak bardzo lubił inicjować i prowadzić w Lozannie.

Ten właśnie duch przyświeca niniejszej książce, która zaprasza nas do odkrycia wielkiego bogactwa intelektualnego i ludzkiego uosobionego w postaci Bronisława Geremka. Mamy nadzieję, że dzięki niej zachowamy w pamięci tego wielkiego pedagoga i zwolennika zjednoczonej Europy, który, podobnie jak Henri Rieben, poprzedni prezes Fundacji Monneta, umiał fascynować i przekonywać.

Słowa wdzięczności należą się kierującej tym projektem Françoise Nicol, historyczce Fundacji Jeana Monneta, której wkład w opracowanie oraz realizację niniejszej publikacji jest ogromny.

Dorigny, lipiec 2009



EUROPEJCZYK

Niepublikowane teksty Bronisława Geremka

Unia Europejska i jej kryzysy

Lozanna, 30 marca 2006

Z wielką satysfakcją korzystam ze sposobności zabrania głosu na Uniwersytecie w Lozannie, pod auspicjami Fundacji Jeana Monneta, która jest dla mnie także Fundacją Henriego Riebena. Przypominam sobie różne okoliczności, w jakich odwiedzałem Szwajcarię. Jean-François Bergier, którego znam od zawsze, podejmował mnie na Uniwersytecie w Genewie. Przyjechałem tu także z Lechem Wałęsą w 1980 roku. To była jego pierwsza zagraniczna podróż, a zatem chciał zobaczyć, jak wygląda sklep, w którym coś się sprzedaje. W czasach realnego socjalizmu sklepy do tego nie służyły. Przyjechaliśmy do Genewy na spotkanie MOP [Międzynarodowa Organizacja Pracy] i wtedy zabrałem Lecha Wałęsę do dużego sklepu, gdzie zdarzyło się coś, co, jak mi później powiedział, sprawiło mu największą satysfakcję w życiu. Wchodzimy do dużego sklepu, a tu podbiega do niego jakaś młoda kobieta i mówi: „Proszę pana, to niesamowite, jak jest pan podobny do tego Polaka, Wałęsy?”. Bywałem w Lozannie przy różnych okazjach, a ostatnio dwukrotnie na zaproszenie pana Henriego Riebena. Wspominam te wizyty ze wzruszeniem.

Mam mówić tu dziś o czymś, co nie jest oczywiste. Spełniły się marzenia mojego życia, co zdarza się niewielu ludziom. Mój kraj odzyskał niepodległość i wolność, to wolny kraj, który znalazł się w wybranym przez siebie kręgu. Gdy 1 maja 2004 na placu Piłsudskiego w Warszawie wciągano na maszt flagę Unii Europejskiej, odczułem wzruszenie. Potem to głębokie wzruszenie

miało się zderzyć z problemem polskiego hydraulika. Spacerując po słodkiej Francji, którą tak Kocham, zdałem sobie sprawę z tego, że to ja jestem tym polskim hydraulikiem, choć powtarzałem sobie, że nie ja jeden. To Maria Skłodowska-Curie była pierwszym polskim hydraulikiem. Ale ta chwila szczęścia wywołanego rozszerzeniem Unii Europejskiej, będącym także prawdziwym końcem zimnej wojny, łączy się nie tylko ze zrodzoną w krajach zachodnich obawą przed kimś nowym, kimś, kto przychodzi; to także pewne zdziwienie. Moment spotkania między Wschodem a Zachodem Europy nie jest uważany za wydarzenie historyczne. Można by wręcz powiedzieć, że wraz z tym rozszerzeniem zaczęły się kłopoty Unii Europejskiej.

Chciałbym najpierw przypomnieć, że integracja europejska jest wspaniałym sukcesem i można ją zaliczyć do niewielu pozytywnych dokonań w raczej smutnym, wręcz ponurym bilansie XX wieku. I chociaż może się to wydać banalne, ważne jest, aby o tym teraz przypomnieć. Wobec poczucia niepokoju, jaki towarzyszy integracji europejskiej, oraz uczucia kryzysu, który, jak się słyszy, przeżywa Europa, chciałoby się powiedzieć, że ten kryzys nie jest istotny w obliczu druzgocącej i wspaniałej klęski dwóch systemów totalitarnych, które próbowały zawładnąć Europą, oraz w obliczu integracji europejskiej, stanowiącej niewątpliwą sukces.

Myślę, że trzeba zdobyć się na uczciwość i przyznać, że Europa przeżywa kryzys i że jest to kryzys głęboki. Europa jest w stanie przetrwać ten kryzys, ale trzeba mieć świadomość jego skali, bo dotyka on nie tylko instytucji; instytucje Unii Europejskiej funkcjonują prawidłowo. Kryzys ten dotyka, z jednej strony, stosunków między rządzącymi a rządzonymi, jest zatem kryzysem wewnętrznym demokratycznego społeczeństwa, zaś z drugiej – wynika z troski o miejsce Europy w świecie na początku XXI wieku.

Koniec ubiegłego wieku przyniósł upadek systemu komunistycznego i zakończenie zimnej wojny. Nawet jeżeli można kwe-

stionować adekwatność pojęcia „koniec historii”, to zakończyła się pewna epoka, a rola Europy w położeniu kresu niebezpieczeństwu, jakie stanowiły dwa wielkie systemy totalitarne, jest fundamentalna. Europa ukształtowana przez historię i własne wizje przyszłości doprowadziła do moralnego zwycięstwa wartości Zachodu nad systemami sprzecznymi z tradycją europejską.

Podwaliny pod integrację europejską położyło francusko-niemieckie pojednanie, tak rozumiałe dla obecnych pokoleń Europejczyków, ale wówczas nieoczywiste. Nawet teraz, gdy na chwilę powrócimy do 1950 roku, myślimy o odwadze, jaką wykazali Niemcy i Francuzi, postanawiając, że zrobią coś wspólnie pięć lat po zakończeniu najstraszniejszej z wojen, jakie znała Europa. I trzeba podkreślić, że to Francuzi i Niemcy rozpoczęli ten proces.

Wielki francuski historyk Marc Bloch przypomina w jednej ze swoich książek fragment dziennika Maurice'a Barrès'a, gdzie autor przywołuje osobiste wspomnienie, którego – tak to odczytałem – nieco się wstydził. Pewnego dnia po zakończeniu I wojny światowej spacerował po wsi ze swoim małym synkiem i maluch zadał mu pytanie: „Tato, czy Niemcy to zwierzęta czy ludzie?” Barrès w swoich pamiętnikach pisze: „Po chwili zastanowienia odpowiedziałem: tak, to jedynie dzikie bestie”.

Kiedy myślimy o relacjach między Francją i Niemcami, należy na nie spojrzeć jak na długotrwały proces. Rok 1870, potem I wojna światowa i siedziby francuskich merostw z wypisanymi na tablicach nazwiskami tych, którzy zginęli w tej wojnie; później II wojna światowa. I tu właśnie zdajemy sobie sprawę z niesamowitej odwagi i wyobraźni pokolenia Adenauera, Schumana, Monneta, które umiało przewyciężyć to doświadczenie i zbudować Europę, będącą Europą pokoju. Ten pierwszy projekt był zatem projektem pokoju, a w sposobie, w jaki został sformułowany, należy od początku dostrzec oczekiwanie, że kraje Euro-

py Wschodniej pozostające pod okupacją czy politycznym wpływem Związku Sowieckiego któregoś dnia odnajdą swoje miejsce w tworzącej się Europie. Od samego początku, gdy tylko pojawiły się te inicjatywy, Schuman pisał o tym i powtarzał to bardzo wyraźnie.

W powrocie tej drugiej Europy do Europy bez żadnych przmiotników trzeba również dostrzec wpływ narodów. Zimnej wojny nie wygrano przy użyciu broni i armii. Wygrano ją metodą pokojowego oporu. Być może po raz pierwszy ten antytotalitarny, antykomunistyczny opór bez użycia środków przemocy przyniósł taki efekt. Siła bezsilnych, władza ludzi, którzy nie mieli władzy, odwołując się do słów Václava Havla, odegrały ogromną rolę w tych przemianach. Gdyby nie pojawił się ten ruch w 1989 roku, w momencie przełomowym w historii Europy, gdyby narody europejskie nie postanowiły zmienić systemów we własnych krajach, nie wiadomo, jaki byłby dzisiaj los Europy, nie tylko krajów położonych na Zachód od Łaby, ale także całej Europy. A zatem można było oczekiwać, że ten moment, kiedy Europa się rozszerza i przyjmuje dziesięć nowych państw, w tym osiem wywodzących się z dawnego obozu komunistycznego, zostanie uznany za moment historyczny. Nie potrafiliśmy przekazać naszym społeczeństwom, po obu stronach granicy między Wschodem a Zachodem, prawdy o historycznym znaczeniu zjednoczenia Europy. I z tego zasadniczego powodu obawy zaczęły później górować nad nadziejami. Wszyscy ponosimy za to odpowiedzialność.

Trudności, na jakie teraz napotykaemy w sprawach europejskich po odrzuceniu przez Francję i Holandię Traktatu konstytucyjnego, nie sposób lekceważyć. Czasem mówi się, że w tych dwóch referendum nie odpowiadano na pytanie: „Czy jesteś za Traktatem konstytucyjnym?“, ale: „Czy lubisz prezydenta swojego kraju?“ lub: „Czy podoba ci się otaczający

świat, w którym panuje niepewność na rynku pracy i uczucie, że obywatel nie ma prawa głosu w sprawach publicznych?” Klęska Traktatu konstytucyjnego sama w sobie jest faktem ważnym, bo nie można zbudować Europy bez nadziei. Nie można zbudować Europy w atmosferze czy klimacie porażki. Problem brzmi zatem: co mamy zrobić z Traktatem konstytucyjnym i przyszłością tego dokumentu? Dwa referenda w dwóch krajach założycielskich Unii Europejskiej dowodzą także, iż mamy do czynienia z kryzysem projektu europejskiego, który jako projekt pokojowy zawładnął wyobraźnią społeczeństw Europy Zachodniej po 1945 roku. Obecnie projekt pokojowy nie jest już wystarczająco atrakcyjny dla młodszych pokoleń Europejczyków, bo ich zainteresowania dalece wykraczają poza sferę pokoju. Nie stanowi on części ich osobistego doświadczenia ani nawet doświadczenia ich rodziców. A zatem jeżeli mamy dzisiaj kryzys, ci, którzy chcieliby go przezwyciężyć i przekonać innych, że można to zrobić, nie powinni umniejszać jego skali. Wręcz przeciwnie, należy go dostrzec w całej jego rozciągłości.

Pośród instytucji europejskich to Parlament wspiera teraz Traktat z największą konsekwencją. Parlament Europejski poparł Traktat konstytucyjny zdecydowaną większością głosów w momencie jego przyjmowania; starał się także opracować plan, który umożliwiłby w Europie ponowną debatę polityczną nad Traktatem.

Zaproponowano czas na refleksję. Złośliwi mawiają, że gdy nie jest się przyzwyczajonym do myślenia, to nawet jeżeli dostanie się czas do namysłu, i tak się go nie wykorzysta. Jeżeli Europa wcześniej się nie zastanawiała, niewielkie są szanse, że przystąpi do refleksji w momencie, gdy przyjdzie czas na plan D. Niemniej należy sobie postawić pytanie: w jaki sposób wyjść z tego kryzysu?

Po pierwsze, na poziomie praktycznym. Odpowiedzią na obecny kryzys mogą być zapewnienia, że jest to tylko kryzys powierzchniowy, że czternaście krajów należących do Unii Europejskiej, czyli ponad połowa obywateli europejskich już ratyfikowała Traktat, że wszystko przemawia za tym, iż uczynią to pozostałe kraje, że Francja i Holandia powinny się zastanowić nad tym, co należy zrobić po odrzuceniu Traktatu. Sądzę, że ten sposób myślenia nie byłby właściwą drogą. Wydaje się mało prawdopodobnym, aby można było tak po prostu poprosić Francuzów i Holendrów, którzy nie mają tradycji referendum w szwajcarskim stylu, aby powtórzyli referendum, zadając pytanie podobne do poprzedniego. Poza tym wydaje mi się, że społeczeństwu europejskiemu nie będzie można wyjaśnić niepowodzenia z 2005 roku.

Po drugie, można by zaproponować opracowanie nowego traktatu konstytucyjnego i nie nazywać go konstytucją; tak byłoby lepiej, bo samo słowo czy wyrażenie „konstytucja” szło za daleko. Należy jednak przypomnieć doświadczenia związane z obecnym Traktatem konstytucyjnym, nie tylko czas, jakiego wymagało jego przygotowanie i osiągnięcie koniecznego konsensusu, ale także fakt, iż Konwent, który opracował ten dokument, w żadnym momencie prac nie głosował. I o ile było to możliwe, gdy zaproponowano tekst po raz pierwszy, o tyle nie jest to już możliwe dzisiaj. W atmosferze, która towarzyszyła temu kryzysowi, nie można tego powtórzyć. Doświadczenie uczy nas, że niełatwo wprowadzić konstytucję. Można to zrobić z zaskoczenia bądź w wyniku spisku. Konstytucja amerykańska i konstytucja polska z XVIII wieku zostały poddane pod głosowanie z zaskoczenia i w wyniku spisku. Później jednak zostały nie tylko przyjęte przez społeczeństwa, ale w przypadku obu narodów stały się aż do naszych czasów ważnymi punktami odniesienia. Albo musi nastąpić jakieś wydarzenie, jak rewo-

lucja czy II wojna – tuż po wojnie przyjęto konstytucję niemiecką czy japońską – albo, rzadziej, moment jedności narodowej, jak w przypadku konstytucji hiszpańskiej. Ale Europa nie może odwoływać się do sytuacji konstytucyjnych, jakie znamy z historii. A zatem, jak sądzę, pewnym nadużyciem byłoby twierdzenie, że teraz możemy bez przeszkód przyjąć konstytucję. W oparciu o pewne mechanizmy, jakie wprowadza Traktat konstytucyjny – wpisujące się w sposób myślenia i stanowiące kontynuację dzieła Jeana Monneta, dla którego tworzenie trwałych mechanizmów było ważniejsze od doraźnych skutków – możemy przyjmując podejście ewolucyjne, a w tym celu utworzyć stanowisko ministra spraw zagranicznych albo nawet zaproponować europejską strukturę obronną, nie czekając na konstytucję. Sprzeciwiają się temu prawni legaliści, twierdząc, że w tym przypadku Europa nigdy nie będzie miała konstytucji. Jeżeli potnie się Traktat konstytucyjny na kawałki, szansa na przyjęcie konstytucji może zostać na zawsze zaprzepaszczona.

Można także rozważyć inną możliwość, która ma charakter pragmatyczny. Traktat konstytucyjny składa się w istocie z trzech ważnych części: pierwsza nadaje Unii Europejskiej wymiar polityczny; drugą, przyjętą już przez Wspólnotę, stanowi Karta praw podstawowych. Prawdziwym przedmiotem referendum we Francji i w Holandii była trzecia część Traktatu, która pozostaje obiektem najostrzejszych ataków krytyków, uważających, że narzuca ona politykę neoliberalną. Jeżeli wykonamy bardzo proste ćwiczenie i przyjrzymy się nowościom, jakie wprowadza trzecia część w zakresie gospodarki i administracji państw członkowskich oraz funkcjonowania Unii, przekonamy się, że są one niewielkie i ograniczają się do około 25-30 zmian w porównaniu z wcześniej ratyfikowanymi traktatami. Oznacza to, że niektóre rządy, zamiast przysyłać obywatelom 150 stron, które nie dość, że stanowiły znakomity środek nasenny, to przede wszystkim

były i pozostają mało zrozumiałe, mogły się ograniczyć – sam wykonałem takie ćwiczenie – do około 8-10 stron poprawek i zmian w stosunku do obecnego stanu rzeczy. Gdybyśmy zatem zaproponowali to ćwiczenie i ratyfikację Traktatu konstytucyjnego tym, którzy głosowali przeciw, Francuzom i Holendrom, może nie napotkalibyśmy na opór społeczny i mielibyśmy Traktat konstytucyjny. Sądzę jednak, że problem nie tkwi wyłącznie i przede wszystkim w samym Traktacie, ale raczej w kontekście, w jakim odbywały się te dwa referenda i w jakim toczy się debata na temat przyszłości Europy.

Główny problem polega na tym, że obywatel europejski ma poczucie, iż to, o czym decydują instytucje europejskie, dotyczy go w niewielkim stopniu, że są to wyzwania bardzo dalekie od jego codziennego życia. Można by zatem sądzić, że prawdziwym problemem jest to, aby Unia Europejska, jej najważniejsze organy i instytucje funkcjonowały właściwie, aby pokazać, że Unia czemuś służy. Jednak prawdziwym problemem psychologicznym, leżącym u źródeł tego kryzysu europejskiego, jest zniknięcie zła wojny i lęku przed komunizmem, który dotychczas towarzyszył istnieniu Unii Europejskiej i integracji europejskiej, nadawał Wspólnocie Europejskiej wartość. Teraz, gdy diabła już nie ma, Wspólnota wydaje się osłabiona, bo nie jest zdolna do tego, by skupić się wokół podstawowych wartości.

Tu właśnie odnajdujemy znaczenie Historii. Europa ukształtowała się przez stulecia walk i wojen. Europa była kontynentem konfliktów zbrojnych. I Europa powstała w oparciu o dwa doświadczenia wspólnotowe: pierwszym była średniowieczna wspólnota chrześcijańska, skupiona wokół religii, z Bogiem, wspólną liturgią, językiem, a także siecią instytucji, jaką stanowiły ówczesne uniwersytety; drugie doświadczenie, w XVII–XVIII wieku, to wspólnota umysłów, bez Boga, porozumiewająca za pomocą nowożytnych języków, ale skupiająca elity intelektualne i w niewiel-

kim stopniu obejmująca lud. Te dwie wspólnoty stanowią dziedzictwo Europy. Pierwsza z nich było dziedzictwem masowym, w którym udział miały elity i lud, a druga, wspólnota rozumu, była raczej dziedzictwem elit. Oba te doświadczenia łączy jednak wspólny, fundamentalny element historii europejskiej.

Fernand Braudel, nasz mistrz, napisał 40 lat temu książkę dla dzieci, być może nieco dla nich za trudną, ale trochę starsze dzieci mogły z korzyścią ją czytać. Braudel stara się przedstawić historię cywilizacji europejskiej jako historię różnych form humanizmu: humanizmu średniowiecznego, humanizmu renesansowego, humanizmu Reformacji, humanizmu oświeceniowego. Sądzę, że w tej tezie, która na pierwszy rzut oka nie wydaje się atrakcyjna ani przekonująca, tkwi bardzo głęboka i bardzo ważna prawda; otóż cywilizacja europejska jako taka ukształtowała się, w sposobie odczuwania i myślenia, w oparciu o pojęcie godności osoby ludzkiej.

Godność osoby ludzkiej leżała u źródeł pojęcia wolności. Voltaire mawiał, że „Europa jest chrześcijańska” – a nie muszę przekonywać, że Voltaire niespecjalnie darzył sympatią Boga i Jego przedstawiciele – wynika z tego, że był historykiem i po prostu stwierdzał fakt. Właśnie w sformułowaniu tej podstawy wartości ludzkiego życia – poszanowaniu godności osoby ludzkiej – można odnaleźć bardzo ważną cechę cywilizacji europejskiej. W tej cywilizacji nie ma samobójczych zamachów, bo zamach, w którym człowiek zadaje sobie śmierć, aby zabić innych, jest naruszeniem zasady godności osoby ludzkiej, tak głęboko zakorzenionej w cywilizacji europejskiej.

Warto teraz wrócić do dyskusji, która wydawała się odległa od realiów życia codziennego, problemów wspólnego rynku i wspólnej waluty, to jest do debaty o duchu europejskim. Aby sformułować nowy projekt europejski, który mógłby być jej wielkim planem i zapewnić jej jedność, Europa winna odwo-

łać się do pojęcia ducha europejskiego. W jaki sposób przełożyć taki projekt europejski, który miałby spajać wspólnotę, na realia XXI wieku? Valéry Giscard d'Estaing wspomina w swoich pamiętnikach, gdy jako Prezydent Republiki Francuskiej spotkał się z Jeanem Monnetem. Rok przed śmiercią Monnet był już bardzo słaby, a kiedy został zaproszony na obiad, nie okazał się zbyt rozmowny. Giscard d'Estaing opowiada, że po obiedzie ktoś zapukał do drzwi Pałacu Elizejskiego, a gdy otwarto drzwi, Prezydent zobaczył Jeana Monneta, który wrócił i rzekł: „Chciałem panu coś powiedzieć. Chciałem panu powiedzieć, że w obecnym świecie Francja w samotności nie może zachować swojej wielkości. Jest na to za mała”. I wyszedł.

Ta kwestia powinna znaleźć się w centrum rozważań nad przyszłym projektem dla Unii Europejskiej. Żaden kraj europejski w pojedynkę nie jest zdolny stawić czoła problemowi globalizacji. I nie jest prawdą, wbrew twierdzeniom brytyjskiego Kancelerza Skarbu, że Wielka Brytania może sama lepiej stawić czoła problemowi globalizacji aniżeli wspólnie z pozostałymi krajami Unii Europejskiej. Wobec zmian zachodzących na świecie, rozwoju Chin jako mocarstwa przemysłowego czy rozwoju Indii jako potęgi w większości dziedzin, między innymi w informatyce – rozwoju, który w przypadku Indii nie jest zagrożeniem, ale w przypadku Chin może nim się stać – nie ma innej odpowiedzi niż Unia Europejska.

A zatem, gdybyśmy założyli, że projekt nowej Europy, który byłby w stanie porwać młodych Europejczyków, powinien koncentrować się wokół miejsca Europy w świecie, należałoby znaleźć Jeanów Monnetów umiejących wyrazić w przystępnym języku, co to oznacza dla ludzi, co należy zrobić i jak im to wyjaśnić. Sądzę, że aby wytłumaczyć młodym pokoleniom Europejczyków, iż jako narody w zamknięciu nie będziemy w stanie nadal odgrywać dotychczasowej roli w świecie, ale będziemy mo-

gli to robić wspólnie, ze wszystkimi krajami europejskimi, małymi, średnimi i dużymi, trzeba położyć nacisk na edukację i badania naukowe.

Najpierw edukacja: wszyscy członkowie europejskiej wspólnoty akademickiej czują niezrozumienie czy wręcz wstyd, gdy widzą listę najbardziej zaawansowanych uczelni na świecie. Wśród dwudziestu najlepszych uczelni dwie są europejskie. Wśród pięćdziesięciu najlepszych znajduje się pięć uczelni europejskich, w tym cztery angielskie i jedna szwajcarska, Politechnika w Zurychu. Jeżeli Europa zajmuje tak słabą pozycję w rankingu stu uniwersytetów uznawanych za najlepsze na świecie, należy zadać sobie pytanie o stan Europy i jej kondycję. Uniwersytet (tak jak miłość, jak zwykł mawiać Denis de Rougemont) jest wynalazkiem europejskim i przeżywa obecnie trudny okres.

Czy można w takim razie opierać się na uniwersytetach? Dwie sprawy pozwalają wnosić, że Europa przynajmniej rozważa możliwości wyjścia z obecnego kryzysu. To po pierwsze Erasmus, a po drugie Bolonia – dwa słowa klucze. Stypendia Erasmusa wzorem średniowiecza stworzyły system wyjazdów dla studentów. Ponad milion studentów europejskich jeździło po całej Europie, przebywało na różnych uniwersytetach, co w średniowieczu było regułą. Program boloński z kolei proponuje zmianę wewnętrznych struktur poprzez wprowadzenie systemu równoważności dyplomów. Wzajemne uznawanie dyplomów oznacza także zapewnienie wysokiej jakości uniwersytetowi europejskiemu.

Jest też problem badań naukowych. W nieco kostycznym języku Unii Europejskiej mówi się o R & D (*Research and Development*), ale w języku Europy pytanie brzmi: w jaki sposób Europa może odnaleźć zasadniczy element ducha europejskiego, to znaczy – jak mówi Jaspers – swoje powołanie prometejskie? Europejczycy i cud Europy zawsze wiązały się z tym dą-

zeniem: jak poznać tajemnicę natury, jak wykraść ogień bogom? Z dążeniem, aby zawsze być pierwszym, najbardziej zaawansowanym, i nigdy nie zadowalać się tym, co się ma. Dlaczego Europa zatraciła tego ducha? Przyczyna jest prosta: w krajach europejskich nie było środków na finansowanie badań naukowych, w europejskich ośrodkach technologicznych nie ma równie zaawansowanych laboratoriów, jak amerykańskie. Patrząc na podział nagród Nobla między Europę a Amerykę i porównując krzywe od 1900 roku do dziś, widać, że w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku naukowcy ze Stanów Zjednoczonych otrzymali zaledwie kilka nagród Nobla; pod koniec wieku dostają 90% z nich. Można zatem powiedzieć, że wyzwania, przed którymi staje Unia Europejska, zakorzenione są znacznie bardziej w nadziejach aniżeli w niedoskonałości istniejących instytucji.

Aby zrealizować taki projekt, aby być wielką, jak tego chciał Jean Monnet, Europa musi mieć wymiar polityczny. Dzieło integracji nie może się ograniczać do stworzenia wspólnego rynku czy wprowadzenia wspólnej waluty. Musi być wspólnotą postrzeganą przez jej obywateli jako wspólnota polityczna. Jeden z podstawowych słabych punktów politycznego projektu Unii Europejskiej wynika z tego, iż wewnątrz państw członkowskich nie ma wspólnej przestrzeni publicznej i nie ma wspólnych mediów. Mówię żartem w kuluarach Parlamentu, że najbardziej europejskim dziennikiem Unii jest „Neue Züricher Zeitung”, bo na jego łamach zawsze publikowane są ważne informacje o Unii Europejskiej. Europa uznawana jest przez dzienniki europejskie wyłącznie za coś w rodzaju worka treningowego. Kiedy jakiś rząd chce powiedzieć, że musi zrobić coś złego swoim obywatelom, mówi, że żąda tego Bruksela. W Polsce natychmiast po wejściu do Unii Europejskiej minister finansów chciał wprowadzić kasy fiskalne w taksówkach i powiedział: to Bruk-

sela żąda tej głupoty, nie my. Argument, w myśl którego Bruksela jest zbiurokratyzowana i kosztowna, nie znajduje uzasadnienia. Bruksela jest znacznie mniej kosztowna niż administracja krajowa państw członkowskich i mniej zbiurokratyzowana niż ich aparat administracyjny. Ale w odczuciu obywateli Bruksela jawi się jako monstrum, nie mające nic wspólnego z kwestiami dotyczącymi życia codziennego.

Jak streścić tę sytuację? Integracja europejska przechodziła różne kryzysy, a Europa zawsze umiała je przezwyciężyć, nawet wówczas, gdy wydawało się to niemożliwe. Kryzys Europejskiej Wspólnoty Obronnej w latach pięćdziesiątych wydawał się niemożliwy do pokonania, a tymczasem okazało się, że można go przełamać. Teraz chodzi o to, aby nie ograniczać się do problemów technicznych, które obchodzą wyłącznie elity polityczne. Zasadniczym tematem debaty publicznej powinno być miejsce Wspólnoty Europejskiej jako właśnie wspólnoty. Unia – pojęcie, które zostało zaakceptowane – to pojęcie nie tylko nieco zimniejsze, ale również odsuwające trochę na bok poczucie jedności, poczucie, które musi pojawiać się w relacjach między obywatelami. Trzeba zatem, aby we wspólnocie było miejsce dla jej obywateli, którzy by mogli powiedzieć, poniekąd wzorem *cives romani*, obywateli rzymskich, że tym, co ich łączy, jest status prawny i poczucie przynależności, a nie pochodzenie etniczne. Izokrates, filozof grecki z V wieku, powiedział: jesteśmy Grekami nie dlatego, że łączy nas pochodzenie etniczne albo że mówimy tym samym językiem; ale dlatego, że łączy nas wspólne wychowanie (*Paideia*). I właśnie na tym poziomie sytuuje się doświadczenie europejskie, na tej podstawie Unia Europejska i cała Europa powinna przezwyciężyć kryzys, aby sformułować nowy projekt.

Domagam się, aby w naszej refleksji o przyszłości Europy pozostawić miejsce, nawet niewielkie, na europejskie marzenie. Hi-

historia XX wieku uczy nas, jak bardzo prawdziwe są słowa Martina Luthera Kinga, iż początkiem projektu politycznego jest marzenie. Takie marzenie musi istnieć i powinno być to marzenie europejskie. Owo marzenie – to historia Europy, która kształtuje symbole, odniesienia, sposób porozumiewania się między nami, Polakami, Finami, Szwajcarami, Duńczykami. Mówimy i rozumiemy się nie tylko dzięki językowi, który pozwala nam się porozumieć, ale także dzięki historii, która nas zbliżyła bądź postawiła naprzeciw siebie. To proces, który można by nazwać „tworzeniem Europejczyków”. Stworzyliśmy Włochy, „*facciamo gli Italiani*”. Stworzyliśmy Europę, teraz musimy stworzyć Europejczyków. W tej debacie musi nastąpić refleksja w oparciu o nowe pojęcia, w których gospodarka łączy się z polityką, w których udziałowi w życiu publicznym towarzyszy poszanowanie dla indywidualności, w których dyskusja nad zarządzaniem krajowym czy ponadkrajowym musi stawić odpór wszystkim tendencjom do cofania się, robienia kroku w tył. W języku politycznym bardzo często słowa tworzone są nie po to, żeby określać rzeczy, ale żeby je ukrywać. Mówimy często o patriotyzmie ekonomicznym; jest to bardzo piękne słowo, ale ukrywa niezbyt piękną prawdę. Po doświadczeniach XX wieku, smutnych doświadczeniach konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi, wiemy teraz, że możemy stworzyć pewną całość, która nie sprowadzi się do konfliktu wewnętrznego. Ale musimy także pamiętać o tym, że egoizmy narodowe, egoizm wielkich i bogatych, stały się prawdziwym zagrożeniem dla rozwoju Unii Europejskiej. Europa może przezwyciężyć ten kryzys pod warunkiem, że będzie w stanie właściwie określić swój charakter, zmobilizować wszystkie środki do działania, zapłodnić wyobraźnię, i tylko wówczas gdy nie będzie się łudzić, że to w egoizmie niektórych spośród największych i najbogatszych odnajdzie remedium na chorobę początku XXI wieku, którą jest dezorientacja

wobec wyzwań, przed którymi stawia nas świat, niepewność co do miejsca naszego kontynentu i naszych rodzin w globalnych społeczeństwach. Miejsce w globalnych społeczeństwach można znaleźć dzięki jedności europejskiej.

Europa, czynnik pokoju

Lozanna, 6 października 2006¹

Philippe Nicolet: Wszyscy zgadzają się co do tego, że Europa ma dzisiaj do odegrania ważną rolę w kwestii pokoju. Ale Europa jest podzielona. Problemem jest Wielka Brytania zaangażowana w przedłużający się konflikt w Iraku i ta sprawa niepokoi wielu Europejczyków. Czy Europa ma jeszcze dzisiaj środki, aby się zjednoczyć? Co powinniśmy zrobić w sytuacji, gdy niektórzy jej partnerzy sami są zaangażowani w mocno krytykowane wojny?

Bronisław Geremek: Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że Europa po raz pierwszy w swojej historii już od pięćdziesięciu lat nie jest w stanie wojny. Nie ma wojen domowych, które bez przerwy toczyły się na ziemi europejskiej. Europa wzniesła wojny na całym świecie. Teraz mamy to wielkie szczęście, że możemy myśleć o świecie nie w kategoriach wojny czy pokoju, ale skupiając się na kwestii zapewnienia bezpieczeństwa, powiedziałbym: bezpieczeństwa humanitarnego. Problemem nie jest już wyłącznie ochrona naszych granic i naszych terytoriów, ale także zmniejszenie ludzkiego cierpienia. Czy teraz jesteśmy bliżej tego celu? Tak sądzę. Nie można umniejszać olbrzymich dokonań, które zapoczątkowało dzieło Jeana Monneta czy Roberta Schumana.

¹ Wywiad przeprowadzony przez Philippe'a Nicoleta przy okazji spotkań *Dialog europejski* zorganizowanych przez Fundację Jeana Monneta na rzecz Europy, 6 października 2006, na temat: *Europa i pokój*.

Europa stała się ziemią pokoju, kontynentem pokoju. Problem w tym, że sukcesowi gospodarczemu nie towarzyszył sukces polityczny.

Unia Europejska – taka, jaką postrzegamy – to wspólny rynek i przestrzeń dysponująca własną walutą, ale brak jej wymiaru politycznego. To nie tylko problem armii europejskiej; trzeba taką armię stworzyć. To nie tylko kwestia ministra spraw zagranicznych Unii Europejskiej; potrzebny nam taki minister. Ale Europa winna stać się potęgą polityczną, bo w dzisiejszym świecie to właśnie Europa i może przede wszystkim Europa będzie kontynentem pokoju, ponieważ ani na Północy, ani na Południu nie odnajdziemy innego kraju czy kontynentu pokoju.

PN: Bardzo konkretne pytanie: Europa jest podzielona na płaszczyźnie politycznej, a jej część pozostaje w stanie wojny, jak na przykład Wielka Brytania. Co powinna zrobić Europa wobec takiego dylematu? Jak może twierdzić, że utrzymuje pokój, kiedy sama jest do tego stopnia podzielona?

BG: Spójrzmy na codzienność Europy politycznej. W istocie podziały, które istniały trzy lata temu, zmniejszyły się. Rzeczywiście, Wielka Brytania jest obecnie partnerem wojskowym w amerykańskim przedsięwzięciu, które nie prowadzi do pokoju, na co prawdopodobnie liczyli Anglicy. Ale proszę się przyjrzeć społeczeństwu. Społeczeństwo brytyjskie, które początkowo opowiadało się za wojną z dyktaturą i widziało szansę na budowę demokracji, odmawia teraz poparcia dla tej wojny. Europa może stać się rzeczywistym czynnikiem pokoju poprzez poszukiwanie rozwiązań i podkreślanie roli organizacji międzynarodowych. Szwajcaria jest ziemią, na której powstały organizacje międzynarodowe. Jak można byłoby zrezygnować z wielobiegunowości, wielowymiarowego charakteru, który nadają organizacje międzynarodowe? Pokój jest możliwy. Unia Europejska może mu służyć.

PN: Europa jako pokojowe mocarstwo – sformułował Pan taką ideę i broni jej Pan. Wspomina Pan o podstawowych narzędziach, czyli większej jedności politycznej. Ale czy można mieć nadzieję, że Europa wykuje te narzędzia w taki sposób, iż będzie opowiadała się jednym głosem, bardziej harmonijnie, za pokojem?

BG: Sądzę, że Europa była już w stanie zjednoczyć się w dwóch dziedzinach: pomocy krajom rozwijającym się i pomocy humanitarnej. Zapominamy czasem, że to Europa jest największym dostarczycielem pomocy dla krajów biednych, krajów, które starają się wyjść z ubóstwa. I zapominamy nieraz, że to właśnie Europa nadała tej pomocy wymiar, który wcześniej nie był praktykowany ani znany: wymiar humanitarny, poprzez Czerwony Krzyż, konwencje genewskie i ramy postępowania w przypadku wojny. Sądzę zatem, że Europa jest już teraz czynnikiem pokoju. Ale jeżeli w globalnej grze sił chcielibyśmy postrzegać Europę jako pokojowe mocarstwo, o którym marzę, powinna ona zyskać wymiar polityczny. Musi być bardziej zjednoczona, prowadzić wspólną politykę zagraniczną i być zdolna do podjęcia działań wojskowych, gdyż nie są one działaniami ofensywnymi, wręcz przeciwnie. To, co Europa zrobiła na Bałkanach, co Europa stara się teraz robić w Afganistanie, to jest obrona pokoju, a nie przedłużanie wojny. Europa może odegrać taką rolę.

PN: To niezbędne dla Europy narzędzie polityczne wiąże się z rezygnacją z pewnej części suwerenności. Czy jest Pan na przykład zwolennikiem podejmowania decyzji większością głosów, co ułatwiłoby, wzmocniło i przyspieszyło proces decyzyjny?

BG: Sądzę, że to nieuniknione i konieczne. Nawet jeżeli rola Polski w systemie głosowania wewnątrz Unii Europejskiej nieco osłabnie, to nie ma większego znaczenia. Wręcz przeciwnie,

uważam, że suwerenność Polski będzie lepiej broniona, kiedy Unia Europejska będzie skuteczna, zdolna do podejmowania decyzji. Skłaniam się ku takiemu rozwiązaniu.

Europa wielu tożsamości

Lozanna, 27 czerwca 2008¹

Philippe Nicolet: Przedmiotem naszej dzisiejszej rozmowy są regiony. Europa czuje się osłabiona, w szczególności po odrzuceniu Traktatu lizbońskiego przez Irlandię. Czy Pańskim zdaniem regiony są obecnie czynnikiem jedności czy rozpadu Europy?

Bronisław Geremek: Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. W trakcie organizowanych przez nas dyskusji staramy się właśnie stawiać pytania wykraczające poza rutynę języka europejskiego. Traktat lizboński był czymś niezbędnym dla przyszłości Europy. Nie ma co do tego wątpliwości. Ale lekceważenie skutków odrzucenia traktatu przez Irlandczyków nie wydaje mi się rozsądne. To jest faktem, to się zdarzyło. Należy starać się zrozumieć, dlaczego.

W tym właśnie kontekście sytuuje się – moim zdaniem – dzisiejsza popołudniowa dyskusja, bo problem regionów można rozpatrywać na dwóch poziomach. Pierwszy to poziom odrzucenia narodu, nacjonalizmu, państwa narodowego jako warunek wstępny wszelkich prac nad integracją europejską. Drugi poziom dotyczy zjawiska bliskości. Kiedy pada słowo „subsydiarność”,

¹ Wywiad przeprowadzony przez Philippe'a Nicoleta przy okazji spotkania *Dialog europejski* zorganizowanych przez Fundację Jeana Monneta na rzecz Europy 27 czerwca 2008, na temat: *Regiony: czynnik jedności czy rozpadu Europy*.

należy sięgnąć po słownik, zrozumieć to słowo, a następnie je wytłumaczyć. Tymczasem „bliskość” jest czymś znacznie prostszym. To sąsiedztwo w życiu codziennym. A właśnie regiony stwarzają więcej okazji, aby się spotkać, aby ludzie poczuli, że mają wspólne projekty, wspólną tożsamość.

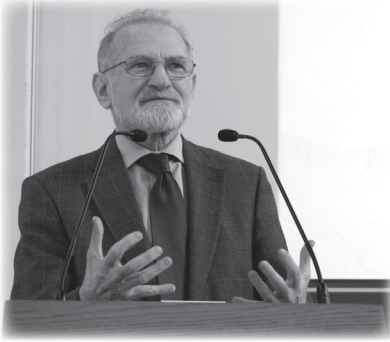
Czy Europa może zatem ograniczyć się do regionów, zapominając o narodach? To zasadnicze pytanie stanowi tło dzisiejszej dyskusji i tak będzie z pewnością także jutro i pojutrze. Nie sądzę, aby można było pominąć narody. Narody stanowią bogactwo Europy. To nacjonalizm, agresywne państwo narodowe, które stara się rozszerzyć swoje terytorium, jest nieszczęściem Europy. Natomiast jestem przekonany, że region dobrze wpisujący się w debatę europejską, w struktury europejskie, jest czymś bardzo pozytywnym i przydatnym dla przyszłości Europy.

Ale zagrożeniem może stać się wybór najprostszej drogi, zgodnie z założeniem: „aby zrezygnować z nacjonalizmu i narodu, odwołajmy się do regionu”. Jest to fałszywe rozumowanie, bo Unia Europejska potrzebuje teraz poczucia wspólnej tożsamości europejskiej i zbiorowego interesu europejskiego. Region nie przyczynia się do realizacji żadnego z tych dwóch celów, wręcz przeciwnie. Mógłby on nas zaprowadzić w ślepią uliczkę. Sądzę, że dzisiejsza dyskusja dowiodła, iż można być bardzo dobrym Europejczykiem i wspierać tożsamość regionalną. Nie należy szukać wytrychów w Unii Europejskiej w jej obecnym kształcie. Życie jest skomplikowane, skomplikujmy także naszą analizę i naszą dyskusję.

PN: Dzisiaj Europa napotyka na opór głównie na poziomie narodowym. Regionaliści mówią, że nie ponoszą za to odpowiedzialności. Irlandia nie jest regionem, tylko krajem. Czy Pańskim zdaniem reakcja regionalistów wpisuje się w to, o czym Pan przed chwilą mówił, a więc w pomijanie wymiaru narodowego?

BG: Lubię regionalistów. Nie chciałbym krytykować ich poglądów. Sądzę, że służą one Europie. Prawdziwa Europa jest Europą wielu tożsamości. Nie chciałbym tylko, aby regionalizm popchnął nas w stronę pewnej utopii, w myśl której Europa może żyć bez narodów, ponad narodami, ignorując wymiar narodowy. Bo kto podjął decyzję o powołaniu do życia Unii Europejskiej? Nie regiony. To narody i państwa narodowe zdecydowały o utworzeniu wspólnoty, aby przeciwstawić się ponurej spuściznie XX wieku. Sądzę, że w przyszłości wszyscy będziemy potrzebowali woli narodów. Jeżeli Unia Europejska będzie się rozwijać, to będzie się to działo przy udziale i wsparciu narodów.

Ale narody składają się też z obywateli. Należy przekonać obywatela, że leży w tym jego interes. Trzeba także – a nie jest to możliwe z pozycji regionu – wypełnić treścią pojęcie „obywatelstwa europejskiego”, w którym znajdzie się miejsce dla małej ojczyzny, regionu, miasta, wsi, ale także miejsce dla Europy jako wspólnoty narodów, która służy interesom poszczególnych krajów członkowskich, każdego Państwa–narodu, każdego narodu.



Pamięć Europy

Bruksela, 13 marca 2008¹

Catherine Guisan: Jeżeli miałby Pan, jako przedstawiciel Polski, zabrać głos na temat pamięci o europejskim pojednaniu, co by Pan powiedział? Czy sądzi Pan, że Unia Europejska w wystarczającym stopniu odwołuje się do swojej pamięci teraz w Kosowie, w sytuacji konfliktu między Kosowem a Serbią? Czy słyszał Pan o programach, które nawiązywałyby wyraźniej do emocjonalnych aspektów pamięci?

Bronisław Geremek: Odpowiadając na Pani pytanie, chciałbym wprowadzić rozróżnienie między pamięcią Unii Europejskiej a pamięcią Europy. Unia Europejska nigdy nie odwoływała się do problemu pamięci. Dopiero z czasem ta instytucja odkryła jako wartość swoją własną pamięć. Wiele inicjatyw związanych z 50. rocznicą Traktatu rzymskiego wywołało zainteresowanie pamięcią instytucji. Wiele europejskich ośrodków naukowych postanowiło nie tylko prześledzić drogę wiodącą od deklaracji Schumana aż do chwili obecnej, ale także wyciągnąć z historii Unii Europejskiej, integracji europejskiej pewne wnioski, które moglibyśmy wykorzystać w przyszłości.

Na przykład w dobie kryzysu wywołanego referendum we Francji i w Holandii zastanawiamy się, w jaki sposób Unia Europejska w swojej historii stawiała czoła kryzysom. Pamięć insty-

¹ Wywiad przeprowadzony przez Catherine Guisan, wykładowczynią na Uniwersytecie w Minnesocie.

tucji jest z pewnością rzeczą ważną i Komisja Europejska patronowała przedsięwzięciom dotyczącym żywej pamięci, zachęcając swoich dawnych i obecnych urzędników do opowiadania historii instytucji. Unia Europejska pragnie być wspólnotą, nie tylko sojuszem państw, a nie ma wspólnoty bez zbiorowej pamięci.

W trakcie obchodów upamiętniających Traktat rzymski trochę żałowałam, że w cieniu pozostała sprawa początków integracji europejskiej. Przed 1957 rokiem mieliśmy przecież rok 1950. W zbliżeniu francusko-niemieckim między Adenauerem i Robertem Schumanem oraz w projekcie Jeana Monneta najważniejszą sprawą o historycznym znaczeniu nie była chęć zawarcia sojuszu w oparciu o węgiel i stal, ale przede wszystkim pragnienie przewycięzenia pamięci o niedawnej przeszłości.

Muszę przyznać, że osobiście odczuwam pewną trudność w zrozumieniu, jak Jean Monnet mógł w czasie wojny myśleć o pojednaniu Francji i Niemiec i jak, pięć lat po jej zakończeniu, gdy widoczne były jeszcze poczynione przez nią spustoszenia materialne i psychologiczne, ci europejscy mężowie stanu byli zdolni przewyciężyć bolesną pamięć. W każdym razie tę pamięć instytucji integracji europejskiej należy postrzegać w kontekście problemów pamięci europejskiej. Integracja europejska, rzecz jasna, stawiała nie tylko problem zjednoczenia gospodarek i administracji, ale także zjednoczenia pamięci.

Przystąpienie do Unii Europejskiej w 2004 roku dziesięciu nowych krajów, w tym ośmiu byłych państw komunistycznych, a trzy lata później Bułgarii i Rumunii było historycznym aktem w dziejach Europy; aktem, który dowiódł, że łatwiej połączyć gospodarki i jednostki polityczne aniżeli zjednoczyć pamięć. Europa Zachodnia nadal nie zna pamięci Europy Wschodniej. Druga wojna światowa była momentem, na który Zachód i Wschód patrzyły inaczej. Dla krajów Wschodu, państw bałtyckich i krajów Europy Środkowej, oznaczała ona początek pano-

wania Związku Sowieckiego, a potem na długi czas, pół wieku, dominację systemu komunistycznego i Związku Sowieckiego. Gdy w Parlamencie Europejskim prezentowane są stanowiska w odniesieniu do faktów historycznych, dochodzi bez przerwy może nie do konfliktów, ale do konfrontacji różnych pamięci, które, można by rzec, aż do chwili obecnej się nie zjednoczyły.

CG: Czy chodzi naprawdę o zjednoczenie, czy raczej o pewną zbieżność, bo czy w zjednoczonej Europie, w szerokim tego słowa znaczeniu, była kiedykolwiek wspólna pamięć europejska?

BG: Uważam, że były trzy doświadczenia zjednoczenia: średniowiecze, Europa wieku oświecenia i integracja europejska. Czy w Europie Zachodniej, która zjednoczyła się w latach pięćdziesiątych, była zbiorowa pamięć? Tak sądzę, bo gdy pomyślimy o Verdun i sposobie, w jaki Niemcy, Francja i Wielka Brytania patrzyły na to miejsce pamięci, można uznać, że nastąpiła refleksja na temat wspólnej pamięci. Nie wolno zapominać, że dla Europy Środkowej krwawa dla Zachodu pierwsza wojna światowa niosła, wręcz odwrotnie, nadzieję. Te kraje odzyskiwały lub uzyskały niepodległość po konferencji wersalskiej i traktacie w Trianon.

Zatem te pamięci się mieszają, nie tylko dzisiaj czy w niedawnej przeszłości, ale także w dłuższej perspektywie historycznej. Na siedzibach francuskich merostw w dużych miastach i małych wioskach nadal widzi się tablice z nazwiskami poległych za ojczyznę w I i II wojnie światowej. Aby Unia Europejska mogła stać się wspólnotą także pod względem mentalnym, te pamięci muszą się spotkać, a sądzę, że w przypadku Francji i Niemiec to się już stało. Przykładem może tu być francusko-niemiecki podręcznik do historii europejskiej. A zatem w tych krajach wykonano pracę. Paradoksalnie, Wielka Brytania pozostała nieco z dala od tego procesu przybliżania pamięci. Można powiedzieć,

że pod tym względem Wielka Brytania nie dokonała jeszcze rozrachunku z Francją, w szczególności za XVIII i XIX wiek, ani z Niemcami w odniesieniu do II wojny światowej. Ostatnim elementem tej pamięci europejskiej jest problem Bałkanów, o którym Pani wspomniała. Mawia się, że Bałkany wytwarzają więcej historii aniżeli są w stanie skonsumować. W istocie, to bolesna część pamięci europejskiej, ale także, wewnętrznie, problem konfrontacji różnych pamięci. Konfrontacja na Kosowym Polu, polu bitewnym, które Serbia uważa za miejsce, gdzie wpiła się do historii Europy, nie oznacza nic dla obecnych mieszkańców tego regionu. Pamięć o Kosowym Polu Serbowie zanieśli do Belgradu i Prisztiny. Całe Bałkany, jak trafnie to ujął Todorov, są miejscem bezustannej konfrontacji pamięci w atmosferze konfliktu.

CG: Czy sądzi Pan, że Unia Europejska nadal pracuje nad swoimi pamięciami? Takie odniosłam wrażenie, rozmawiając z deputowanymi. Niektórzy wspominali o konfliktach między Portugalią a Hiszpanią. Mamy wiele rodzajów bardzo złożonych pamięci. Jakie są Pańskie przemyślenia na temat tego, co obecnie dzieje się w związku z Kosowem w Unii Europejskiej? Z jednej strony, przyjmuje się do wiadomości, że Kosowo ogłosiło niepodległość, zgadzamy się wysłać Eurolex, wspierać Eurofor. Z drugiej strony, poszczególne państwa działają na własną rękę. Co Pan myśli o tej sytuacji? Czy Unia Europejska powinna nieść przesłanie pojednania czy jest jeszcze zbyt podzielona?

BG: Problem pojednania leży – moim zdaniem – w samym sercu integracji europejskiej od 1950 roku i pozostaje ważnym przesłaniem. Sądzę także, że do tego przesłania pojednania, przede wszystkim na wzór francusko-niemiecki, kraj taki jak Polska dodał model rewolucyjnej zmiany ustroju, ale w drodze rewolucji pokojowej, bez rozlewu krwi. To pojęcie rewolucji pokojo-

wej ukute w XVIII wieku we Włoszech zostało zastosowane w praktyce w XX wieku przez Polaków i „Solidarność” w latach 1980–1989, a w tym samym okresie, daleko od Europy, ale w oparciu o model europejski, przez mieszkańców Republiki Południowej Afryki. Uważam zatem zdolność i konieczność pojednania za część europejskiego przesłania. A o ile Europa zastanawia się nad swoją „miękką” władzą (*soft power*), o tyle w jej centrum leżą nie tylko sprawy bieżące, ale także zdolność do pojednania. Nie sądzę, aby w przypadku Kosowa w refleksji Europy na temat tego, co należy zrobić wobec zmieniającej się sytuacji, wystąpił w przeszłości lub obecnie element szukania pojednania. Na razie jest to tylko problem polityczny i problem z zakresu prawa międzynarodowego. W myśl artykułu 1 Karty Narodów Zjednoczonych nie ma wątpliwości, że należy szanować suwerenność i suwerenną wolę narodu, który chce zaistnieć jako taki. Kosowianie wyrazili taką wolę. W 1995 roku z grupą polityków z Europy odwiedziłem kilka razy Bałkany. Apelowaliśmy, żeby albo Serbia przyjęła strukturę federalną i utworzyła federację z Kosowem, albo Kosowo, w drodze niezależnego referendum, ogłosiło niepodległość. Po 1995 roku nastąpił Milošević i jego polityka czystek etnicznych. Nie było innej możliwości, jak uznać wolę Kosowian. Skierowana do Serbii i Kosowa propozycja przystąpienia do Unii Europejskiej nie była wyłącznie elementem polityki bata i marchewki, ale także wynikała z przekonania, że pojednanie mogłoby się dokonać w ramach Unii Europejskiej. To nie jest coś, co można zarządzić. Potrzebna jest tu ewolucja, to proces. Ale w tym właśnie widzę sens propozycji Unii Europejskiej, która bierze Kosowo pod swoją ochronę i właściwie sprawuje protektorat nad Kosowem. Unia Europejska widzi możliwą przyszłość w pojednaniu i proponuje ramy, jakie stanowi Unia.

CG: Wróćmy do pytania Charlesa Taylora dotyczącego uznania drugiej strony. W programach pojednania zawsze występuje aspekt ekonomiczny. Charles Taylor twierdzi, że krajami, podobnie jak ludźmi, kierują dwa pragnienia: jednym z nich jest pragnienie dostatku, racjonalizm gospodarczy, a drugim poszukiwanie tożsamości. Czy sądzi Pan, patrząc wstecz, że Polacy czuli, iż są doceniani w procesie negocjacji? W jaki sposób członkostwo w Unii Europejskiej wpływa na polską tożsamość, co szczególnie wniosła Polska do tożsamości zbiorowej, poza pokojową rewolucją?

BG: Sądzę, że polska tożsamość nie ucierpiała wskutek wejścia do Unii Europejskiej. Natomiast nie uważam, aby w trakcie negocjacji członkowskich uwzględniano problem tożsamości. Powiem nawet, że same negocjacje były postrzegane w Polsce jako sytuacja konfliktowa, sprzeczna z poszanowaniem polskiej tożsamości. W trakcie negocjacji, które siłą rzeczy miały charakter techniczny, Polacy zbyt często czuli się nieco lekceważeni. Godność narodowa była nieraz narażona na szwank. Ale nie wątpię, że strona unijna uznawała tożsamość polską i to, co przyniosła ona Europie, a tłem negocjacji była rola Polski w obaleniu komunizmu i przywróceniu wolności. Pamiętano o tym i chociaż ten element nie występował w negocjacjach technicznych, był z pewnością obecny w momencie podejmowania decyzji. I nie mam wątpliwości, że dla Polaków nie ma sprzeczności między tożsamością polską a tożsamością europejską.

Przez ponad 120 lat Polacy byli pozbawieni państwa narodowego. I właśnie w Europie na przykład Mickiewicz walczył o sprawę polską. Sprawa polska wydawała się równoległa i powiązana ze sprawą europejską. W czasie gdy zbliżaliśmy się do Unii Europejskiej, pojawiła się mocna fala antyeuropejska. Referendum w 2003 roku nie było łatwe; siły antyeuropejskie twier-

dziły, że Europa niszczy polską tożsamość, że Europa chce zniszczyć polską klasę chłopską, która stanowiła wówczas 40% ludności, że Europa niszczy narodową suwerenność. Trzeba było dokonać olbrzymiego wysiłku w trakcie kampanii wyborczej, aby przekonać głosujących, że jeżeli Polska zrzeka się z własnej woli części suwerennych praw na rzecz Unii Europejskiej, czyni to po to, aby lepiej bronić swojej suwerenności narodowej, gdyż historia nauczyła Polaków, że gdy się jest osamotnionym, ponosi się porażkę. Unia Europejska była gwarancją utrzymania niepodległości. Referendum zakończyło się znaczącym sukcesem, co jasno dowodzi, że Polacy to rozumieją. Kiedy przyjrzymy się ostatnim sondażom Eurobarometru, zauważymy, że Polska, nie raz przedstawiana jako kraj eurosceptyków, należy do największych euroentuzjastów. Po ostatnich wyborach [2007], które doprowadziły do odejścia eurosceptycznego rządu, także podawano ten wynik. Eurobarometr dowodzi, że ponad 80% Polaków opowiada się za Unią Europejską, a około 65-70% deklaruje, że chciałoby głosować za konstytucją europejską. Sądzę, że ten problem nie występuje już w relacjach między Polską a Unią Europejską.

CG: Ile osób wzięło udział w referendum w 2003 roku i jaki był jego wynik?

BG: Wynik referendum wyniósł 57% głosów „za” i poziom uczestnictwa był dosyć wysoki, a w prawie polskim, aby referendum było ważne (są dwa rodzaje referendum), poziom uczestnictwa musi wynieść 30 lub 50%. Potrzebna była wysoka frekwencja i tak też się stało.

CG: To, że Polacy czują się uznani w Unii Europejskiej lub przynajmniej mogą w niej żyć i mają do niej pozytywne nastawienie, to jedna rzecz. Rodzi się jednak pytanie, pod jakim wzglę-

dem zmieniała się tożsamość nowego przybysza, aczkolwiek faktem pozostaje, zgodnie z przedstawionym przez Hegla procesem uznania, że kraje, które należą do Unii od dawna i coś dostają, skłonne były przynajmniej na początku przyjąć, że ich tożsamość ulegnie zmianie. Może to jest tylko kwestia wielkich pieniędzy, lub jednego i drugiego?

BG: Wydaje mi się, że pytanie Charlesa Taylora jest w pełni uzasadnione i Europa winna mieć tę świadomość. W Europie istnieją bardzo różne rodzaje tożsamości: tożsamości lokalne, małe ojczyzny, tożsamości regionalne, tożsamości narodowe. A zatem problemem nie jest opór wszelkiego rodzaju tożsamości wobec integracji i wzajemnego zbliżenia, ale słabość zbiorowego poczucia tożsamości europejskiej, bo to poczucie tożsamości europejskiej wiąże się z pojęciem wspólnej historii. Wspólna historia to historia wojen i konfliktów, nie ma jednak pojęcia wspólnego interesu europejskiego ani pojęcia wspólnego projektu na przyszłość. Sądzę, że na te dwa żądania, postulaty czy też wyzwania powinna obecnie odpowiedzieć Unia Europejska. I ona właśnie szuka na nie odpowiedzi. Wraz z ociepleniem klimatu obserwujemy zaczątki wspólnej polityki europejskiej w zakresie problematyki energetycznej. Istnieje pewna polityka solidarności, która leży we wspólnym interesie z uwagi na rozmaite obawy i lęki. Zawsze tak było w historii Europy. Ale w sposób znacznie bardziej wyraźny musi zaistnieć pojęcie obywatelstwa europejskiego. Obywatelstwo europejskie jest pojęciem niejasnym i pustym. Kiedy w traktacie jest mowa o tym, że obywatelami europejskimi są obywatele państw członkowskich, niczego to nie określa. Bo jeżeli jest się obywatelem danego państwa członkowskiego, to po co myśleć w kategoriach obywatelstwa europejskiego? Obywatel rzymski, *civis romanus*, to ogół praw i obowiązków. Aż do chwili obecnej Unia Europejska nie była zdolna udowod-

nić, że daje coś nowego kobietom i mężczyznom, gdy stają się oni obywatelami europejskimi. Myślę, że to właśnie stanowi teraz wyzwanie.

CG: Mimo wszystko obywatelstwo europejskie daje pewne korzyści. Jeżeli ktoś przeprowadzi się do innego kraju, może tam uczestniczyć w wyborach lokalnych i europejskich czy korzystać z ochrony służb dyplomatycznych.

BG: Bądźmy poważni. Unia Europejska zapewniła swobodny przepływ kapitału, bo kapitał jest zachodni. Unia Europejska zapewniła przepływ produktów, bo większość produktów pochodzi z dawnych państw członkowskich. Nowe kraje członkowskie mają poczucie, że się o nich zapomina. Wnoszą coś w zakresie przepływu usług i mają możliwości ich świadczenia, ale jak na razie bariery są olbrzymie. W zakresie przepływu osób jedynie kilka krajów zawiesiło czy wreszcie zniosło te bariery. Zrobili to tylko Wielka Brytania, Irlandia i Szwecja, podczas gdy większość pozostałych krajów, z Niemcami i Francją na czele, tego nie uczyniła. W 2011 roku to się powinno zmienić. Ale odczuwam olbrzymią satysfakcję, gdy przekraczam granicę i nie muszę pokazywać paszportu; teraz mam w teczce cztery paszporty, choć przez większą część życia nie miałem prawa do posiadania żadnego. Obecnie mam wybór: paszport dyplomatyczny, normalny paszport, paszport Unii Europejskiej. Posługuję się krajowym dowodem osobistym, bo daje mi to poczucie wolności, swobody przekraczania granic.

CG: Czy popiera Pan przystąpienie Turcji do Unii Europejskiej?

BG: Tak, popieram przystąpienie Turcji do Unii Europejskiej. Po pierwsze, uważam, że należy postępować zgodnie z zasadą *pacta sunt servanda*, a Turcja już od bardzo dawna czeka na przyjęcie. Obiecano jej to. Po drugie, jeżeli teraz zostanie podjęta de-

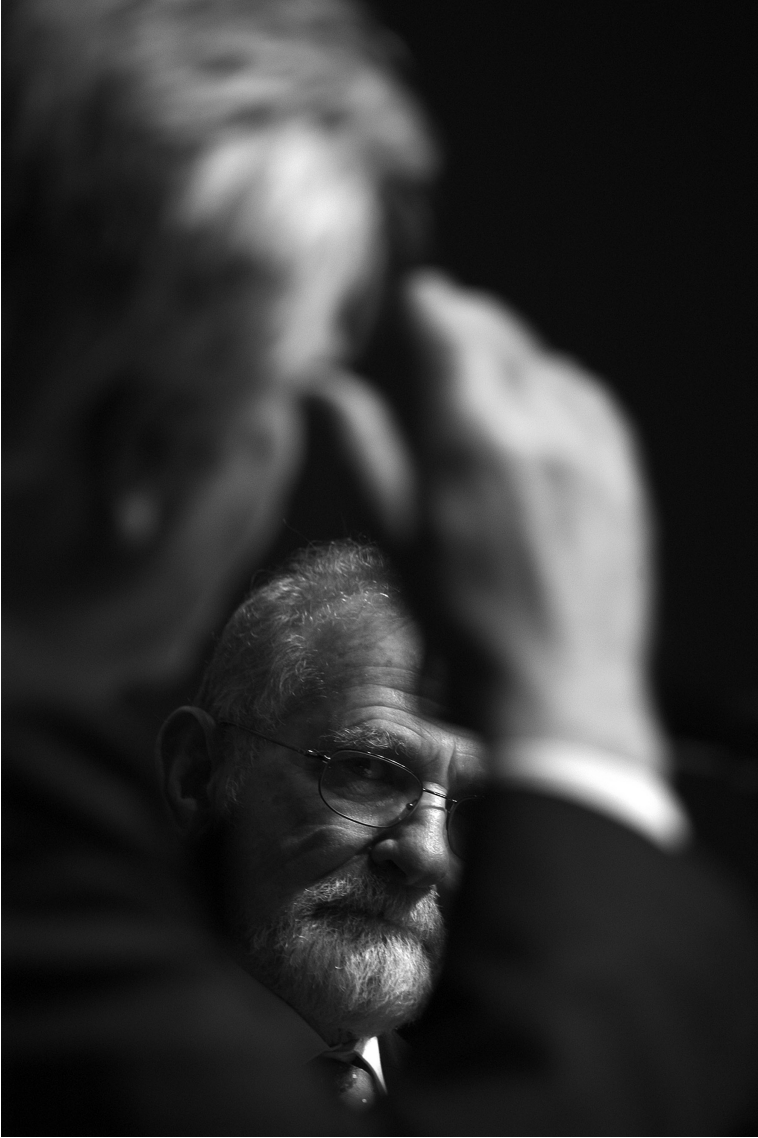
czyja negatywna, jeżeli powiemy Turkom, że nie ma dla nich miejsca w Unii Europejskiej, będzie to rodzaj przesłania skierowanego do świata islamu, że Europa jest klubem państw chrześcijańskich. Po trzecie, sądzę, że jeżeli Unia Europejska chce być potęgą polityczną i odgrywać rolę polityczną, Turcja da jej wsparcie ku temu okazję.

Turcja jest potęgą militarną, która umożliwiłaby Unii Europejskiej odgrywanie roli politycznej w regionach i w najostriejszych konfliktach, jakie mają obecnie miejsce na ziemi europejskiej i na granicach Europy. Sądzę, że w Azji Środkowej, w całej przestrzeni postsowieckiej, Europa mogłaby odgrywać pewną rolę wspólnie z Turcją. Bez Turcji nie może odgrywać tej roli w Środkowej Azji, którą znam dosyć dobrze. To oczywiste, iż obecność Turcji w Unii Europejskiej mogłaby stworzyć możliwość wpływania na pewne sprawy. Istnieje także problem relacji Ormian i Turków, pamięć o ludobójstwie Ormian. Należę do tych, którzy uważają, że jeżeli Turcja chce przystąpić do Unii Europejskiej, powinna uznać ludobójstwo Ormian oraz podjąć proces pojednania z Armenią i narodem ormiańskim.

CG: Czy nie sądzi Pan, że to wszystko straszliwie przerazi Rosję? Jest Pan członkiem delegacji w komisji współpracy parlamentarnej UE–Rosja, z pewnością dobrze Pan zna ten kraj.

BG: Sądzę, że gdyby Unia Europejska chciała utrzymywać z Rosją stosunki oparte na wzajemnych interesach, miałyby większe szanse, gdyby do swoich członków zaliczała Turcję. Istnieje ku temu powód historyczny. Konflikt między Turkami i Słowianami, między carską Rosją a imperium ottomańskim stanowi część historii tego kraju. Jeżeli refleksja nad przyszłością uwzględniałaby odniesienie, że dawni wrogowie są dziś po jednej stronie, to byłoby bardzo ważne. W obrębie Unii Europejskiej, nie mówiąc o Rosji, są kraje, które przez długi czas stanowiły część impe-

rium ottomańskiego, znajdując się pod jarzmem tureckim: Bułgaria, Rumunia, Węgry, Grecja. Wszystko to skłania mnie, aby wierzyć, że przyjęcie Turcji do UE byłoby uzasadnione. Ale jednocześnie mam także odpowiedź polityczną. Sądzę, że w polityce nie należy odpowiadać na pytania, które nie zostały zadane. Kwestia przystąpienia Turcji to pytanie, które zostanie postawione następnemu pokoleniu Europejczyków. Negocjacje będą twarde, długotrwałe, należy liczyć się z tym, że decyzja zapadnie nie wcześniej, jak za 15 lat. Za 15 lat Unia Europejska będzie inna i Turcja będzie inna; nie wiemy też, dokładnie, w którym kierunku pójść zmiany. Wtedy przyjdzie czas na to pytanie: czy Unia Europejska chce przyjąć Turcję i czy Turcja chce stać się członkiem Unii Europejskiej?



Plan Marshalla a integracja europejska¹

Paryż, 13 czerwca 2007

Wprowadzenie

Jako polski intelektualista i polityk czuję się zaszczycony i wyróżniony, mogąc uczestniczyć w konferencji z okazji 60. rocznicy Planu Marshalla, mimo że mój kraj nie został objęty pierwotnym programem europejskiej odbudowy. Pod naciskiem Stalina ówczesny rząd polski odrzucił ofertę pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, podobnie jak rządy wszystkich krajów bloku wschodniego, co oznaczało dla Polski czterdzieści lat zacofania gospodarczego i poddania Związkowi Sowieckiemu. W czasie dyskusji nad zasięgiem geograficznym Planu, w szczególności Francja była przychylna włączeniu Polski. Paul Ramadier powiedział w 1947 roku: „Koniecznym jest, aby ten projekt objął Polskę, gdyż można uznać, że Europa rozciąga się co najmniej do Wisły”². Pragnę także wyrazić wdzięczność za zaproszenie jako polityk i jako prezes Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy,

¹ Artykuł Bronisława Geremka opublikowany po angielsku w: *The Marshall Plan. Lessons Learned from the 21st Century*, red. Eliot Sorel, Pier Carlo Paodoano, OECD Publishing, 2008, s. 43-49.

² Cyt. za: Gérard Bossuat, *La France, l'aide américaine et la construction européenne 1944–1954*, Comité pour l'histoire économique et financière de la France, Ministère des finances [Komitet ds. Historii Gospodarki i Finansów Francji, Ministerstwo Finansów], Paris, t. I, s. 158.

bo Monnet, jeden z ojców założycieli Unii Europejskiej, odegrał kluczową rolę w promowaniu i wdrażaniu Planu Marshalla, a sam Plan był elementem procesu integracji europejskiej.

Pomoc amerykańska dla Europy była przedmiotem szerokiej debaty historyków, prac autorów takich jak Alan Milward³, Stanley Hoffman⁴ i Tony Judt⁵, oraz została omówiona we wzorcowej pracy Gérarda Bossuata⁶. Moje wystąpienie dotyczyć będzie w pierwszym rzędzie wpływu Planu Marshalla na integrację europejską.

Perspektywa historyczna

Plan Marshalla można analizować w krótkim okresie, w jakim obowiązywał, czyli od przemówienia George'a C. Marshalla na Uniwersytecie Harvarda dnia 5 czerwca 1947 roku do wybuchu wojny koreańskiej i zmiany kierunku polityki amerykańskiej w roku 1951. Postrzegany w tej perspektywie, był oczywiście niesamowitym przedsięwzięciem, które zdeterminowało rozwój Europy Zachodniej na kolejne dziesięciolecia. Z punktu widzenia badań nad prawdopodobieństwem czy historii alternatywnej (*counterfactual History*), można przypuszczać, że bez planu Marshalla historia powojennej Europy wyglądałaby zupełnie

³ *The Reconstruction of Western Europe, 1945–51*, Methuen, London 1984.

⁴ *The Marshall Plan: A Retrospective*, wydane w koedycji Charles Maier, Westview Press, 1984.

⁵ *Po wojnie: historia Europy od roku 1945*, przeł. Robert Bartołd, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2008.

⁶ *La France, l'aide américaine et la construction européenne 1944–1954*, Comité pour l'histoire économique et financière de la France, Ministère des finances [Komitet ds. Historii Gospodarki i Finansów Francji, Ministerstwo Finansów], Paris 1992, t. I i II. *L'Europe occidentale à l'heure américaine: le plan Marshall et l'unité européenne 1945–1952*, Editions complexes, Bruxelles 1992.

inaczej. Niemcy byłyby słabe i podzielone, narażone na aneksję przez blok sowiecki, a w każdym razie zmarginalizowane ekonomicznie i politycznie. Francja i Włochy stanęłyby wobec groźby przejścia w tych krajach władzy przez partie komunistyczne podporządkowane interesom ZSRR. Wielka Brytania zajęta wewnętrznym kryzysem swojego imperium odwróciłaby się plecami do kontynentu i kanał La Manche stałby się granicą między cywilizacjami. Stany Zjednoczone skoncentrowałyby swoją politykę na Pacyfiku, zmierzając do izolacjonizmu, i ograniczając politykę atlantycką do drugiego angielskojęzycznego mocarstwa – Wielkiej Brytanii. Bez Planu Marshalla świat byłby naprawdę inny.

Możemy jednak także analizować Plan Marshalla w znacznie szerszej perspektywie okresu 1914–1945, który obejmowałby dwie wojny światowe. Niektórzy historycy postrzegają obie te wojny jako jedną wojnę trzydziestoletnią, tak bardzo są one ze sobą powiązane. Jako projekt strategiczny, Plan Marshalla zrodził się z gorzkiego doświadczenia I wojny i prób ustanowienia nowego porządku europejskiego. Na to nakłada się wspomnienie skutków wycofania się Stanów Zjednoczonych ze spraw europejskich, braku wizji przyszłości zwyciężonych w czasie wojny Niemiec i niedostatecznego poziomu współpracy między państwami europejskimi, tak w obrębie Ligi Narodów, jak i poza nią. W tej perspektywie Plan Marshalla może być postrzegany jako wyraz wizjonerskiego podejścia geostrategicznego Stanów Zjednoczonych, które przezwyciężyły tendencje izolacjonistyczne i podjęły wyzwanie, jakim była współpraca z Europą Zachodnią, kładąc podwaliny gospodarcze pod nowy porządek europejski. Kluczową ideą przemówienia Marshalla na Harvardzie był postulat, aby w celu zapewnienia skuteczności amerykańskiej pomocy, kraje europejskie porozumiały się co do własnych potrzeb, jak również co do działań, które same podejmą dla reali-

zacji Planu. Przesłanie skierowane do Amerykanów, przypominające im spoczywającą na Stanach Zjednoczonych historyczną odpowiedzialność za powodzenie odbudowy Europy po wojnie, było również bardzo ważne.

Plan Marshalla zainicjowano na początku długiej „zimnej wojny”. Winston Churchill wygłosił już słynne przemówienie na temat „żelaznej kurtyny”⁷, która oddzieliła Wschód od Zachodu. W 1947 roku Walter Lipman wydał znaną książkę *The Cold War*⁸. Historyk francuski Georges-Henri Soutou nadał dziełu poświęconemu konfrontacji między Wschodem a Zachodem znaczący tytuł *La guerre de cinquante ans*⁹; datuje on początek wojny na 1943, a jej koniec na 1990 rok (najwłaściwszą datą byłby może rok 1989, kiedy to narody „drugiej Europy” obaliły system komunistyczny). Mimo że, moim zdaniem, idea oraz intencje polityczne, które mu przyświecały, stawiają Plan Marshalla poza logiką zimnej wojny, jego efekty odegrały fundamentalną rolę w zjednoczeniu Zachodu i ukształtowaniu się wspólnoty euroatlantyckiej.

Sytuacja w Europie po wojnie a przemówienie Marshalla

Dzisiaj wiemy, że przemówienie Marshalla na Harvardzie było przygotowywane w tajemnicy przez zespół złożony z najbliższych współpracowników sekretarza stanu pod kierunkiem George’a Kennana i że zaskoczyło ono przywódców europejskich. Jednakże zarówno w Europie, jak i w Ameryce panowało przekonanie, że polityka międzynarodowa nie może być kontynuacją przedwojennych przymierzy. Dowodził tego wzrost na-

⁷ „The Sinews of Peace”, przemówienie wygłoszone dnia 5 marca 1946 w Westminster College, Fulton (Missouri) w obecności prezydenta Trumana.

⁸ *The Cold War: A Study In U.S. Foreign Policy*, New York, 1947.

⁹ Fayard, Paris 2001.

pięć w stosunkach między Wielką Czwórką w kwestii zarządzania okupowanymi Niemcami i w ocenie ogólnej sytuacji w Europie. W pamiętnym przemówieniu wygłoszonym w 1946 roku w Zurychu Winston Churchill przedstawił ideę Stanów Zjednoczonych Europy, czyniąc zarazem z jedności Europy kontynentalnej pilne wyzwanie polityczne.

Aktywność dyplomatyczna koncentrowała się na przyszłości Niemiec. Po spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w Moskwie w połowie 1946 roku stało się jasne, że Francja nie zgodzi się na zjednoczenie Niemiec, a minister brytyjski, Ernest Bevin, przekonał amerykańskiego sekretarza stanu, Jamesa F. Byrnesa, by narody anglojęzyczne wspierały Francję w celu utrzymania jedności Zachodu. W przemówieniu w Stuttgarcie dnia 6 września 1946 roku Byrnes potwierdził, że oddziały amerykańskie pozostaną w Niemczech tak długo, jak będą tam stacjonowały oddziały innych wielkich mocarstw. Doprowadziło to, poprzez połączenie dwóch, a następnie trzech stref okupacyjnych, do utworzenia Republiki Federalnej Niemiec i przypięczętowało podział kraju. Wyzwaniem była katastrofalna sytuacja materialna, w jakiej znalazł się naród niemiecki. W 1997 roku Helmut Schmidt tak opisywał tamte lata: „Wyobrażałem sobie, że gdy przegramy wojnę, my, Niemcy, będziemy musieli żyć w piwnicach i jamach wydrążonych w ziemi. Choć ta apokaliptyczna wizja okazała się znacznie gorsza niż nasze rzeczywiste warunki, musieliśmy jednak walczyć o węgiel i żywność. Bywały dni zimą z 1946 na 1947 rok, gdy nie wstawaliśmy z łóżek, bo nie było nic do jedzenia. Nie było też czym napalić w piecu, aby się ogrzać. Niemcy dogorywały podzielone na cztery strefy zajmowane przez aliantów. To, co pozostało z ich zaplecza przemysłowego, zostało rozbite, bezrobocie rosło, a jedynym istniejącym rynkiem był czarny rynek”.

Sytuacja we Francji po wojnie była dość podobna. Widmo głodu i galopująca inflacja, brak węgla i koksu, kartki żywno-

ściowe, na podstawie których obywatelom przysługiwała nieraz mniejsza ilość jedzenia niż w czasie okupacji – to warunki, w jakich żyli Francuzi w okresie po II wojnie światowej. Reparacje niemieckie nie wystarczyły do ożywienia francuskiego przemysłu. Francuskie rezerwy złota topniały w zastraszającym tempie. Gdy skończyła się pomoc amerykańska w ramach *Lend-Lease Act*, gospodarka francuska zaczęła mocno odczuwać brak dolarów. Plany dotyczące współpracy francusko-brytyjskiej nie przynosiły rezultatów ani politycznych, ani ekonomicznych. W tej sytuacji głos Jeana Monneta był jasny: Francja potrzebuje pomocy amerykańskiej, a Niemcom trzeba przyznać należne im miejsce w odbudowie Europy.

Sytuacja w pozostałych krajach kontynentu także nie odbiegała bardzo od sytuacji Niemiec i Francji. W podobnym stanie znajdowały się Włochy i Holandia, jak również kraje Europy Środkowej i Wschodniej, które zaproszono do udziału w Planie Marshalla. Jean Monnet pisał w *Mémoires*, że Anglia wyczerpała swoje zasoby w równym stopniu jak Francja, a w 1947 roku była zmuszona raptownie zawiesić pomoc dla Grecji i Turcji, co stanowiło zagrożenie nie tylko dla interesów Wielkiej Brytanii po upadku jej imperium, ale także dla stabilizacji w całej Europie południowej. Odpowiedź Stanów Zjednoczonych była natychmiastowa: prezydent Harry Truman zwrócił się do Kongresu o pożyczki oraz broń dla Grecji i Turcji. Wojna domowa w Grecji wpłynęła na decyzję prezydenta, który w oświadczeniu z dnia 12 marca 1947 sformułował myśl, znaną później pod nazwą doktryny Trumana, głoszącą, że wszystkie narody walczące o wolność mogą liczyć na pomoc Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z tą doktryną pomoc miała mieć w pierwszym rzędzie charakter gospodarczy i finansowy, a jej celem miało być umocnienie stabilizacji gospodarczej i politycznej. Plan Marshalla należy analizować w tym właśnie kontekście. Niepowodzenie za-

biegów dyplomatycznych mających na celu pojednanie ze Związkiem Sowieckim umocniło wiarę Stanów Zjednoczonych w ich historyczną odpowiedzialność.

W swoich *Mémoires* Jean Monnet opowiada, że przemówienie Marshalla na Harvardzie zaskoczyło go, ale jednocześnie ucieszyło, gdyż odnajdywał w nim własne analizy, prowadzące do wniosku, że przede wszystkim należy pomóc innym, by ci mogli następnie pomóc sobie. Monnet był pełen podziwu dla wyników prac amerykańskiego zespołu, który przygotował Plan. Znał dobrze Marshalla, Achesona, Claytona, Harrimana, podobnie jak Johna Fostera Dullesa, z którym zaprzyjaźnił się już w pierwszych latach międzywojnia. Wobec blokowania przez Rosjan wszystkich decyzji dotyczących przyszłości Niemiec, przyszły sekretarz stanu, wówczas senator republikański, przekonał generała Marshalla, że bogactwa zagłębia Ruhry powinny stać się kluczowym punktem odbudowy gospodarki europejskiej, a sam ten region utrzymany pod nadzorem sąsiadów Niemiec. W ten sposób Francji dano satysfakcję, całej Europie – szansę na odbudowę gospodarczą, a Stany Zjednoczone mogły wesprzeć zachodnią solidarność przeciwko wyłaniającemu się blokowi wschodniemu.

Innym punktem odniesienia dla Planu Marshalla były argumenty George'a Kennana na temat pierwotnych przyczyn ideologicznych sowieckiego ekspansjonizmu i strategii powstrzymywania (*containement*), jako jedyne skutecznego środka pozwalającego Zachodowi odeprzeć tę groźbę. Plan Marshalla dobrze wpisował się w to rozumowanie, gdyż niosąc wsparcie gospodarcze Europie Zachodniej, pozbawiono partie komunistyczne w tych krajach możliwości czerpania korzyści z niezadowolenia społecznego i powstrzymano je przejęcia władzy. Bez pomocy amerykańskiej konieczne byłoby wprowadzenie drastycznych oszczędności, co mogłoby doprowadzić do niepokojów społecznych, a w konsekwencji do radykalnych zmian politycznych.

Ten aspekt polityczny Planu Marshalla, czyli obrona Europy przed komunizmem, wpisywał się w aspekt geostrategiczny Planu, którego celem było przywrócenie Niemcom ich miejsca na europejskiej scenie politycznej. Do tego właśnie nawiązywał generał Marshall w przemówieniu na Harvardzie, gdy mówił: „rząd próbujący blokować odbudowę gospodarczą innych krajów nie może liczyć na żadną pomoc z naszej strony”¹⁰. Ponieważ mówca nie mógł odnosić się do Rosji, gdyż ta nie miała otrzymywać pomocy, musiał mieć na myśli Niemcy, których wzrostu potęgi obawiała się Francja.

Można zatem uznać, że pod względem ogólnych intencji politycznych Plan Marshalla odpowiadał doktrynie Trumana i planowi powstrzymywania anonimowego autora – był nim oczywiście Kennan – i nie miał właściwie na celu promowania integracji europejskiej. Plan można traktować jako integralną część rozwoju sojuszu północnoatlantyckiego, obok Traktatu brukselskiego z 1948 roku powołującego do istnienia Unię Zachodnioeuropejską (UZE) i Traktatu waszyngtońskiego z 1949, który ustanawiał Organizację Paktu Północnoatlantyckiego (NATO).

Jean Monnet i udział europejski w Planie

„Opracowanie przez nasz [amerykański] rząd w trybie jednostronnym programu gospodarczej odbudowy Europy nie byłoby rzeczą ani odpowiednią, ani skuteczną. To sprawa Europejczyków. I od nich, jak sądzę, winna wyjść inicjatywa”¹¹. Odpowiedź na te słowa George’a Marshalla była już gotowa: stanowił ją Plan Monneta. Był to głos Francji, ale wypowiedziany ustami Europejczyka.

¹⁰ George Catlett Marshall, *Plan Marshalla*, w: *Wielkie mowy historii*, przeł. Zbigniew Mach, t. 3, s. 240, Polityka, Warszawa 2006.

¹¹ *Ibidem*.

Jean Monnet pracował w Lidze Narodów i gorycz wobec Niemocy tej organizacji skłoniła go do myślenia o przyszłości Europy w całkiem nowych kategoriach. Już w 1940 roku, w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych, Monnet toczył pierwsze dyskusje z amerykańskimi i europejskimi przyjaciółmi. Pomogły mu one wypracować własną koncepcję, w myśl której pierwszym etapem w tworzeniu Europy federalnej powinno być odrodzenie się po wojnie państw narodowych, mających nawiązać ze sobą ściśle więzy współpracy gospodarczej. Dnia 5 sierpnia 1943 roku, w czasie pobytu w Algierze ze swoimi przyszłymi współpracownikami (wśród których byli: Hervé Alphand, Robert Marjolin, Étienne Hirsch, André Mayer), Monnet przedstawił memorandum stanowiące plan działań strategicznych na okres powojenny. Mając w pamięci dwa plany, które Monnet sformułował po wojnie – jeden nosi jego imię, a drugi Roberta Schumana – ze wzruszeniem i podziwem przeczytałem to memorandum, pełne szczegółów, a nawet wytycznych technicznych. Monnet opowiadał się jednoznacznie za współpracą federalną w skali paneuropejskiej, ostrzegając równocześnie przed powrotem wielkiej polityki narodowej i praktyk protekcyjnych. Monnet uważał, że protekcyjność i „nacionalizm ekonomiczny” stanowiły podstawowe zagrożenia dla przyszłości Europy.

Zwracając się do własnego kraju, Monnet pisał: „Francja jest związana z Europą. Nie może od niej uciec. Życie Francji zależy od rozwiązania problemu europejskiego”¹². Był głęboko przekonany, że poszczególne kraje europejskie są za małe, aby zagwarantować swoim narodom poziom gospodarczy odpowiadający

¹² Notatka Jeana Monneta, Algier, 5 sierpnia 1943 Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Archives Jean Monnet, AME 33/1/4. Opublikowana w: *Un changement d'espérance. La Déclaration du 9 mai 1950. Jean Monnet – Robert Schuman*, Fondation Jean Monnet pour l'Europe – Centre de recherches européennes, Lausanne, s. 31.

nowoczesnym standardom. W notatce z 1943 roku odniósł tę ideę także do Francji. Powtórzył ją w 1945, kierując do generała de Gaulle'a te słowa: „Mówi pan o wielkości Francji, ale dziś Francuzi są mali”¹³. Powtórzył to raz jeszcze pod koniec życia w trakcie wizyty u prezydenta Valéry'ego Giscarda d'Estaing: „Francja jest za mała, aby mogła sama rozwiązać własne problemy”¹⁴.

Po wojnie Jean Monnet zmierzył się z zadaniem odbudowy Francji ze zniszczeń. Wydawało się, że jako członek rządu tymczasowego, stając na czele Commissariat du Plan po wyzwoleniu Francji, odłożył na bok swoje poglądy i nadzieje europejskie. Miał się zajmować nie tylko konsekwencjami strat poniesionych w wyniku wojny i rozpaczliwym stanem gospodarki narodowej; konieczne było także przeprowadzenie głębokich zmian strukturalnych w gospodarce kraju, a w tej kwestii generał de Gaulle i Monnet byli całkowicie zgodni: Francję należało zmodernizować, a jej gospodarkę dostosować do wyzwań współczesności. Za wszelką cenę nie wolno było powtórzyć błędów popełnionych po I wojnie światowej, kiedy to powszechnie uznano, że reparacje niemieckie pozwolą Francji przezwyciężyć zniszczenia gospodarcze, i nie wprowadzono niezbędnych reform.

Monnet, gorączkowo pracując z grupą bliskich współpracowników w tymczasowej siedzibie w Hotelu Bristol, przygotował projekt, który stał się Planem Monneta. Lata wojny przyzwyczyły narody do interwencjonizmu państwa, podczas gdy idee Keynesa i New Deal Roosevelta wprowadzały nowe sposoby myślenia o restrukturyzacji ekonomicznej. Od samego początku Monnet optował za bliską współpracą z Ameryką. A zatem Francja

¹³ *Mémoires*, Fayard, Paris 1976, s. 270.

¹⁴ Valéry Giscard d'Estaing, *Le pouvoir et la vie*, Cie 12, Paris 1988. Cyt. za: Eric Roussel, *Jean Monnet*, Fayard, Paris 1996, s. 911.

odpowiedziała na Plan Marshalla we właściwy i oryginalny sposób, proponując Plan Monneta, który zakładał masową mobilizację społeczeństwa francuskiego do zbiorowego wysiłku.

Jednakże Jean Monnet nie miał wpływu na opracowywanie Planu Marshalla; nie był jego inspiratorem i nie odgrywał aktywnej roli w początkach negocjacji. Przyjął nawet krytyczną postawę wobec niektórych aspektów Planu, uważając, że jest zbyt sztywny i brak mu koniecznej elastyczności. Także George Marshall nie krył zastrzeżeń wobec programu Monneta ani obaw przed tym, że interesy Francji zostaną oddzielone od interesów Europy jako całości. Ale nie można mieć wątpliwości co do tego, że obu programom przyświecała ta sama filozofia działania, a fakt, iż pojawiły się jednocześnie, stanowił szansę, która pozwoliła im zakończyć się sukcesem.

Solidarność przeciwko hegemonii

W Europie od samego początku opinie na temat Planu Marshalla były odzwierciedleniem konfrontacji dwóch legend: białej i czarnej. Opinia publiczna w krajach europejskich wahała się między obawą, że plan będzie instrumentem podporządkowania Europy „amerykańskiej hegemonii”, a przekonaniem, że jest wyrazem amerykańskiej solidarności ze starym kontynentem. Podziały nie zawsze odpowiadały orientacjom partyjnym ani rozbieżnościom między prawicą a lewicą. Léon Blum był entuzjastycznym zwolennikiem Planu, a nawet przywódca komunistyczny Palmiro Togliatti początkowo w pełni popierał nową perspektywę amerykańskiej pomocy. Dopiero niepowodzenie negocjacji z Rosją i decyzja Stalina o odrzuceniu wszelkiej możliwości udziału krajów bloku wschodniego w Planie Marshalla stały się jednym z czynników, które skryształizowały podział między Wschodem a Zachodem.

Integracja europejska i Plan Marshalla

Aby ocenić historyczne znaczenie Planu Marshalla w dłuższej perspektywie czasu, należy przeanalizować jego rzeczywistą rolę w globalnym procesie integracji Europy po wojnie. Niejednokrotnie sugerowano, by nie przeceniać wpływu programu pomocy amerykańskiej na stan gospodarki europejskiej, bo wzrost gospodarczy w Europie rozpoczął się po kryzysie gospodarczym wiosną i latem 1947 roku, a zatem przed masowym napływem amerykańskiej pomocy. Stwierdzono także, iż kraje, które otrzymały mniejszą pomoc amerykańską, odnotowały wyższy wzrost gospodarczy, aniżeli te, które korzystały z niej na szerszą skalę. Wyrażano także wątpliwości co do tego, czy Plan Marshalla miał rzeczywisty wpływ na zjednoczenie Europy.

Chociaż można utrzymywać, że pomoc Ameryki dla Europy była tylko jednym z czynników, które przyczyniły się do odbudowy gospodarczej, to trudno nie zgodzić się z tezą, którą sformułował Tony Judt, pisząc, że dzięki tej pomocy „Europa Zachodnia w 1947 roku dostała niebywałą szansę”. Filozofia, która przyświecała Planowi Marshalla, w istocie opierała się na zachęcaniu krajów europejskich do samodzielnych działań.

Nie należy przeceniać roli Jeana Monneta w tym procesie. Bronił idei zapewnienia Niemcom miejsca w odbudowie europejskiej gospodarki i włączenia krajów zwyciężonych do przyszłej Europy. Plan Schumana, którego był architektem, położył podwaliny pod francusko-niemieckie pojednanie, bez czego integracja europejska byłaby nie do pomyślenia. Bazując na apelu Marshalla o utworzenie sojuszu państw europejskich na rzecz odbudowy gospodarczej, Jean Monnet był w stanie wypracować instrument integracji europejskiej. Synergia między Planem Marshalla i Planem Monneta stała się podstawą tego procesu.

Aby opisać rozpaczliwą sytuację Europy, Marshall mówił: „Lekarstwem jest wyrwanie się z błędnego koła i odbudowanie wiary Europejczyków w gospodarczą przyszłość swoich krajów i Europy jako całości”¹⁵. Jednak utworzenie wspólnoty europejskiej nie było bezpośrednim wynikiem amerykańskiego planu pomocy. Po dyskusjach z partnerami i amerykańskimi przyjaciółmi wiosną w 1948 roku Monnet wspomina w swoich *Mémoires* o refleksjach „wielkich inspiratorów”. W tym czasie w Paryżu podpisano konwencję ustanawiającą Organizację Europejskiej Współpracy Gospodarczej [OEEC]. Monnet krytykował fakt, że nowa organizacja opiera się wyłącznie na współpracy między rządami. W liście skierowanym do francuskiego ministra spraw zagranicznych pisze te jakże znaczące słowa: „Wyсіtek różnych krajów w ich obecnych ramach narodowych nie będzie, moim zdaniem, wystarczający. Poza tym założenie, że 16 suwerennych państw będzie prowadziło skuteczną współpracę, jest iluzją. Sądzę, że jedynie utworzenie *Federacji* Zachodu, z uwzględnieniem Anglii, pozwoli rozwiązać nasze problemy we właściwym czasie i ostatecznie zapobiec wojnie. Wiem, jakie trudności się z tym wiążą, może to wręcz okazać się niemożliwe, ale nie widzę innego rozwiązania, jeżeli tylko wystarczy nam czasu”¹⁶. Jean Monnet obawiał się załamania równowagi w stosunkach między Ameryką i Europą, ponieważ w Ameryce dokonał się niesłyszany przełom w polityce, podczas gdy Europa pozostawała więźniem tradycyjnych form politycznych oraz tradycyjnej mentalności. Takie załamanie równowagi pociągnęłoby za sobą, w odniesieniu do produkcji europejskiej, długoterminowe

¹⁵ George Catlett Marshall, *Plan Marshalla*, *op. cit.*, s. 240.

¹⁶ List Jeana Monneta do Georges'a Bidaulta, 18 kwietnia 1948
Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Archives de Jean Monnet,
AMF 22/1/7.

uzależnienie od środków amerykańskich, a w zakresie bezpieczeństwa Europy zależność od potencjału militarnego i politycznego Stanów Zjednoczonych. Znamienny jest fakt, że te obawy zostały wyrażone przez jednego z najbardziej proamerykańskich polityków francuskich. W liście do Roberta Schumana Monnet pisał, że po dyskusjach w Waszyngtonie doszedł do wniosku, iż „aby wysiłek krajów Europy Zachodniej był wysiłkiem na miarę okoliczności – zagrożenia, w jakim się znajdujemy, i wysiłku amerykańskiego – musi on stać się prawdziwym wysiłkiem europejskim, a umożliwi go jedynie istnienie Federacji Zachodu”¹⁷.

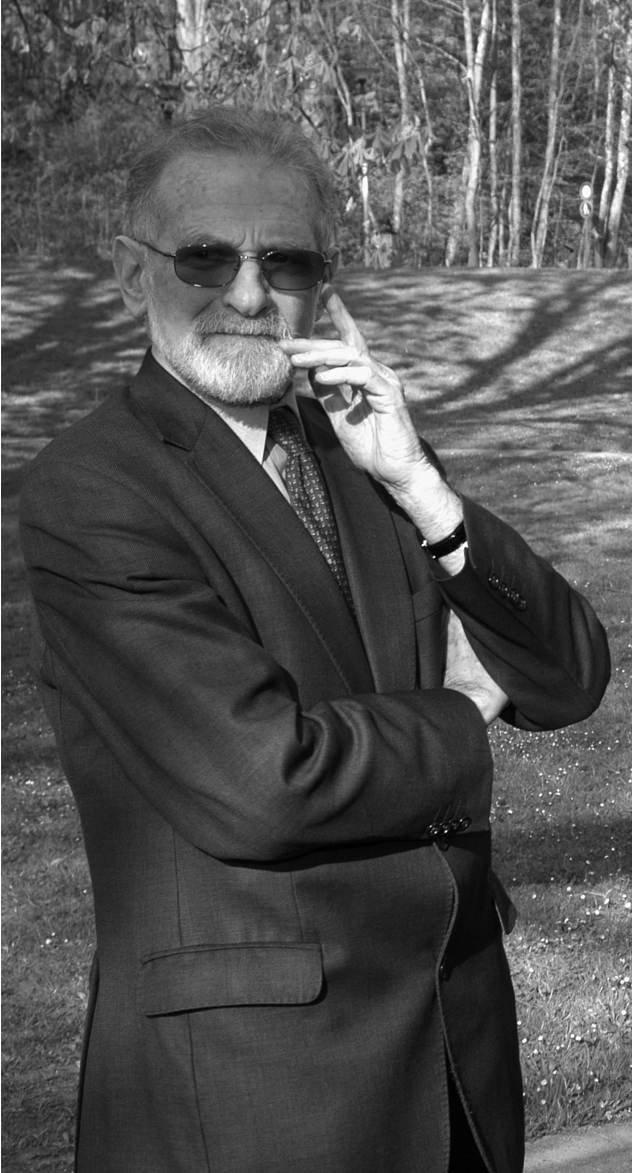
Droga do tego celu nie biegła ani przez OEEC, będącą jedynie organizacją międzyrządową, ani przez entuzjastyczną inicjatywę kongresu haskiego w 1948 roku: pierwsza nie była dość ambitna, a drugiej brakowało pragmatyzmu. Monnet sądził, że rozwiązanie polega na wypracowaniu właściwego instrumentu pozwalającego na połączenie narodów, a nie tylko stworzenie koalicji państw: tym instrumentem miała się stać Europejska Wspólnota Węgla i Stali [EWWiS] utworzona w 1950 roku. Historia miała przyznać rację Monnetowi.

Trudno jednak wyobrazić sobie rozpoczęcie procesu integracji europejskiej bez Planu Marshalla. Odegrał on decydującą rolę w odbudowie rozdartej wojną Europy. Stworzył więzy wzajemnej zależności między państwami europejskimi. Zapewnił niezbędny dopływ środków finansowych. Tony Judt, historyk tego okresu, mówi, że efektem psychologicznym Planu była nowa świadomość Europejczyków; Plan pomógł im odrzucić ducha nacjonalistycznego i autorytarne pokusy; wzmocnił potrzebę skoordynowania polityk gospodarczych poszczególnych krajów,

¹⁷ List Jeana Monneta do Roberta Schumana, 18 kwietnia 1948
Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Archives de Jean Monnet,
AMF 22/1/5.

wykazał absurdalność konfliktów handlowych i finansowych, w których uczestniczyły sąsiednie państwa w okresie międzywojennym. To prawda, że dla Europy „dolary były mniej ważne aniżeli impuls psychologiczny”. Choć Plan Marshalla obejmował jedynie Europę Zachodnią – część kontynentu podzielonego na dwa przeciwne bloki – stworzył on warunki, które umożliwiły umocnienie modelu społeczno-kulturowego ukształtowanego w oparciu o ogół podstawowych wartości europejskich. Jak na temat amerykańskiej pomocy pisał Jean Monnet: „Gospodarka nie była wówczas jedynie problemem dobrego samopoczucia: to był warunek niepodległości narodowej i utrzymania demokracji”¹⁸. Europejczycy odzyskali wiarę w przyszłość i we własne siły. Był to konieczny warunek wstępny dla zjednoczenia Europy.

¹⁸ Jean Monnet, *Mémoires*, *op. cit.*, s. 320.



Stworzyliśmy Europę, musimy stworzyć Europejczyków

Rzym, 24 marca 2007¹

Chciałbym najpierw skierować słowa wdzięczności do Prezydenta Andreottiego, z którego inicjatywy spotykamy się tu dzisiaj, aby porozmawiać o przyszłości Europy.

Po drugie, chciałbym się także podzielić z Państwem moimi wrażeniami z wczorajszego popołudnia, kiedy to wspominałem wielkich przywódców Unii Europejskiej.

Fundacja De Gasperi przywodzi nam wszystkim na myśl, co naturalne, wspomnienie samego De Gasperiego. W dzisiejszym numerze rzymskiego dziennika „La Repubblica” przeczytałem artykuł Helmuta Kohla, w którym wspomina on młodość, własne wejście do Europy i drogę śladami swojego mistrza w dziedzinie polityki, Konrada Adenauera. Myślę, że młode pokolenia mogą stawiać sobie pytanie: dlaczego jakość europejskiego przywództwa tak dzisiaj osłabła?

Trzecia uwaga. Niech mi będzie wolno wyrazić moje wzruszenie, że mogę uczestniczyć w tym spotkaniu jako Polak przybywający z kraju będącego pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Marzyłem o tym, że Polska odnajdzie swoje miejsce w przyszłości Europy, ale nie sądziłem, że to marzenie może się spełnić za mojego życia: odczuwam ogromną satysfakcję, widząc, że mój kraj jest wolny i należy do Wspólnoty Europejskiej.

¹ Wystąpienie Bronisława Geremka wygłoszone w trakcie obchodów 50. rocznicy Traktatów rzymskich, zorganizowanej w Senacie Włoch przez Fundację De Gasperi.

Droga Emmo, chciałbym odpowiedzieć na pytanie, które mi Pani zadała². Myślę, że trzeba teraz wyjść z kryzysu, w którym znajduje się Europa, podążając drogą Traktatu konstytucyjnego. Oczywiście, można by przeprowadzić wszystko, o czym jest mowa w Traktacie konstytucyjnym, nie przystępując do prac nad nowym traktatem; ale byłoby to wyjście awaryjne i Europejczycy mieliby poczucie porażki. A z poczuciem porażki nie można budować nowej Unii.

A zatem opowiadałbym się za traktatem, niezależnie od tego, jak go nazwiemy – konstytucją, traktatem zasadniczym, traktatem konstytucyjnym – oby tylko był to traktat. Traktat, który obejmowałby pierwszą i drugą część obecnego Traktatu konstytucyjnego, po wprowadzeniu kilku niezbędnych poprawek do trzeciej części: zamiast 350 stron jak obecnie, liczyłby ich około sześćdziesięciu. Nie można przecież prosić Francuzów i Holendrów, aby głosowali nad tym samym aktem, który już raz odrzucili. Podobnie jak nie można powiedzieć ponad połowie krajów europejskich, które ratyfikowały Traktat europejski, że to, co zrobiły, już się nie liczy.

To kwadratura koła, ale można ją przezwyciężyć, proponując traktat złożony z dwóch części, połączony może nie z referendum, ale z konsultacjami społecznymi w całej Europie. Mogłyby się one odbywać w tym samym dniu, a pytanie nie powinno brzmieć: „Czy jesteś za traktatem?”, ale: „Czy jesteś za rozsądnym systemem głosowania? Czy jesteś za wspólną polityką zagraniczną? Czy jesteś za wspólnym systemem obrony? Czy jesteś za polityką solidarności?” Miałoby to wartość konsultacyjną dla konferencji międzyrządowej.

² Emma Bonino: Bronisław Geremek będzie nam mógł opowiedzieć o odczuciach kraju, który od niedawna należy do Unii Europejskiej. Czy w Polsce panuje jeszcze entuzjazm dla Europy?

Aczkolwiek, Szanowni Państwo, chciałbym, abyśmy wszyscy uświadomili sobie, że moment, w którym się znajdujemy, to moment olbrzymiej satysfakcji z tego, czego już dokonano, ale także i przede wszystkim refleksji nad tym, co się obecnie dzieje w Unii Europejskiej i w kształtującym się narodzie europejskim, oraz refleksji nad charakterem obecnego kryzysu. Można by powiedzieć, posługując się językiem wielkiego filozofa niemieckiego Edmunda Husserla, że na pierwszy plan wysuwa się europejskie znużenie. To wyrażenie jest bardzo praktyczne i bardzo bliskie rzeczywistości: Europejczycy są znużeni zbyt wieloma zmianami i wyzwaniem, które stawia przed nimi życie i Unia Europejska.

Sądzę, że o rozszerzeniu nie powinno się decydować teraz. Europa musi nieco odpocząć po wejściu nowych państw, krajów, które niemal przez pół wieku były pod panowaniem narzucanego wbrew ich woli systemu. Naszym zdaniem dziś potrzebna jest silna Unia, aby jutro mogła się rozszerzyć. Teraz Europa musi być silna; powtarzano to już dwadzieścia lat temu – Unia Europejska musi się pogłębić.

Jednakże trzeba także zastanowić się nad kierunkiem, w jakim powinna zmierzać praca Unii Europejskiej, bo ta praca polega nie tylko na przygotowaniu propozycji traktatu, ale także na konkretnych projektach. Sądzę, że to pytanie zmierza do sedna, pod warunkiem, że będą to wielkie projekty: Europa potrzebuje wielkich projektów, które będą w stanie sprostać wyzwaniom XXI wieku.

Można uznać, jak mówił wczoraj pan Colombo, że Europa jest niezakończoną przygodą. Co zatem zrobić, aby ta wspaniała, niezakończona przygoda zyskała nowe znamiona siły? Trzeba dać obywatelom poczucie przynależności. Przyszły obywatel europejski potrzebuje ochrony ze strony Unii Europejskiej w postaci solidarności, inicjatywy i edukacji. Te trzy rodzaje ochrony – solidarność, inicjatywa, edukacja – powinny cechować Eu-

ropejczyków i obejmować dziedziny, w których państwo narodowe nie jest w stanie czynić tego, co czynić powinno.

Mówiąc „ochrona”, odwołuję się do tego słowa w jego szerokim znaczeniu; nie oznacza ono protekcjonizmu. Sprzeciwiam się podkreślaniu protekcjonizmu, w szczególności gospodarczego, z czym spotykamy się ostatnimi czasy. Ochrona jest czymś całkiem innym: to ochrona interesów obywateli, zarówno jednego państwa członkowskiego, jak i całej Unii Europejskiej. Dotyczy ona z pewnością pracy, życia rodzinnego, innymi słowy – kwestii socjalnych. Ale dotyczy także obrony. Chciałbym, aby system obronny stał się systemem europejskim, bo Europa jest, bez wątpienia, dziełem pokoju.

Europa staje się potęgą polityczną, która chce w jak największym stopniu służyć pokojowi, a nie wojnie i ekspansji. Trzeba jednak zastanowić się, w jakich sposób można prowadzić taką europejską politykę obronną. Po pierwsze, należy poruszyć problem nieco drażliwy, ale nieunikniony, bo stanowiący sedno europejskiej polityki obronnej, a mianowicie problem broni nuklearnej, którą posiadają dwa państwa należące do Unii Europejskiej. Nie wolno używać broni jądrowej. Powtarzam to: nigdy nie wolno jej używać. Natomiast jest to broń odstrasżająca, a jeżeli jest to broń odstrasżająca, Unia Europejska powinna ją posiadać, a dwa wielkie mocarstwa atomowe powinny złożyć taką ofertę całej wspólnoty.

Po drugie, Unia Europejska powinna posiadać armię europejską, to jest siły wojskowe liczące 70 000–100 000 żołnierzy, które mogłyby być siłami szybkiego reagowania. Dzięki nim Europa uniknęłaby wstydu wynikającego z jej niemocy, której przykładem są wojny bałkańskie, a obywatele europejscy poznaliby instrumenty, którymi dysponuje Unia Europejska, i wiedzieliby, w jaki sposób ich chroni.

Po trzecie, chciałbym, abyśmy zastanowili się nad przedstawionym kilka lat temu przez Michela Barniera projektem *Europe*

Aid – europejskich sił ochrony ludności. Myślę, że takie działania mogłyby dostarczyć Unii Europejskiej całej serii instrumentów ochronnych.

Prawdziwym problemem jest jednak poczucie solidarności. Marcelino Oreja zresztą przypomniał, że ta właśnie zasada przyświecała Komisji Jacques'a Delors'a. Polityka solidarności musi mieć konkretny wymiar. Widzimy obecnie, że solidarność w odniesieniu do problemów klimatycznych i realizacji protokołu z Kyoto opiera się na poczuciu wspólnego interesu w Unii Europejskiej. Powinno ono obejmować solidarność w tak delikatnej i ważnej dziedzinie, jak bezpieczeństwo energetyczne.

Chcę przez to powiedzieć, że całkowicie zgadzam się z wizją europejskiej polityki zagranicznej, jaką przedstawił nam lord Douglas Hurd: Europa powinna mówić jednym głosem i nie zabiegać o względy dyktatorów czy partnerów, którzy chcą ją podzielić.

Taka polityka zagraniczna mogłaby ukształtować poczucie jedności. Pragnąłbym także, aby stworzono politykę solidarności europejskiej w dziedzinach, w których europejskie pieniądze służyłyby interesom wszystkich obywateli europejskich i spełniały oczekiwania wyrażane przez nich.

Wymienię tu edukację europejską. Szanowni Państwo, jestem historykiem, a zatem wiem, że aby ukształtować to poczucie, potrzebne są miejsca pamięci, legendy, wyobrażenia i fakty, które pozwolą nam czuć tę jedność. Nie wprowadziliśmy jeszcze tych europejskich metod edukacji, ale jestem pewien, że możemy to uczynić teraz, przy okazji rocznicy podpisania Traktatu rzymskiego, dzięki któremu powstała Europa. Możemy powtórzyć słowa wielkiego Piemontczyka okresu Risorgimento, Massimo de Azeglio: „Stworzyliśmy Europę” – ośmielałem się mówić „my”, uczestnicząc w imieniu Europy Wschodniej w dokonanym dziele – „trzeba teraz stworzyć Europejczyków”. To pro-

jekt, który – odwołując się do poczucia przynależności – wszystkich ich zjednoczy.

Później w trakcie konferencji:

Chciałbym tylko dorzucić jeszcze dwie lub trzy uwagi:

Pierwsza dotyczy pytania, które zadała Elisabeth Guigou: czy Europa dobrze rozumie słowo „międzynarodowy”?

Mam wrażenie, że nie rozumie go dobrze, bo myśli „międzynarodowy” nie w kategoriach interesu europejskiego, ale nadal w kategoriach interesów narodowych, w szczególności wielkich państw z ich przeszłością i historią. Kiedy przyjrzymy się na przykład polityce Francji wobec Afryki i bardzo pokaźnej pomocy Unii Europejskiej dla Afryki, przekonamy się, że problem polega na tym, iż Unia Europejska nie ma polityki afrykańskiej.

To samo dzieje się w przypadku Azji. To, co Lord Douglas Hurd mówił tu na temat Putina, dotyczy także Azji: Europa nie odczytuje sytuacji światowej z punktu widzenia Chin.

Druga uwaga. Wracam do tego, co zostało powiedziane na temat wpływu doświadczeń budapeszteńskich z 1956 roku na podpisanie Traktatu rzymskiego. Nie podkreślamy wystarczająco roli, jaką w historii Europy odgrywał lęk. Odgrywa on także olbrzymią rolę w kształtowaniu się wspólnotowych uczuć europejskich. A zatem postawię pytanie nie o charakterze filozoficznym, ale praktycznym: czy polityka uzależniona jest od wyboru między lękiem a nadzieją? Czy próbuje się przyciągnąć uwagę obywateli, tworząc sytuacje zagrożenia, czy wręcz przeciwnie, niosące nadzieję? W Polsce, w trudnym okresie poprzedzającym upadek komunizmu udało się nam przekonać obywateli, odwołując się do nadziei.

A zatem pytanie, które chciałbym, abyśmy sobie zadali my, Europejczycy – nie oczekuję odpowiedzi, ale sądzę, że dobrze

jest je sobie zadać – brzmi następująco: na czym chcemy w przyszłości oprzeć budowanie Europy? Czy konieczne jest wprowadzenie elementu lęku, na przykład podkreślanie, że państwo narodowe nie może samo stawić czoła globalnemu zagrożeniu w dziedzinie terroryzmu czy klimatu? Czy też, wręcz odwrotnie, chcemy położyć akcent na nadzieję, że wspólny wysiłek wszystkich państw europejskich w ramach wspólnoty, którą łączą wartości i ta sama wola, może stanowić najmocniejsze spoiwo unii politycznej?

W pierwszej chwili odpowiedziałbym, że należałoby może myśleć o jednym i drugim, ale doświadczenie wynikające z mojej działalności podpowiada mi, iż należy położyć akcent na działania budzące powszechną nadzieję i przyciągające obywateli nadzieją, jaką może im przynieść Unia Europejska.

Integracja europejska po rozszerzeniu: obawy i wyzwania

Mediolan, 16 czerwca 2008¹

1. Rozszerzenie: zwycięstwo ducha europejskiego

W perspektywie lat 2020–2030 Europa jawi się jako federacja mocno związanych ze sobą narodów, posiadających jeden, wspólny „numer telefonu”, aby porozumieć się z następcami pana Kissingera; będzie to wspólnota w ścisłym tego słowa znaczeniu, oparta na wspólnej woli politycznej, wspólnej polityce solidarności, realizująca swoje odwieczne ambicje prometejskie, troszcząca się o prawa i aspiracje swoich obywateli... Ale aby zwyciężył ten optymistyczny scenariusz, a nie deprymująca alternatywa Ligi Narodów poszerzonej o strefę wolnego handlu, należy oczekiwać nowego sformułowania projektu europejskiego i ożywienia ducha europejskiego.

Rozszerzenie Unii Europejskiej jest ściśle związane z duchem europejskim. Traktat rzymski postulował, „aby każde Państwo mogło złożyć wniosek o członkostwo we Wspólnocie”. Do 2004 roku rozszerzenie Unii Europejskiej wydawało się czymś naturalnym, procesem, który nie wywoływał poważnych pytań ani większych kontrowersji. Ale w momencie wspaniałego rozszerzenia tzw. „big bangu” uświadomiliśmy sobie historyczne znaczenie tego wydarzenia, które oznaczało zjednoczenie Wschodu i Zachodu Eu-

¹ Wystąpienie Bronisława Geremka wygłoszone na konferencji *Allargamento europeo. Nuove cittadinanze, nuove sfide*, zorganizowanej w Mediolanie przez Fundację Unidea/Unicredit.

ropy. Przystąpienie do Unii Europejskiej ośmiu krajów należących niegdyś do „bloku wschodniego”, w ślad za którymi poszły wkrótce Rumunia i Bułgaria, dało rozszerzeniu nowy historyczny smak. A Europie – nową twarz. Po raz pierwszy w historii kontynent ten zjednoczył się z własnej woli politycznej. Po raz pierwszy nie chodzi o rozszerzenie dominacji jednego państwa czy cesarstwa kosztem wolności czy suwerenności innych. Po raz pierwszy cała Europa staje przed szansą, aby wspólnie żyć w pokoju i dostatku.

Szeroko komentowano, zbyt często negatywnie, rozszerzenie z 2004 roku. Mogliśmy usłyszeć, że to rozszerzenie, źle przygotowane i źle przeprowadzone, przyczyniło się do wzrostu nieufności opinii publicznej w dawnych krajach członkowskich, o czym świadczy poruszająca sprawa „polskiego hydraulika” oraz porażka referendum we Francji i w Holandii w 2005 roku. Mówiono także, iż wskutek tego rozszerzenia do Wspólnoty weszli członkowie, którzy mieli zbyt ograniczone poczucie wspólnego interesu europejskiego i że to rozszerzenie wzmocniło tendencje populistyczne, będące pożywką dla niektórych eurosceptycznych rządów. Oczywiście nic z tego nie jest całkowicie nieprawdziwe, ale nic także nie jest całkowicie prawdziwe. Tendencje populistyczne pojawiają się we wszystkich – zarówno dawnych, jak i nowych – krajach Unii Europejskiej i wydają się wiązać raczej z głębokimi zmianami gospodarczo-społecznymi wynikającymi z globalizacji aniżeli z rozszerzeniem. Obrona interesów narodowych trwała z kolei nieprzerwanie także w najbardziej świetlanych momentach powstawania Unii Europejskiej; po prostu w tym okresie tendencje nacjonalistyczne równoważyły, a nawet uwznioślały prawdziwy duch europejski, silny i wspólny, który jest obecnie dość osłabiony. Jest jednak prawdą, że rozszerzenia, w szczególności dwa ostatnie, powinno się lepiej wyjaśnić i poprzeć argumentami z myślą o opinii publicznej w dawnych krajach członkowskich.

Ale trzeba pogodzić się z rzeczywistością; cztery lata po tym rozszerzeniu „big bangu”, nieuczciwe byłoby podważanie sukcesu, jakim stało się to wspaniałe wydarzenie, które zjednoczyło wreszcie tak długo podzielony kontynent. To przede wszystkim sukces w kategoriach rozwoju gospodarczego i wymiany handlowej. W opinii OECD w 2006 roku przystąpienie do Unii Europejskiej dało „silny impuls rozwojowy polskiej gospodarce. Jej PKB na mieszkańca wynosił wówczas 45% średniej w Unii Europejskiej, ale od tego czasu proces konwergencji uległ intensyfikacji. Podczas gdy deficyt Polski w handlu wynosił 1,4 mld euro w 2004 roku, w 2006 Polska odnotowała nadwyżkę w wysokości 4,8 mld euro; jej eksport wzrósł o 43%, a import o 29%”. To także sukces wizerunku Unii; wystarczy spojrzeć na przykład na krzywą sympatii polskich rolników w odniesieniu do Unii Europejskiej: przed rozszerzeniem dwie trzecie opowiadały się przeciw niej, a już trzy lata później dwie trzecie opowiadały się za. Ogólnie, o ile zaufanie Polski do Unii Europejskiej utrzymywało się na poziomie około 33% przed przystąpieniem, o tyle ten odsetek sięga dziś 58% i znacznie przewyższa średnią w Unii Europejskiej, wynoszącą 45%.

A jak wygląda sytuacja w dawnych krajach członkowskich? W raporcie z zeszłego roku podkreślano pozytywny wpływ rozszerzenia na rozwój gospodarki niemieckiej i brytyjskiej. W raporcie stwierdzono także, iż korzyści odniesione przez Niemcy w wyniku rozszerzenia przewyższyły zakładany poziom. Raport zalecał zniesienie tymczasowych ograniczeń w swobodnym przepływie pracowników, śladem Wielkiej Brytanii, która w dużej mierze zawdzięcza wzrost gospodarczy masowemu napływowi imigrantów z nowych krajów członkowskich. Pod koniec czerwca Słowenia przekaże przewodnictwo w Unii Europejskiej Francji, a zanim przystąpimy do sporządzania szczegółowego bilansu półrocznej prezydencji słoweńskiej, będziemy musieli przy-

znać co najmniej jedno: to przewodnictwo dowiodło właśnie, że rozszerzenie Unii Europejskiej można uznać za ważne zwycięstwo ducha europejskiego.

Zbyt często w historii budowania Europy uważano jej rozszerzenie za przeszkodę w kontynuowaniu integracji. Od samego początku podstawowym celem było zbudowanie Europy politycznej, a w dłuższej perspektywie silnej Unii Europejskiej, zdolnej do wypowiedzania się mocnym głosem i obrony europejskich rozwiązań na arenie międzynarodowej. Natomiast prawdą jest, że przyjęcie niektórych nowych członków nie zawsze było sprawą prostą, a zdarzało się, że niosło za sobą niepożądane konsekwencje w sferze pogłębiania integracji politycznej. Nieraz odruchowe przeciwstawianie rozszerzenia i pogłębiania dowodzi pewnej krótkowzroczności w odniesieniu do integracji europejskiej: właściwie powinno się wręcz bronić odwrotnej interpretacji: to właśnie rozszerzenie nadało kierunek i impuls pogłębianiu. Bo im jesteśmy liczniejsi i bardziej różnorodni, tym pilniejsza staje się potrzeba przyjęcia większościowego systemu głosowania – głównego motoru metody wspólnotowej i integracji państw członkowskich.

Dziś polityka rozszerzania jest kwestionowana. Kwestionują ją z jednej strony ci, którzy uważają, że jest zbyt wybiórcza, zbyt rygorystyczna, obwarowana zbyt surowymi warunkami. To ci, którzy marzą o większej, niemal nieograniczonej w przestrzeni Europie; ale można często zauważyć, że chodzi im o jak największe rozmycie Europy w liczbie państw i o luźne struktury polityczne. Po przeciwnej stronie mamy tych, którzy chcieliby, aby jak najszybciej przerwać rozszerzanie, aby skoncentrować się na strukturach Unii Europejskiej i budowaniu europejskiej potęgi. Kładą nacisk na właściwą Unii Europejskiej „zdolność do integracji”. I nawet jeżeli definiują ją w kategoriach zamknięcia i wykluczenia, zapominają o tym, że ta zdolność do integracji

jest wyrazem woli politycznej i nie chodzi tylko o tożsamość europejską albo o poziom bezrobocia.

Zdolność do integracji wynika z decyzji politycznej państw należących do Unii Europejskiej, a ta decyzja uwzględnia w szczególności trzy podstawowe elementy: odpowiednie ramy instytucjonalne, które umożliwią skuteczne funkcjonowanie Unii Europejskiej i płynny proces decyzyjny; wystarczające środki finansowe, aby sprostać wyzwaniom spójności gospodarczej i społecznej w ramach rozszerzonej Unii; wreszcie, ambitną strategię komunikacji społecznej, która będzie w stanie pozyskać opinię publiczną krajów członkowskich. Rozszerzenie pozostaje przede wszystkim kwestią woli politycznej.

2. Kwestia instytucjonalna

Dnia 13 grudnia ubiegłego roku szefowie państw i rządów Unii Europejskiej podpisali w Lizbonie traktat, który utrzymuje główne reformy instytucjonalne przewidziane w odrzuconym przez dwa kraje Traktacie konstytucyjnym. Akt ten stanowił zakończenie „okresu refleksji”, a przede wszystkim impasu instytucjonalnego, w którym pogrążyła Unię Europejską porażka referendów we Francji i w Holandii w 2005 roku. Można jednak zadać sobie pytanie: czy Traktat lizboński stanowi zwieńczenie, koniec długiego okresu niepewności, czy raczej początek, pierwszy krok na drodze ku odnowieniu projektu europejskiego? W istocie koniec kryzysu konstytucyjnego nie zamyka tak naprawdę kwestii instytucjonalnej, a do rozwiązania pozostało wiele problemów fundamentalnych: podstawa prawna projektu i instytucji europejskich, miejsce obywatela, znaczenie obywatelstwa europejskiego itd.

Jednak przyszłość instytucjonalna Unii Europejskiej wydaje się wreszcie dosyć jasna. Jeżeli cały proces ratyfikacji przebiegnie pomyślnie, jeżeli traktat wszedłby w życie 1 stycznia 2009,

mielibyśmy wtedy z jednej strony Przewodniczącego Rady, postać stabilną i dosyć wpływową, której funkcja wreszcie pozwoli obywatelom dopasować konkretne nazwisko i konkretną twarz do „Europy”. Wybrany przez Radę większością kwalifikowaną, będzie się cieszył zaufaniem i uznaniem państw należących do Unii Europejskiej. Naprzeciw niego mielibyśmy Przewodniczącego Komisji, proponowanego przez tę samą Radę, ale zatwierdzonego i wybieranego przez Parlament Europejski, postać najważniejszą, której legitymizację zapewnialiby zarówno przedstawiciele państw członkowskich, jak i europejskie narody. Tu jednak same zapisy traktatu nie wystarczą. Należy zastanowić się także nad praktyką traktatu, to jest nad jego duchem, a w szczególności nad ewentualnymi relacjami pomiędzy nowymi postaciami, które traktat powołałby do życia, w tym, dlaczego nie, nad ewentualnym połączeniem dwóch stanowisk przewodniczących, czemu w praktyce traktat się nie sprzeciwia.

Konstytucjonalizacja Unii Europejskiej nie opiera się już obecnie na ewentualnych zmianach traktatów, ale na sposobie, w jaki będą one wprowadzane w życie. Chodzi o to, by na nowo wymyślić metodę wspólnotową; Sylvie Goulard następująco przedstawiła jej główne elementy²: podejmowanie decyzji większością głosów, równowaga między „dużymi” i „małymi”, dobre porozumienie między instytucjami. Poza zasadą podejmowania decyzji większością głosów, metoda wspólnotowa stanowi najważniejszą innowację odróżniającą integrację europejską od klasycznych aliansów narodowych i innych międzynarodowych organizacji współpracy, których istnienie nigdy nie zapobiegło wybuchowi konfliktów i wojen. Praktyka polityczna w Unii Europejskiej może i powinna nawiązywać do pionierskiego ducha, jaki przyświecał początkom budowania Europy, i dać nową legitymizację projektowi zjednoczenia.

² *Le coq et la perle, Cinquante ans d'Europe*, Seuil, Paris 2007.

Jak wspominał Larry Siedentop w swojej książce *La démocratie en Europe*³, właściwy system polityczny można rozpoznać po tym, że jest zrozumiały dla wyborców, a zatem może kształtować jednolitą i ewoluującą opinię publiczną, a równocześnie jest „widowiskiem”, atrakcyjną sceną dla obywateli i obserwatorów życia politycznego. Mimo oczywistych postępów, systemowi europejskiemu daleko jeszcze do tego, aby posiadał wszystkie te cechy. W znacznym stopniu zależy to będzie od zdolności instytucji do stworzenia prawdziwej europejskiej (tj. transnarodowej) przestrzeni publicznej, która nie byłaby zwykłą sumą narodowych przestrzeni publicznych.

3. To, co narodowe, i to, co europejskie: co zrobić z narodami?

Za wyzwaniem, jakie stanowi europejska przestrzeń publiczna, kryje się wyzwanie, wspólnego życia: dlaczego Europejczycy chcą żyć razem? Właśnie tego rodzaju pytania pozwalają określić, czym jest „wspólnota Europejczyków”. Przestrzeń publiczna zakłada „wspólne miejsca”, forum/agorę, gdzie spotykają się obywatele wspólnoty politycznej. Ale w odróżnieniu od wspólnot narodowych, Europa jest wspólnotą z wyboru, zespołem, w którym obywatele mają większą niż gdzie indziej możliwość powiedzenia, czy chcą żyć razem.

Może to być kwestia pamięci: przeszłość warunkuje przyszłość. Dla nas, ukształtowanych przez szkołę narodów europejskich, pamięć zbiorowa naszych wspólnot narodowych wydaje się uzasadniać sens wspólnego życia. Ernest Renan mówił, że jeśli chodzi o pamięć zbiorową, żałoby są więcej warte od zwycięstw. Wydaje się, że narody podzielają ten pogląd i zjednoczone w różnorodności wyraziły wolę wspólnego życia w celu prze-

³ Buchet Chastel, Paris 2003.

zwyciężenia wspólnej pamięci bólu, łez i krwi oraz poszukiwania przyszłości w pokoju i wspólnym dobrobycie. „Zjednoczone w różnorodności” – problem polega na połączeniu elementu narodowego i europejskiego, pamięci narodowych i wspólnej pamięci europejskiej, tożsamości narodowych i tożsamości europejskiej, a rodzące się napięcia często po prostu odpowiadają napięciom panującym zawsze w relacjach między interesem ogólnym (europejskim) a interesami indywidualnymi (narodowymi).

Kiedy Jacques Delors mówił o „federacji państw narodowych”, przypominał przede wszystkim, w jak wielkim stopniu narody są siłą, duszą i istotą Europy, a nie jej przeciwieństwem. Metoda wspólnotowa i duch europejski nigdy nie rozwijały się wbrew narodom; chodziło raczej o to, aby zbiegały się w zbiorowej świadomości wspólnoty interesów. Chociaż czasem trzeba pogodzić się z faktem, że dany kraj znalazł się w mniejszości w odniesieniu do takiej czy innej kwestii o znaczeniu europejskim, głosowanie większościowe jest wyrazem tej wspólnoty interesów. Pojęcie interesu europejskiego jest nieco dziwne, ponieważ nie istniało, zanim nie zostało sformułowane. Interes narodowy jest wyrazem suwerennej woli narodu (zdaniem Rousseau); odnajdujemy go także w historycznych losach danego narodu i jego wyborach w sferze bezpieczeństwa, preferencji i wartości.

4. Edukacja i obywatelstwo europejskie: wielkie wyzwania w perspektywie roku 2020

Oczywiście, można mieć nadzieję, że Europejczycy wyrażą poparcie dla wspólnej polityki, która będzie kładła nacisk na interes europejski. Co ogół Europejczyków chce robić? Czemu służy Europa? Zdaniem jednych, jest zbyt duża, aby rozwiązywać problemy lokalne, które powinny pozostawać w gestii wspólnot narodowych, lub zbyt mała, aby odgrywać znaczącą rolę w roz-

strzyganiu problemów światowych, które wymagają współdziałania w skali międzynarodowej. Ale oznaczałoby to pominięcie wszystkich stających przed państwami członkowskimi problemów, które można rozwiązać tylko na poziomie europejskim, jak przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, solidarność w dziedzinie energii czy opracowanie wspólnej polityki migracyjnej, spójnej, a zarazem humanitarnej.

Jeżeli dobrze się nad tym zastanowić, najważniejszą sprawą dla Unii Europejskiej wydaje się uzyskanie prawdziwego wymiaru politycznego, który mógłby stanowić o solidarności między Europejczykami. A zatem dwóm wielkim projektom, przed którymi stajemy, przyświeca ten sam cel: chodzi o stworzenie podwalin poczucia przynależności. Po pierwsze, trzeba nadać treść pojęciu obywatelstwa europejskiego, które jest dzisiaj puste; po drugie, trzeba pracować nad edukacją obywatelską Europejczyków: w pewnym sensie „stworzyć Europejczyków, skoro już stworzyliśmy Europę”.

Pojęcie obywatelstwa europejskiego pozostaje niejasne, odkąd w 1992 roku zostało wprowadzone do prawa europejskiego na mocy traktatu z Maastricht. Zdawałoby się, że to obywatelstwo Unii daje obywatelom państw członkowskich prawo do podróżowania, przebywania, zamieszkiwania, pracowania, studiowania w pozostałych państwach członkowskich. Ale zapis prawny mówi o tym, że wynika ono z posiadania obywatelstwa jednego z Państw członkowskich: „Obywatelem Unii jest każda osoba mająca przynależność Państwa Członkowskiego. Obywatelstwo Unii ma charakter dodatkowy w stosunku do obywatelstwa krajowego i nie zastępuje go”. A zatem należy podjąć kroki, aby to sformułowanie ewoluowało w kierunku stanu, w którym status obywatela Unii Europejskiej – jak niegdyś, od edyktu Karakalli, status obywatela rzymskiego w Cesarstwie – dawałby prawa i szczególne gwarancje oraz być może nakładał w zamian pewne obowiązki.

A zatem, konkretny wymiar obywatelstwa europejskiego mógłby opierać się na kilku elementach:

- ochronie konsularnej poza granicami Unii Europejskiej;
- zagwarantowanym i finansowanym przez Europę prawie do kształcenia ustawicznego (*lifelong learning*), w tym do rocznego urlopu;

- wzmacnianiu poczucia uczestnictwa obywateli poprzez wprowadzenie praktyk demokracji bezpośredniej do życia politycznego Unii Europejskiej. Nie chodzi o referendum, które miało stanowić legitymizację traktatu, ale o inicjatywę obywatelską, agorę, parlament młodzieży, europejskie konsultacje społeczne; konsultacje te odwoływałyby się do wyobraźni obywateli, a nie do ich kompetencji prawnych, i dotyczyłyby fundamentalnych kwestii związanych z przyszłością Unii Europejskiej. Wyrażałyby one jasno rzeczywiste aspiracje obywateli i pozwoliłyby wreszcie rozszerzyć oraz zeuropeizować dyskusje narodowe na tematy europejskie.

Następnie edukacja. Należy wymyślić i rozwinąć metody uczenia o Europie. Europa nie jest bowiem sprawą elit – to sprawa wtajemniczonych. A jeżeli Europa ma być polityczna, to trzeba sprawić, aby tę tajemnicę posiadała jak największa liczba ludzi, niezależnie od tego, czy należą do elity, czy też nie. Europejczycy mogliby odnieść do siebie powiedzenie Izokratesa, który około 390 roku p.n.e. zapewniał, że miasto „nie używa już nazwy Grek, odwołując się do rasy, ale do kultury i Grekami nazywa się raczej ludzi, którzy mają takie samo wykształcenie, a nie takie samo pochodzenie jak my”.

Problemy edukacji i kultury, stanowiące część tradycji narodowych, których ochrona, w oparciu o zasadę subsydiarności, leżała w kompetencjach rządów krajowych, w sposób nieunikniony muszą być postrzegane w wymiarze europejskim, gdy myślimy o Europie politycznej. Jeżeli uznać, że pojęcie obywatela łą-

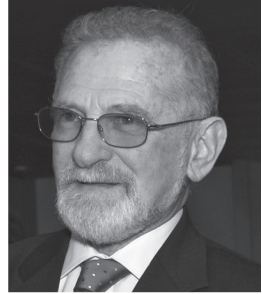
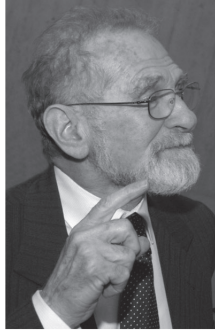
czy się z przyjęciem na siebie odpowiedzialności w sferze publicznej, nie można ograniczać kultur narodów europejskich do przejawów odmienności i różnorodności; należy rozpocząć pracę nad zbliżaniem kultur, pracę nad pamięcią europejską, pracę nad treścią i programem edukacji europejskiej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby Europejczycy poznali poszczególne kultury narodowe i narody tworzące Unię, ale powinni także poznać wspólną przeszłość i terażniejszość Europy, jak i „ideę Europy”. Europejska edukacja obywatelska będzie się konkretnie zasadzać na:

- mechanizmach instytucjonalnych, umożliwiających obywatelom bezpośrednie uczestnictwo w życiu Unii Europejskiej (nie tylko raz na pięć lat);

- identyfikacji ze wspólną przestrzenią publiczną, dyskusjami europejskimi i postaciami życia politycznego na poziomie transnarodowym;

- nauce historii europejskiej w europejskich szkołach; opracowano (Francja–Niemcy) lub opracowuje się (Polska–Niemcy) wspólne podręczniki historii współczesnej, przypominając nam o tym, że zjednoczenie Europy opiera się przede wszystkim na pojednaniu dawnych wrogów. Tej pracy przyświeca duch europejski.

Najbliższą granicą w procesie budowania zjednoczonej Europy, którą musimy przekroczyć, jest granica europejskiego obywatelstwa. Wiąże się ona z jasnym sformułowaniem projektu politycznego Unii Europejskiej. Trwa ratyfikacja Traktatu lizbońskiego. Dotąd ratyfikowało go dwadzieścia państw. Teraz musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby Unia Europejska znalazła właściwe rozwiązanie pozwalające jej wyjść z obecnego kryzysu.



CZŁOWIEK WIELU WYMIARÓW

Jean-François Bergier

Bronisław Geremek czyli przyjaźń z historią w tle

„Piątek, 4 maja [1956]... u Lombarda, spotkanie z młodym polskim historykiem, uczniem Mariana Małowista, pierwszym studentem historii z tego kraju, który przyjechał na Zachód. Długo i bardzo swobodnie rozmawialiśmy o polityce, a zwłaszcza o historii, historiografii i marksizmie. Było to naprawdę bardzo interesujące”. Tak pisze w swoim dzienniku młody lozańczyk, studiujący w Paryżu. Kilka tygodni później: „Poniedziałek, 13 lipca... Wychodząc z Biblioteki Narodowej [wówczas przy rue Richelieu] odbyłem długą rozmowę z moim polskim przyjacielem, Geremkiem, na temat historii, Francji, Polski itd.” „Wtorek, 24 lipca... Dziś wieczorem wizyta Geremka na miasteczku [tzn. w Pawilonie szwajcarskim paryskiego miasteczka studenckiego, gdzie mieszkałem]. Długo gadaliśmy o wszystkim: polityce, literaturze, muzyce, a przede wszystkim, oczywiście historii, porównując nasze poglądy i koncepcje, które zresztą w znacznym stopniu się pokrywają, mimo jego marksizmu. Bo ja też jestem trochę marksistą [Ach, błędy młodości!] mimo subtelnych różnic...”

Tak właśnie narodziła się przyjaźń: w czasie długich dyskusji o tym i o owym. Dokładnie pięćdziesiąt lat później, w maju 2006 roku, Geremek zaprosił mnie do Kolegium Europejskiego w Warszawie, abym wygłosił kilka wykładów, ale przede wszystkim, abyśmy wspólnie uczcili pół wieku naszej przyjaźni. Prawdę mówiąc, nie pamiętaliśmy już dokładnych okoliczności ani

daty naszego pierwszego spotkania. Dopiero gdy przystąpiłem do pisania tych kilku stron, przypomniałem sobie o leżącym na dnie jakiegoś pudła dzienniku, który prowadziłem w czasie pobytu w Paryżu. Wyjąłem go, pogrążyłem się w lekturze i odnalazłem przytoczone wyżej fragmenty, wśród opisów rozmaitych stanów ducha typowych dla „edukacji sentymentalnej”, moich opinii o przeczytanych książkach, obejrzanych spektaklach, filmach czy koncertach.

A więc – bardzo długa przyjaźń. Ale w pewnym sensie przyjaźń w odcinkach. Różne okoliczności i nasze drogi życiowe nie pozwoliły nam na regularne spotkania. Nieraz nie widzieliśmy się przez parę lat, wymienialiśmy co najwyżej kilka listów czy pocztówek. A jednak w czasie każdego spotkania odczuwaliśmy natychmiast taką serdeczność i zażyłość, jakbyśmy rozstali się wczoraj.

Przyjaźń opiera się na imponderabiliach, na poczuciu, że niezależnie od dzielących nas różnic odbieramy na tej samej długości fal, wpadamy w zachwyty czy wściekłość z tych samych powodów. W żadnej mierze nie wynika z przypadku, ale żywi się i umacnia, czerpiąc z dość podobnych doświadczeń, ze wspólnych przekonań. Geremek i ja mieliśmy różne zainteresowania, podchodziliśmy inaczej do własnych doświadczeń życiowych; działaliśmy w odmiennych obszarach geograficznych, kulturowych i politycznych. Choć byliśmy niemal w tym samym wieku (dzieliły nas trzy miesiące), mieliśmy odmienne dzieciństwo: jego było tragiczne, moje harmonijne, rodzinne i spokojne. Nie mogliśmy zatem w ten sam sposób postrzegać świata, społeczeństwa, w które wchodziłszy razem jako ludzie młodzi w czasie naszego spotkania. Czy jednak wychwycenie kilku zbieżności w naszych drogach życiowych będzie z mojej strony czymś pretensjonalnym? Po pierwsze, łączyły nas upodobania w wielu dziedzinach, takich jak literatura, muzyka, kuchnia czy przyroda; a ci, którzy nas znają, wiedzą, że obaj pozostaliśmy nie-

poprawnymi palaczami fajki. To powierzchowne szczegóły, ale one właśnie tworzą porozumienie, wzmacniają więź. A potem, i to najważniejsze, nastąpiła zbieżność, prawdopodobnie także chronologiczna, w trzech podstawowych dziedzinach: naszego podejścia do historii, zaangażowania na rzecz naszych krajów (mimo że moje było nieporównanie skromniejsze niż jego) i przekonań europejskich.

Wróćmy do Paryża w roku 1956. Wówczas był on stolicą odnowy nauk społecznych, a w szczególności historii: tygłem nowych idei, metod zarówno tradycyjnych, jak i całkowicie oryginalnych, gdzie nieustannie otwierały się drzwi na nowe pola, niezbadane bądź wręcz takie, których istnienia nie podejrzewano; rzucano mosty łączące dziedziny dotychczas zamknięte w swoich granicach: ekonomię, socjologię, geografę humanistyczną, psychologię, filozofię. Historia domagała się dla siebie centralnego miejsca, funkcji pośrednika, szczególnie w zeszytach sztandarewego pisma, którym stały się „Annales. Economie–Sociétés–Civilisations”, założone w 1929 roku przez Luciena Febvre’a i Marca Blocha. Marc Bloch został rozstrzelany przez nazistów w 1944 roku, ale Lucien Febvre pozostał *spiritus rector* ruchu odnowy, któremu jeszcze większy rozmach nadał jego następca, Fernand Braudel (Febvre zmarł we wrześniu 1956 roku).

Sukcesy święciła przede wszystkim historia gospodarcza i społeczna: analiza koniunktur w oparciu o dane statystyczne w odniesieniu do ery przemysłowej lub o dane seryjne (ceny, dane demograficzne, ruch portowy) w odniesieniu do Ancien Régime’u czy źródła o charakterze bardziej jakościowym w odniesieniu do średniowiecza, a także badania nad strukturą handlu, finansów, produkcji, konsumpcji. Z różnych przyczyn (dostępność źródeł, ale także większa ciekawość, wzory wielkich mistrzów) nacisk kładziono zwłaszcza, odwrotnie niż obecnie, na stulecia preindustrialne, z kilkoma błyskotliwymi wyjątkami.

Do badania historii zwanej „współczesną”, w szczególności historii niedawnej II wojny światowej, stosowano podejście tradycyjne, zwłaszcza dyplomatyczne, które zdominowała silna osobowość Pierre’a Renouvina.

Wszystkie te często sprzeczne i konkurujące ze sobą tendencje dochodziły do głosu w licznych, majestatycznych świątyniach wiedzy i nauki, mieszczących się (co było wygodne) w Dzielnicy Łacińskiej. Należała do nich oczywiście Sorbona zajmująca wielki czworobok, w którym tłoczyły się tysiące studentów; Collège de France; Ecole Normale Supérieure przy rue d’Ulm, Ecole Nationale des Chartes; Ecole Pratiques des Hautes Études z dość konserwatywnym IV wydziałem nauk historyczno-filologicznych oraz VI wydziałem nauk ekonomiczno-społecznych, gdzie królowała historia gospodarcza. Później z inicjatywy Fernanda Braudela wydział ten wyodrębnił się i przekształcił w obecną Ecole Pratique des Hautes Études en Sciences Sociales (EPHESS). Oferta była olbrzymia, a w dodatku wszędzie wysokiej jakości; każdy mógł znaleźć coś dla siebie, zgodnie z własnymi upodobaniami, własną wrażliwością, zaspokoić własną ciekawość i własną ambicję.

Właśnie to bogactwo przyciągnęło nas, Geremka i mnie, do Paryża. Do tego dochodzi atrakcyjność sławnej metropolii kulturalnej, urok przypominających miasteczka dzielnic, z których każda posiada własną atmosferę, niespokojne, pełne niespodzianek życie, które można tu prowadzić, nawet będąc pochłoniętym nauką i niezbyt majątnym studentem. Obaj wiedliśmy bardzo ożywione życie towarzyskie, nieraz światowe. Dla mnie było to spełnienie marzeń nastolatka zrodzone pod wpływem paryskich lektur. Ale najważniejszym celem pozostawało nasze wykształcenie historyczne: mieliśmy w czym wybierać...

Patrząc z perspektywy czasu, myślę, że przyjeżdżając do Paryża, Geremek wiedział już co nieco o nowych kierunkach roz-

woju naszej dyscypliny. Jego nauczyciele w Warszawie, Marian Małowist, Aleksander Gieysztor, Witold Kula (o których będzie jeszcze mowa dalej) bez wątpienia go z nimi zaznajomili; wszyscy mieli kontakty w Paryżu co najmniej od Światowego Kongresu Nauk Historycznych, który odbył się tu w 1950 roku. Następny kongres, w którym już uczestniczyłem, miał miejsce w Rzymie w 1955 roku i także umożliwił nawiązanie licznych kontaktów, również ponad żelazną kurtyną, która w międzyczasie opadła. Natomiast ja byłem całkowicie zaskoczony. Wylądowałem w Paryżu w 1953 roku z licencjatem z historii Uniwersytetu w Lozannie w kieszeni (albo prawie, bo nie oddałem jeszcze pracy licencjackiej), aby rozpocząć studia w Ecole des Chartes, gdyż chciałem zostać archiwistą. Nasi nauczyciele w Lozannie albo nic nie wiedzieli na temat „nowej historii”, która rodziła się w Paryżu, albo też nie uznawali jej za istotną. Nigdy wcześniej nie słyszałem o historii gospodarczej. Nie wyobrażałem sobie więc, że dziesięć lat później, w 1963 roku, będę ją wykładał w Genewie...

Ecole des Chartes, do której Francuzi są przyjmowani w wyniku egzaminów konkursowych, podobnie jak do wszystkich „wielkich szkół”, a nieliczni cudzoziemcy na podstawie dyplomów, słynęła z rygoru, surowości i była mocno zakorzeniona w tradycji: obowiązkowa obecność na zajęciach, częste sprawdziany, a nawet przepisy dotyczące stroju – chłopcy musieli chodzić w krawatach, a dziewczęta obowiązywał zakaz noszenia spodni... Nie uczono tu historii jako takiej, ale nauk zwanych pomocniczymi: paleografii, filologii romańskiej, historii instytucji i prawa prywatnego, bibliografii, archiwistyki, archeologii. Królowało jeszcze średniowiecze (potem to się zmieniło), a zatem trzeba było dobrze znać łacinę. Po trzech latach i dodatkowych sześciu miesiącach na przygotowanie dysertacji, uzyskiwało się (w moim przypadku w 1957 roku) dyplom archiwisty-pa-

leografa: zawodu, do którego miałem zamiar się przygotować – i którego nigdy nie wykonywałem... Ten twardy system uczył nas naprawdę zawodu, czyli pracy nad tekstem źródłowym. Nigdy nie żałowałem swojego wyboru. Ale nie było to bardzo stymulujące ani podniecające.

Na szczęście program zajęć pozostawiał nam dość czasu wolnego, abyśmy mogli chodzić na inne wykłady. Nie odmówiłem sobie tej przyjemności. Uczęszczałem dość nieregularnie na wykłady monograficzne dwóch znakomitych mediewistów na Sorbonie: Roberta Fawtiera, który charakteryzował się tradycyjnym podejściem, zwłaszcza w kwestiach instytucjonalnych, ale przedstawiał temat w niekonwencjonalny, często zabawny sposób, oraz bardziej nowatorskiego Edouarda Perroya. Nieraz słuchałem wykładów Ernesta Labrousse'a, świetnego mówcy, który, podążając śladem François Simianda, był pionierem historii seryjnej i cykli koniunktury przed Rewolucją Francuską i po niej. Jednak te wykłady, na których tłoczyły się setki studentów (trzeba było znacznie wcześniej zająć sobie miejsce), nie dawały okazji do prawdziwej wymiany poglądów; zachowywaliśmy całkowitą anonimowość (kilka lat później miałem zaszczyt poznać bliżej Labrousse'a, który obdarzył mnie swoją przyjaźnią). W dodatku dawno nieremontowane pomieszczenia na Sorbonie, niewietrzzone, zimne sale, labirynt niezliczonych korytarzy i wąskich schodów mogły zniechęcić nawet najpilniejszych studentów. Te warunki wcale się zresztą później nie zmieniły, o czym miałem się okazję przekonać, gdy wróciłem na Sorbonę w latach 1976–1978 w charakterze adiunkta, aby wykładać historię gospodarczą średniowiecza.

Natomiast Ecole Pratique des Hautes Études (mimo że mieściła się w tym samym zespole budynków) stwarzała znacznie lepsze warunki do pracy. Nie było tu wielkich auli, ale małe grupy siedzące przy stołach, co ułatwiało dyskusję. Liczba obecnych

nie przekraczała dwunastu osób – wymagano zgody „kierownika studiów” – a często było ich jeszcze mniej (zdarzyło mi się, że byłem sam z wykładowcą). Nierzadko zajęcia przedłużały się i przenosiły do jednej z pobliskich kawiarni. Dzięki temu tworzyły się więzi, zawiązywały przyjaźnie. Na krótko przed moim wyjazdem do Paryża w listopadzie 1953 roku jeden z moich profesorów z Lozanny, Jacques Freymond, wspomniał mi o niejakim Fernandzie Braudelu. Kilka lat wcześniej (1949) obronił on i opublikował pracę doktorską, która odbiła się szerokim echem, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II* – uznaną niebawem za jedno z najważniejszych dzieł historiografii XX wieku, wielokrotnie wznawianą i tłumaczoną. Nie lekceważąc wydarzeń (w klasycznym rozumieniu tego terminu), Braudel koncentrował się na morzu i wybrzeżu, analizując jego strukturę geograficzną i demograficzną. Różne, ale uzupełniające się systemy gospodarki śledził w „dłuższej perspektywie czasowej” – tę koncepcję opracował i uczynił powszechnie obowiązującą. Znalazłem tę pracę w bibliotece i pochłonąłem ją (wydana w niewielkim nakładzie, była nie do zdobycia w księgarniach; Braudel później mi ją ofiarował). Po raz pierwszy odkryłem, czym może być „nowa historia”, różna od tej, której mnie dotychczas uczono. Freymond doradził mi, „abym poszedł i zobaczył to na własne oczy” – i tak zrobiłem. Braudel mnie adoptował, podobnie jak skupiona wokół niego grupa wiernych wyznawców, którzy wkrótce stali się moimi przyjaciółmi: Pierre Chaunu, Ruggiero Romano, Alberto Tenenti, Corrado Vivanti, Felipe Ruiz Martin, José Gentil da Silva, Hermann Kellenbenz. Czasem w jego seminarium uczestniczyli również koledzy z innych specjalności, jak socjologowie Georges Gurvitch i Georges Friedmann czy filozof Maurice Merleau-Ponty, a także przebywający w Paryżu naukowcy, którzy przyjechali z Ameryki Łacińskiej lub z Polski, ale było to przed przyjazdem Geremka. Tam

właśnie odkryłem historię gospodarczą w szerokim rozumieniu tego pojęcia, zgodnym z definicją Braudela. I natychmiast postanowiłem uczynić z niej moją specjalność.

Umocniłem się zresztą w przekonaniu co do słuszności mojego wyboru, uczestnicząc w seminariach prowadzonych przez Roberta Boutruche'a (który z lubością krytykował kolegów) oraz Emile'a Coornaerta i Maurice'a Lombarda. Coornaert był cudownym starszym panem, subtelnym erudytą, wielkim znawcą zagadnień korporacji i pracy w okresie od średniowiecza do XVIII wieku, ale także handlu i kupców w XVI wieku. Geremek także utrzymywał z nim kontakty i podkreślał, że wiele mu zawdzięcza. Mniej znany Lombard (miał stosunkowo niewiele publikacji) zajmował się z wielkim znanstwem i wirtuozerią szlakami handlowymi w średniowieczu, otwierając przed nami olbrzymie perspektywy. Mógł jednym zdaniem przenieść nas na stepy Azji Środkowej i do subsaharyjskiej sawanny. Braudel, który z reguły rzadko prawił komplementy, bardzo go szanował. Właśnie u niego wygłosiłem mój pierwszy referat naukowy na temat przełęczy alpejskich w średniowieczu. Właśnie u niego, o czym wspomina notatka w dzienniku, którą przytoczyłem na początku tego tekstu, poznałem Geremka. Połączył nas wspólny entuzjazm dla wykładów tego profesora.

Czy coś predestynowało nas z Geremkiem do tej trwałej przyjaźni? Na pozór niekoniecznie. Pochodziliśmy z różnych krajów, kultur, rodzin. Geremek przebywał w Paryżu jako naukowiec, spędzając znaczną część czasu w archiwach i bibliotekach. Ja byłem zaledwie studentem. Badania do pracy dyplomowej poświęconej, zgodnie z sugestią Braudela, genewskim targom, przeprowadziłem w tamtejszych archiwach w czasie wakacji. Nasze zainteresowania były całkiem inne – z wyjątkiem okresu, który wybraliśmy, to znaczy przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Ja zajmowałem się handlem w przestrzeni alpejskiej i europejskiej.

On klasami niższymi w Paryżu w tej epoce: pracownikami najemnymi, włóczęgami, wszelkiego rodzaju ludźmi z marginesu.

Wybór tego nowatorskiego tematu nie był dziełem przypadku. Geremek był marksistą i (wtedy jeszcze) komunistą, nie dlatego, że popierał ustrój, jaki wówczas narzucono Polsce, ale z przekonania wyniesionego z dramatycznych doświadczeń okresu dzieciństwa i dorastania. Nade wszystko był patriotą. Wstąpił do partii i służył jej: przynależność do „nomenklatury” dała młodemu polskiemu naukowcowi wyjątkową szansę pobytu w Paryżu. Jego poglądy komunistyczne były wtedy zupełnie szczere. Jednak już w czasie naszych pierwszych rozmów wyraził pewne wątpliwości: czy ustrój w jego kraju, narzucony i kontrolowany przez Moskwę, naprawdę mógł dać podwaliny pod nowe, demokratyczne i egalitarne społeczeństwo, o jakim marzyła większość młodych Polaków? Podobnie jak oni, nie ufał ZSRR. Kilka miesięcy później interwencja sowiecka na Węgrzech i czołgi na ulicach Budapesztu zwiększyły jego sceptycyzm. Nie przekreśliły natomiast jego emocjonalnej i ideologicznej decyzji, aby skupić się na klasach ubogich. Z kolei wybrana epoka historyczna, okres preindustrialny, dawała młodym naukowcom z krajów za żelazną kurtyną więcej możliwości interpretacyjnych – tak było również w samej Rosji, o czym mogłem przekonać się nieco później. Ponadto poprzednie pokolenie polskich historyków – mistrzowie, którzy odcisnęli na Geremku swoje piętno – dokonało tego samego wyboru: należeli do niego Tadeusz Manteuffel, historyk średniowiecznych herezji i dyrektor Instytutu Historii PAN, Marian Małowist, Aleksander Gieysztor oraz Witold Kula. Bardziej zaskakujący na pierwszy rzut oka wydaje się wybór Paryża na miejsce badań. Sądzę, że było ku temu kilka powodów. Po pierwsze, intelektualny urok miasta światła, o którym już wspominałem, oraz pragnienie poznania Zachodu. Następnie fakt, że Paryż, jedno z największych i najbardziej zróżnicowanych miast

średniowiecznych, stanowił wspaniałe laboratorium do opracowania jego tematu, a ponadto posiadał bogate archiwa. Wreszcie język: francuski był drugim językiem Geremka (który zresztą całkiem dobrze władał także niemieckim), podobnie jak dla wielu Polaków, oczywiście całej inteligencji, ale nie tylko. Ani rosyjski, ani niemiecki (z wyjątkiem Poznańskiego) nie były mile widziane, a angielski nie dominował jeszcze wszędzie. Niemniej Geremek musiał wykazać się pewnym zapalem i sporą cierpliwością, aby rozszyfrowywać dokumenty sporządzone po łacinie albo w starofrancuskim, piśmie wymagającym wielkiego wysiłku paleograficznego.

Geremek pozostał wierny swojemu tematowi, któremu poświęcił wiele książek, artykułów i wykładów konferencyjnych¹. Większość z nich została wydana po francusku i po włosku, bądź przetłumaczona. Geremek pozostaje do dziś nie tylko pionierem, ale i niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie badań i refleksji metodologicznej, którą stale pogłębiał i rozszerzał w czasie, a zwłaszcza w przestrzeni europejskiej. Wzbogacił źródła, badając teksty literackie i debaty teologiczne okresu średniowiecza i reformacji. Korzystał też z badań swoich kolegów francuskich (zwłaszcza Michela Mollata, historyka ubogich), a także włoskich, niemieckich, polskich i innych, dla których również często stanowił inspirację. Pamiętam wrażenie, jakie wywarł jego komunikat na temat „Reformy pomocy publicznej w XVI wieku i związane z nią spory ideologiczne”, zadziwiający pod względem dokładności historiograficznej i bogactwa nowych idei, przedstawiony w kwietniu 1974 roku w czasie szóstego „Settimana di studio” (tygodnia badawczego), zorganizowanego przez Istituto Internazionale di Storia Economica „Francesco Datini” w Prato. Jego książki *Świat „opery żebraczej”* (polskie wydanie 1989) i *Litość i szubienica* (1989), przeznaczone dla szerszej publiczności, na-

¹ Zob. bibliografia załączona do niniejszej publikacji.

znaczyły całe pokolenie. Należy także wspomnieć o pięciu hasłach opracowanych przez Geremka dla *Enciclopedia Einaudi* na prośbę naszego przyjaciela Ruggiera Romano, redaktora naczelnego tej publikacji: „Kościół”, „Gwara”, „Marginalność”, „Masy”, „Ubóstwo”. We wstępie do *Świata „opery żebraczej”* Francesco Cataluccio przedstawił wyczerpujący wykaz prac Geremka w tej szerokiej dziedzinie z lat 1950–1980.

Dorobek historyczny Geremka nie ogranicza się do powyższych dzieł. Poświęcił także wiele publikacji samej Polsce – trudniej nam się z nimi zapoznać z uwagi na nieznaną języczny. Nieco dalej nasz wspólny przyjaciel Henryk Samsonowicz, który jest osobą bardziej kompetentną, z większą znajomością przedmiotu, chyli czoła przed tym dorobkiem.

Bronisław Geremek w wolnych chwilach bywał marzycielem. Ale nie samotnikiem. Łatwo i spontanicznie nawiązywał kontakt z każdym. Wrodzona życzliwość, spokój, poczucie humoru, uprzejmość, stała chęć pomocy mimo licznych, bardzo różnorodnych obowiązków i szeroka wiedza w wielu dziedzinach, inteligencja i syntetyczny umysł, prosty i jasny język, którym posługiwał się zarówno po polsku, jak i po francusku – wszystkie te zalety sprawiały, że był przystępny i budził zaufanie. Był człowiekiem sieci: kilku sieci historyków, w których się obracał lub które sam tworzył z wrodzonym autorytetem – i których nigdy nie opuszczał pod pretekstem innych obowiązków; polskiej sieci politycznej, to znaczy opozycji wobec ustroju, sieci Solidarności, sieci władzy, do której wszedł w swoim kraju w 1989 roku; sieci na rzecz Europy, której ważnym podmiotem, promotorem i prorokiem stał się w ostatnich latach życia – w duchu Jeana Monneta. W jego karierze sieci łączyły się ze sobą w niemal naturalny sposób.

Dlatego nie mogę postrzegać Geremka w oderwaniu od środowiska, w którym go po raz pierwszy spotkałem i utrzymywałem z nim tak długo kontakty, środowiska historyków –

a w szczególności historyków polskich, których miałem zaszczyt dość dobrze poznać, czasem przez Geremka, czasem w innych okolicznościach.

W okresie paryskich studiów spotkałem kilku jego kolegów i mistrzów. O ile Geremek jako pierwszy z młodych Polaków przyjechał do Paryża na dłużej w celach badawczych, o tyle inni bywali tu już wcześniej lub pojawili się w tym samym okresie. Wielu z nich zwracało się do Fernanda Braudela, któremu bardzo zależało (i miał na to znaczne środki) na uchyleniu żelaznej kurtyny, aby ułatwić wymianę i zaproponować historykom z Europy Wschodniej nowe podejście do zawodu, dalekie od sztywnych interpretacji marksistowskich obowiązujących w ich krajach. Nie zawsze mu się to udawało, ale zdołał przyciągnąć do kręgu „Annales” Węgrów, Czechów i właśnie Polaków. W ten sposób na jego seminarium lub w czasie nieformalnych spotkań inicjowanych przez Mistrza poznałem Witolda Kulę i Henryka Samsonowicza. Chciałbym wspomnieć o kilku osobach, które wywarły piętno na moim życiu, podobnie jak na życiu Geremka. Zacznę od najstarszych.

Profesor Marian Małowist był promotorem pracy doktorskiej Geremka. Spotkałem go kilkakrotnie w Paryżu, w Warszawie, a także na kongresie w Leningradzie w 1970 roku. Znałem część jego prac, które były dla mnie ważne, gdyż dotyczyły wymiany handlowej w Europie i szlaków handlowych w XV i XVI wieku. Z inicjatywy Geremka poproszono mnie o napisanie tekstu do książki pamiątkowej, którą ofiarowano Małowistowi w 1974 roku. Majestatyczny wygląd i godność nieco sztywnego Tadeusza Mantuffla wywarły na mnie duże wrażenie, gdy w czasie mojej pierwszej wizyty w Warszawie Geremek wprowadził mnie do gabinetu swojego szefa, dyrektora Instytutu Historii PAN. Tego pruskiego arystokratę i żarliwego polskiego patriotę, bohatera i inwalidę wojennego otaczał szacunek współpracowników, a on z kolei starał

się zapewnić swobodę badań i wypowiedzi. Z pewnością jego podwójna, słowiańsko-germańska kultura wywarła wpływ na Geremka. On także interesował się jedną z kategorii „wykluczonych”, a mianowicie heretykami w średniowieczu.

Jednak chciałbym skupić się przede wszystkim na osobach Aleksandra Gieysztor i Witolda Kuli, gdyż obaj byli, zarówno dla mnie, jak i dla Geremka, inspiratorami i, śmiem twierdzić, towarzyszami podróży. Gieysztor był wielkim autorytetem w zakresie mediewistyki w Polsce i jednym z najbardziej szanowanych intelektualistów tak w kraju, jak i za granicą (przez pewien czas pełnił prestiżową funkcję Przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, czyli organizacji zwierzchniej ogromnej światowej korporacji historyków). Poznałem go bardzo wcześnie w zupełnie innych okolicznościach. Kiedy po powrocie ze studiów w Paryżu szukałem pracy, powierzono mi zredagowanie po łacinie not dotyczących Szwajcarii w *Repertorium Fontium Historiae Medii Aevi* (bardziej znanym jako „Potthast” od nazwiska jego pierwszego twórcy, około 1900). Raz w roku redaktorzy spotykali się w Rzymie z promotorami projektu Rafaellem Morghenem i Robertem Fawtierem. To tam właśnie poznałem, między innymi, Gieysztor. Mimo różnicy wieku (był ode mnie starszy o piętnaście lat) natychmiast nawiązała się między nami nić sympatii – to on wkrótce potem, razem z Geremkiem, zaprosił mnie po raz pierwszy do Polski w 1966 roku. Był wielkim arystokratą, cechowała go szlachetna elegancja, zarówno zewnętrzna, jak i wewnętrzna, wyrafinowana kultura i rzadko spotykana prawość. Jako zręczny dyplomata stawiał czoła reżimowi i chronił swoich młodszych kolegów, nigdy nie tracąc twarzy. Był jednym z intelektualnych twórców odnowy Polski, nie biorąc bezpośredniego udziału w konfliktach. Po ukończeniu „Potthastu” spotykaliśmy się wielokrotnie, w szczególności współpracowaliśmy przy *Histoire*

des Européens (która ukazała się w roku 2000, czyli w rok po śmierci Gieysztor), gdzie „podzieliliśmy się” średniowieczem. Ze wzruszeniem wspominam, jak w 1997 roku oprowadzał mnie po Zamku Królewskim w Warszawie, którego remont pod jego kierunkiem właśnie się zakończył.

Witold Kula był dla mnie jak starszy brat. On także był intelektualnym wzorem dla młodego pokolenia polskich historyków, ale w inny sposób. Jako przekonany, ale oświecony marksista wprowadzał oryginalne koncepcje i podejście metodologiczne, podporządkowane raczej rzeczywistości i faktom aniżeli z góry opracowanej teorii. Podobnie jak Braudel czerpał z nauk ekonomicznych i z socjologii. Nie ukrywał zresztą, że pozostaje pod wpływem „Annales”, których był jednym z pierwszych czytelników. Śledził ewolucję mentalności pod wpływem rozwoju gospodarczego. Nie pamiętam już naszego pierwszego spotkania, pewnie miało miejsce u Braudela. Potem poznaliśmy się bliżej. W 1965 roku za sprawą Braudela zostałem wybrany Sekretarzem Generalnym Międzynarodowego Stowarzyszenia Historii Gospodarczej, którego jednym z celów było tworzenie i wzmocnienie więzów między kolegami ze Wschodu i Zachodu. Kula reprezentował Polskę w Komitecie i przewodniczył Stowarzyszeniu w latach 1968–1970, co sprawiło, że bardzo ściśle współpracowaliśmy ze sobą, przygotowując duży kongres w Leningradzie w 1970 roku. Kilkakrotnie odwiedziłem Warszawę, spotykaliśmy się też gdzie indziej. W czasie jednego z pobytów Kula udostępnił mi mieszkanie syna, Marcina, który prowadził wówczas badania na Kubie. Tym sposobem uniknąłem pobytu w nadzorowanym hotelu i przez kilka dni prowadziłem życie zwykłego mieszkańca Warszawy. W latach siedemdziesiątych Witold zapadł na chorobę Parkinsona; był leczony metodą eksperymentalną w Zurychu przez dr. Siegfrieda; przyjeżdżał do Szwajcarii dwa – trzy razy w roku i za każdym razem spędzaliśmy

wspólnie długie wieczory. Powstrzymano nieco rozwój choroby, ale nie udało się jej pokonać. Odwiedziłem go po raz ostatni w domu kilka tygodni przed śmiercią, ale rozmowa z nim była już niemożliwa.

Mieliśmy z Geremkiem tytuł wspólnych przyjaciół w Polsce, Francji, Włoszech i innych krajach, że nie mogę wymienić ich wszystkich i ograniczyć się do niektórych jego rodaków. Jako pierwszego muszę wspomnieć Henryka Samsonowicza, którego tekst znajduje się także w niniejszej publikacji. Jego także poznałem w Paryżu, potem spotykaliśmy się w Warszawie przy okazji różnych kongresów i sympozjów, ale przede wszystkim w Prato. W tym tokańskim mieście znajduje się Instytut „Francesco Datini” od nazwiska słynnego kupca z Prato działającego około 1400 roku, który zostawił po sobie bardzo bogate archiwa. Instytut zajmuje się historią gospodarczą XIII–XVII wieku i od 1968 organizuje każdego roku tak zwane „Settimana” na określony, ustalony wcześniej temat. Razem z Samsonowiczem przez długi czas należeliśmy do komitetu naukowego tej organizacji (przewodniczyłem mu w latach 1993–1999): stanowiło to okazję do bardzo ścisłej, harmonijnej i serdecznej współpracy. Podobnie jak ja, Samsonowicz interesuje się historią miast, rynków i handlu; a więc mieliśmy wiele wspólnych tematów. On także aktywnie działał w Solidarności; był bardziej powściągliwy niż Geremek, więc także mniej widoczny. A jednak został Ministrem Edukacji w pierwszym rządzie wolnej Polski utworzonym przez Tadeusza Mazowieckiego – co nie przeszkodziło mu regularnie odbywać podróży z Warszawy do Prato, zawsze za kierownicą swojego starego samochodu.

Andrzej Wyczański także należał do kręgu paryskich Polaków, podobnie jak Antoni Mączak, historyk podróżników; połączyła nas postać jednego z nich, Fynesa Morysona, który około 1600 roku, jako wnikliwy obserwator i socjolog odwie-

dzanych regionów, w tym Szwajcarii i Polski, spisał kronikę swoich podróży. Jerzy Topolski, profesor z Poznania, dokąd zaprosił mnie kilkakrotnie na konferencje (po niemiecku!), mały człowieczek z okrągłą głową, jednocześnie ambitny i ostrożny, a zatem oportunistą, nie poszedł śladami warszawskich kolegów. Był szczerym, rozmiłowanym w teorii marksistą, ale jednocześnie czarującym towarzyszem i sybarytą. I nie mógłbym nie wspomnieć o Thérèse. Teresa Dunin-Wąsowicz była najstarszą z czterech sióstr, z których jedną poślubił w 1962 roku wielki francuski mediewista, bardzo bliski przyjaciel Geremka, Jacques Le Goff (jego krótkie, ale wzruszające wspomnienie możemy także przeczytać w tej publikacji). Teresa była wybitną mediewistką, zarówno archeolożką, jak i historyczką, o bardzo dużej wiedzy w dziedzinie gospodarki gruntami. Wiele podróżowała, uczestniczyła w licznych seminariach, w tym w „Tygodniach” w Prato. Była dosyć szorstka, nieraz autorytarna, nie bardzo kobieca, raczej, powiedziałbym, dość „natrętna”. Przy tym bardzo miła i szlachetna. Tytułem anegdoty: w czasie jednego z pobytów w Warszawie, Teresa załatwiła nam z żoną bilety na koncert finałowy konkursu chopinowskiego. Miejsca, które nam przypadły, nie były najlepsze. Wypatrzyliśmy wolne fotele w lepszym rzędzie i po przerwie usiedliśmy tam, za dwoma rzędami srogich panów, którzy dziwnie na nas patrzyli. Nikt jednak nie robił nam żadnych uwag i mogliśmy do woli rozkoszować się muzyką. Dopiero wstając, stwierdziliśmy, że siedzieliśmy za Gierkiem, I sekretarzem partii, i jego świtą...

Wróćmy do Geremka czy Bronka, jak nazywaliśmy go w gronie przyjaciół, i przypomnijmy niektóre z naszych spotkań. Mój pierwszy pobyt w Polsce w kwietniu 1966: to Geremek podejmował nas w Warszawie, mieście, które kochał z pasją, przede wszystkim pieczołowicie odbudowaną Starówkę, gdzie mieszkał przy ulicy Pivnej, dwa kroki od majestatycznego Placu Zamkowego

i Zamku Królewskiego. Ale lubił także wieś, przyrodę (mimo że nie był zapalonym sportowcem, z przyjemnością żeglował po jeziorach mazurskich). Pewnego dnia zabrał nas do miejsca, które darzył szczególnym sentymentem, Kazimierza nad Wisłą, oddalonego o około stu kilometrów od Warszawy, spokojnego, pełnego uroku miasteczka, przystani pisarzy i artystów; mam wciąż w pamięci ten piękny, wiosenny dzień spędzony z dala od warszawskiej wrzawy. W następnym roku postanowiliśmy razem spędzić wakacje z rodzinami na wybrzeżu dalmatyńskim: było to jedyne miejsce, dokąd wszyscy mogliśmy się udać bez przeszkód. Spotkaliśmy się w Splicie, w ruinach pałacu Dioklecjana, zwiedziliśmy Dubrownik i całe wybrzeże, aż do granicy albańskiej. Ale przede wszystkim rozbijaliśmy namioty w okolicy plaż, gdzie nasze żony, nasi synowie i my sami z radością kąpaliśmy się w morzu. Nadszedł moment, aby wspomnieć wreszcie o Hani, żonie Bronka. Małej, bardzo żywej, wesolej i serdecznej kobiecie. Była historyczką, jak on, ale zajmowała się starożytnością, wykladała, o ile się nie mylę, poza Warszawą². Zawsze wspierała męża, zarówno w chwilach trudnych doświadczeń jak i wówczas, gdy spoczywały na nim poważne obowiązki. Zmarła kilka lat wcześniej niż on.

Kiedyś (nie pamiętam już, w którym roku), gdy Bronek przyjechał do Szwajcarii na konferencję w Le Chaux-de-Fonds, pojechałem tam po niego i pokazałem mu Berno i Zurych (gdzie mieszkałem). W 1985 roku zmienia się atmosfera. Będąc przejazdem w Warszawie, próbuję go odwiedzić – jest bardzo mocno pilnowany. Nie bez trudu informuję go, że chcę się z nim spotkać – przez telefon wypowiada się oględnie, ale zgadza się mnie przyjąć. Przyjeżdżam do jego pilnie strzeżonego mieszkania. I gadamy dłuższą chwilę, ale wcześniej włącza radio, żeby

² Hanna Geremek pracowała w IH UW, a następnie w OBTA UW.

nie można było nagrać naszej rozmowy. Potem odprowadza mnie do najbliższego postoju taksówek, odbywamy krótki spacer pod eskortą. Kolejna zmiana dekoracji – mamy rok 1998. Minister Spraw Zagranicznych przyjmuje niezależną komisję ekspertów *Szwajcaria – II wojna światowa*, która obraduje w Warszawie (potem w Krakowie; odwiedzi też Auschwitz). W skład komisji wchodzi jeden znamienity Polak, prof. Władysław Bartoszewski (również były Minister Spraw Zagranicznych); który zgodnie z protokołem zamierza przedstawić Ministrowi Przewodniczącemu Komisji, wtedy ku zaskoczeniu wszystkich obecnych rzucamy się sobie w ramiona. W trakcie odbywającej się później kolacji (w której uczestniczyli też inni ministrowie) Geremek wspomniał w toaście o naszej bliskiej, wieloletniej znajomości. Wreszcie regularne wizyty w Lozannie Geremka, który w 2006 roku objął po Henrim Riebenie funkcję prezesa Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy, pozwoliły nam spotkać się po raz kolejny – niestety, ostatni...

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym przyjaznym gościu Bronka, który szczególnie przypadł mi do serca. W 1996 roku kilku kolegów przygotowało z okazji moich urodzin księgę pamiątkową, zatytułowaną *La Montagne aussi a une historie* – a zatem teksty miały ilustrować pewne aspekty historii gór. Geremek zajmował się historią miast, a ponadto spoczywały na nim liczne obowiązki, mimo to znalazł czas, aby napisać dla mnie krótki, ale pełen erudycji artykuł na temat postrzegania Tatr przez kronikarza i humanistę Jana Długosza.

Na początku tego wspomnienia pisałem o podobieństwie naszych losów. Poświęciłem wiele miejsca najbardziej oczywistemu z nich, naszej wspólnej pasji i powołaniu historyków. Drugim było nasze zaangażowanie obywatelskie. W przypadku Geremka było ono oczywiste i bardzo widoczne. Kierowały nim przekonania polityczne, głód wolności i sprawiedliwości, dostrzegalny już

u młodego człowieka, którego nigdy nie poznałem. I patriotyzm, bardzo mocne przywiązanie do kraju i jego historii, tak często tragicznej. Geremek, podobnie jak wielu Polaków, wyrażał to uczucie otwarcie z dumą i stałością, które często mnie zaskakiwały. My, Szwajcarzy, nie mamy zwyczaju – z wyjątkiem 1 sierpnia – ani odwagi okazywać miłości do ojczyzny. Prawdopodobnie dlatego, że w naszej historii nie było podobnych wstrząsów, nie deptano naszej tożsamości narodowej i niepodległości. Osobiście zawsze byłem świadomy i dumny z faktu, że jestem obywatelem Szwajcarii, ale w żadnym stopniu nie pociągała mnie kariera polityczna. Uznawałem, że naturalnym wyrazem mojego zaangażowania jest wykonywanie zawodu historyka, dodatkowo uczestniczyłem w pracach kilku organów krajowych, naukowych czy obywatelskich, jak stowarzyszenie *Rencontres Suisses*, do którego należałem od 1964 roku i przewodniczyłem mu, poniekąd przez przypadek, w latach 1986–1996. Miałem kontakty ze szwajcarskim środowiskiem politycznym z uwagi na moją funkcję wojskową w „Grupie ds. Strategii” sztabu generalnego. Jednak była to sprawa marginalna. Zaangażowałem się w działalność publiczną dopiero pod koniec 1996 roku – właśnie skończyłem 65 lat – gdy Parlament i Rada Federalna powierzyli mi funkcję przewodniczącego Komisji *Szwajcaria – II wojna światowa* w sytuacji kryzysu narodowego wywołanego sprawą tak zwanych tajnych kont. Nie byłem przygotowany do pełnienia tej politycznej i medialnej roli. Podjąłem się jej w przekonaniu, że historyk winien służyć Miastu.

Trzecim punktem wspólnym była Europa. Ale ten wątek pojawił się późno. Jako historycy, byliśmy z Geremkiem przekonani o rzeczywistej roli Europy jako kolebki cywilizacji, której my, Polacy czy Szwajcarzy, jesteśmy spadkobiercami. Europa jest silnie obecna w naszych pracach. Pojawia się już w tytule mojej pracy doktorskiej, *Genève et l'économie européenne de la Renais-*

sance (1963). Geremek podróżował po Europie, znał ją, czuł się Europejczykiem. Jednak do 1989 roku z uwagi na okoliczności proces jednoczenia się Europy wykraczał poza jego zainteresowania. Natomiast po radykalnej zmianie sytuacji w Polsce Geremek bardzo szybko zrozumiał, że ta jedność stanowi nieoczekiwaną szansę dla kraju; gwarancję, że nie będzie już powrotu do przeszłości. Po objęciu stanowiska ministra spraw zagranicznych skupił wszystkie swoje wysiłki na wejściu Polski do NATO i Unii Europejskiej, której został jednym z najbardziej przekonanych i przekonujących zwolenników, mimo sceptycyzmu wielu spośród jego rodaków. Ten sceptycyzm był jeszcze wyraźniejszy w Szwajcarii i nie pozwolił jej wstąpić do Unii. Przyznam, że zbyt długo podzielałem to odczucie. Być może niewłaściwie oceniłem głębokie motywy i możliwości zjednoczonej Europy. Podobnie jak wiele innych osób, ceniłem wyżej Europejskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu [EFTA], gdyż wydawało mi się, niesłusznie, że w interesie Europy leży przede wszystkim porozumienie gospodarcze, a wykraczające poza nie ambicje zjednoczeniowe nie mogą się ziścić. Moje poglądy stopniowo uległy zmianie w latach osiemdziesiątych. I wtedy historia przekonała mnie, że Europa może funkcjonować, a Szwajcaria odnaleźć w niej swoje miejsce. Próbowałem wyrazić tę myśl w książeczce *Europe et les Suisses*, którą napisałem i wydałem w pośpiechu z myślą o zbliżającym się głosowaniu w grudniu 1992 roku nad Europejskim Obszarem Gospodarczym. Na próżno.

Czuję się nieco zmieszany po napisaniu tych kilku bardzo osobistych stron. Są one po prostu świadectwem przyjaźni w perspektywie *longue durée* – „długiego trwania”. Przyjaźni, którą Fundacja Jeana Monneta pozwoliła nam przedłużyć i odnowić. Miała trwać. Rankiem w niedzielę 13 lipca 2008 przeznaczenie położyło jej kres.

Jacques Le Goff

Bronisław Geremek, pasja dla demokracji

Poznałem Bronisława Geremka w Warszawie w 1959 roku i od tego czasu widywaliśmy się regularnie aż do dnia, kiedy na miesiąc przed jego tragiczną śmiercią w 2008 roku zjedliśmy we dwójkę obiad u mnie w domu. Nasza przyjaźń była niemal natychmiastowa i sądzę, że mam prawo powiedzieć, iż była z obu stron bardzo głęboka.

Zaufanie, jakim niemal od razu obdarzył mnie Geremek, pozwoliło mi, początkowo ku mojemu olbrzymiemu zaskoczeniu, dowiedzieć się, w jaki sposób odchodził od komunizmu, który był w młodości jego ideałem, gdyż widział w nim możliwość, zwłaszcza od powrotu Gomułki, aby Polska wreszcie zrealizowała swoje ambicje, podczas gdy dominacja sowiecka związana z komunizmem czyniła coś wręcz odwrotnego.

Lubiłem i podziwiałem u Bronisława Geremka trzy wymiary, które w głównej mierze go charakteryzowały.

Pierwszym był polski patriotyzm. Był patriotą, nie będąc nacjonalistą, i umiał mówić o przeszłości swojej ojczyzny i o przyszłości, w której pokładał nadzieję, wspominając w pełnych rozsądku i życzliwości słowach o strasznych doświadczeniach dziejowych. Żył głęboką nadzieję, że zmiany terytorialne spowodowane tymi doświadczeniami wreszcie się zakończyły, i nie odczuwał żadnej nostalgii za powrotem terytoriów, które już nie należały do Polski.

To pragnienie stabilizacji granic kraju wpisywało się w jego drugą pasję – Europę. Już w 1989 roku był gorącym zwolenni-

kiem Unii Europejskiej i nie widział przyszłości Polski poza Europą. Tak jak Jacques Delors, z którym miał później nawiązać bliskie relacje, sądził, że Europa – jako idea i rzeczywistość historyczna – może być tylko Europą narodów. Kiedy pod koniec życia jego kariera polityczna w Polsce praktycznie dobiegła końca, mandat eurodeputowanego nie był dla niego rodzajem rekompensaty czy rozrywki, ale przedmiotem głębokiego zaangażowania, o czym mówił mi jeszcze rok przed śmiercią.

Jego trzecią głęboką pasją była Historia, a w szczególności średniowiecze i okres, który nastąpił bezpośrednio po nim, gdyż wtedy właśnie – jego zdaniem – rodziła się Europa. Ponieważ zajmował się głównie historią społeczną, w szczególności interesowały go badania nad ludźmi boleśnie dotkniętymi przez historię, jakby utożsamiał męczeńską Polskę z kobietami i mężczyznami z przeszłości, z którymi czuł się najbardziej związany. W znakomitej pracy dokonał analizy sytuacji paryskich pracowników najemnych w okresie od XIII do XV wieku. Pozostając wówczas jeszcze pod wpływem marksizmu, rzucającego zresztą wiele światła na tę problematykę, wybrał ten temat bez wątpienia dlatego, że świat pracy był światem ubogich, a w historii europejskiej właśnie w badanym przez Geremka okresie pojawiła się dominacja pieniądza, a wraz z nią ludzie zdominowani przez pracę. Talent historyka, oparty na znajomości archiwów, refleksji socjologicznej i sympatii dla ludzi, popychał Geremka w stronę buntowników, tych wszystkich, których nazywał synami Kaina. Miesiąc przed śmiercią zwierzył mi się, że zamierza wrócić do dawno rozpoczętej pracy na temat trędowatych, którą miał nadzieję dokończyć.

Wszystkie te pasje łączył w sobie Bronisław Geremek, czyniły go one żarliwym zwolennikiem idei i rzeczywistości polityczno-społecznej, obecnej w każdej sferze jego działalności. Tą ideą i rzeczywistością była demokracja.



Jacques Le Goff

Fragment książki *Z Hanką**

Gdy przyjechałem do Warszawy jesienią 1959 roku, wydawało mi się, że rozpoznaję zewnętrzne cechy reżimu komunistycznego, ale równocześnie zauważyłem pewne „zmiękczenie”, prawdopodobnie spowodowane powrotem Gomułki, tak jak komentowała to zachodnia prasa.

Przed wszystkim miałem niesamowite szczęście. Moim „pilotem” okazał się młody, 27-letni student historii średniowiecza (sam miałem wtedy 35 lat), Bronisław Geremek, który bardzo dobrze mówił po francusku. Z pewnością budził zaufanie członków partii. Sam był jej członkiem, był też drugim sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej, organu partii na Uniwersytecie Warszawskim¹, należał bez wątpienia do *nomenklatury*.

Jakież było więc moje zdziwienie, gdy po kilku dniach Geremek zwierzył się mi, że jest głęboko rozczarowany Gomułką, że wyczekiwana destalinizacja okazała się zbyt krótka i niewystarczająca, i że następuje ponowna stalinizacja. Geremek – idealista, który został komunistą – czuł się zdradzony, sfrustrowany, szarpały nim złość i niepokój. Przyglądał się kompromitacji ideałów komunizmu. Widział, jak jego ojczyzna wiedziona jest ku zgubie (nie uważał wszak, że wiara w komunizm wykluczała posta-

* Fragment pochodzi z całości przygotowywanej do druku w Oficynie Wydawniczej Volumen. Tłumaczenie Anna Purisch-Fadlallah.

¹ W tekście francuskim dosłownie: Stowarzyszenie Studentów Socjalistycznych [przyp. tłum.].

wę patriotyczną, co nie było rzadkością wśród komunistów Europy Centralnej i Wschodniej).

Byłem wstrząśnięty tymi wyznaniem i zaufaniem, jakim obdarzył mnie Geremek. Stało się ono punktem wyjścia niezmiernie bardzo serdecznej, wspaniałej przyjaźni. Oczywiście, mógł liczyć na zupełną dyskrecję i pełne zrozumienie z mojej strony. Powoli działalność Geremka wychodziła na jaw i władze wiedziały, że spotykałem się z polskim środowiskiem intelektualistów–dysydentów. Odnoszono się jednak do tego z pewną dozą tolerancji, charakterystycznej dla polskiego reżimu politycznego (której najbardziej spektakularnym przykładem było zaniechanie całkowitej kolektywizacji ziem polskich chłopów), nawet podczas trudnego okresu stanu wojennego.

Henryk Samsonowicz

W hołdzie Bronisławowi Geremkowi

W wypadku samochodowym zginął Bronisław Geremek, świetny historyk, wybitny polityk w skali międzynarodowej, uczony wrażliwy społecznie, życzliwy i użyteczny ludziom.

Był obywatelem Europy i historykiem Europy. Większość spośród tematów badań, którym się poświęcił, stanowią tematy ważne, kluczowe dla zrozumienia specyfiki naszego otoczenia i cywilizacji. Różnorodność kultur, relacje społeczne rodzące się na różnych poziomach, począwszy od podstawowych więzi rodzinnych, poprzez szersze – regionalne, narodowe, międzypaństwowe, w tym naukowe, a skończywszy na tych, które łączą największe wspólnoty – ideologiczne, religijne. Geremek badał więc warunki życia najróżniejszych warstw społecznych, w szczególności ludzi pozostających z reguły poza nurtem badań, ubogich, marginesu społecznego, wykluczonych z uznawanych wspólnot społecznych. Starał się zatem odpowiedzieć na pytania dotyczące środków przekazywania informacji o świecie, własnej tożsamości, różnych wizji świata.

Zakres badań Bronisława Geremka obejmował szerokie obszary kontynentu, w tym oczywiście własny kraj, Polskę. Jej historię uważał za historię regionu granicznego, leżącego pomiędzy Europą łacińską a bizantyńską, regionu, który wykształcił odrębne, szczególne formy życia, łączące wpływy Wschodu i Zachodu kontynentu. Geremek patrzył na świat zachodni przez pryzmat jego największego miasta, Paryża, któremu poświęcił wiele miejsca w swoich pracach. Ale problemy Prus Zakonnych,

Rzeszy niemieckiej, Rzymu, Wenecji, Aragonii, Kastylii, Anglii także były mu bliskie. Jego zainteresowania wykraczały nawet poza świat zachodni, czego przykładem jest Nowogród Wielki. Tytuł obywatela Europy wynika z jego własnej historii, która dobrze ilustruje historię zróżnicowanej ludności naszego kontynentu. Polak pochodzenia żydowskiego, wychowany w środowisku wiejskim, czy raczej małomiasteczkowym, wszedł do grona najznamienitszych intelektualistów. W dzieciństwie przeżył traumę pobytu w getcie warszawskim, skąd dzięki jednym ze „sprawiedliwych wśród narodów świata” udało mu się wraz z matką wydostać. Następnie dotarł do Zawichostu, gdzie ukrywał go późniejszy jego ojczym, Stefan Geremek. Po wojnie Bronisław zamieszkał we Wschowie i tam też w roku 1948 zdał tak zwaną małą maturę. W tymże roku przeniósł się do Warszawy, gdzie po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1950 roku podjął studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych badaczy średniowiecza powszechnego, Mariana Małowista, ukończył studia w 1955 roku, uzyskując magisterium na podstawie pracy poświęconej problemom siły roboczej w Prusach krzyżackich w połowie XV wieku, opublikowanej w „Przeglądzie Historycznym” i do dziś uznawanej za nowatorskie ujęcie problemów społecznych w późnym średniowieczu. Zatrudniony w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, prowadził dalsze studia nad tym zagadnieniem w skali powszechnych dziejów Europy. Doskonała znajomość języków obcych – francuskiego, angielskiego, niemieckiego, włoskiego – pozwoliła mu na owocną kontynuację badań podczas stażów naukowych w Stanach Zjednoczonych (w roku 1954) i we Francji (w latach 1956–1958). W Paryżu związał się ze środowiskiem badaczy skupionych wokół Fernanda Braudela, jednego z czołowych przedstawicieli grupy „Annales”, który stał się nie tylko nauczycielem, ale także przyjacielem

Geremka. Przyjęte przez tę grupę koncepcje badań nad „historią integralną”, wykorzystujących metody socjologii, ekonomii, psychologii społecznej, wpłynęły znacząco na kształtowanie profilu naukowego Bronisława Geremka. Po powrocie do Warszawy obronił on w 1960 roku rozprawę doktorską o najmniejszej sile roboczej w rzemiośle Paryża XIII–XV wieku, kontynuując i rozwijając w oparciu o bogate źródła francuskie swe wcześniejsze rozważania o średniowiecznym rynku pracy. Następnie powierzono mu zadanie utworzenia Ośrodka Kultury Polskiej we Francji, którym z powodzeniem kierował w latach 1962–1965.

Po powrocie do Polski Geremek kontynuował w Instytucie Historii PAN swe badania nad społeczeństwem wieków średnich, przygotowując rozprawę habilitacyjną, ukończoną w 1971 roku, poświęconą „ludziom marginesu” w średniowiecznym Paryżu w XIV–XV wieku i opartą przede wszystkim na zasobach archiwalnych (wyd. 1972, reedycja 2003). W następnych latach wracał często do tematyki francuskiej, publikując prace tłumaczone na różne języki europejskie, między innymi *Życie codzienne w Paryżu Franciszka Villona* oraz *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*. To ostatnie dzieło, opublikowane w 1989 roku, przyniosło Bronisławowi Geremkowi profesurę nadzwyczajną w Polskiej Akademii Nauk, w której to instytucji z powodzeniem kierował przez wiele lat Pracownią Historii Kultury. Bibliografia wszystkich prac Bronisława Geremka obejmuje ponad 300 pozycji, poświęconych najróżnorodniejszym tematom. Poza nurtem badań dotyczących tak zwanego „marginesu społecznego”, ludzi wykluczonych z uznawanych, „oficjalnych” wspólnot prawnych i obyczajowych (przedstawiciele zawodów haniebnych – katów, prostytutek, żebraków, bandytów, mniejszości etnicznych i religijnych), nurtem kontynuowanym przez grupę jego uczniów i współpracowników, podejmował on nie łatwą lecz bardzo płodną tematykę dotyczącą teorii badań historycznych.

Pisał o psychologii zbiorowej i jej znaczeniu w poznawaniu przeszłości, o walorach i niedostatkach statystyki historycznej, o metodach badań nad gospodarką i o teoretycznych zagadnieniach historii kultury. Bardzo znaczący jest jego wkład w monumentalne syntezы poświęcone dziejom kultury polskiej w średniowieczu. W dziele poświęconym pierwszym trzem stuleciom naszej państwowości (wydanym w 1985 roku pod redakcją Jerzego Dowiata) opracował rozdziały zawierające m.in. bardzo inspirujące propozycje dotyczące relacji człowieka średniowiecznego ze światem, wpływu różnych bodźców zewnętrznych na działanie człowieka i jego sposób rozumienia rzeczywistości. W 1997 roku ukazała się monumentalna *Kultura Polski średniowiecznej w XIV–XV wieku* pod jego redakcją i z jego bogatym udziałem autorskim. Na stałe wpiszą się do osiągnięć polskiej mediewistyki rozważania dotyczące różnych poziomów kultury, odmienności przekazów ustnych i piśmiennych, analizy zachowań polityków w średniowieczu, studia nad reakcjami ówczesnych ludzi na przestrzeń, analiza bodźców wpływających na modernizację zachowań.

Na pewno pasją życiową Bronisława Geremka było poznawanie przeszłości, zrozumienie mechanizmów kształtujących dzieje człowieka, wykrywanie sił sprawczych kreujących wspólnoty ludzkie. Wśród nich, poza tymi, które mieściły się w polu gospodarki, prawa, obyczajów, wiary, własnego państwa czy narodu, szczególnie interesował go pewien czynnik łączący ludzi, bez którego nie może istnieć jakakolwiek wspólnota: pamięć zbiorowa, czyli historia. Badał więc dzieje poprzez poznawanie najróżniejszych grup ludzkich, ich samowiedzy o przeszłości, ich miejsca zajmowanego w społeczeństwie. Uznawał podejmowanie tych tematów za szczególnie ważne, gdyż ukazują one wielość postaw, którą uważał za wartość, cenił bowiem różnorodność, odmienność poglądów i obyczajów, postrzegając je jako siłę napędową rozwoju człowieka.

Bronisław Geremek należał do tych polskich uczonych humanistów, którzy rozumieli swą działalność jako powołanie, jako służbę wobec społeczeństwa. Na pewno nie był typem „uczonego za biurkiem”, widział siebie raczej jako działacza społecznego i politycznego. Już pod koniec swych studiów uniwersyteckich dał się poznać jako organizator i animator Zjazdu Młodych Historyków, na którym kreślił obraz powinności obowiązujących przyszłych badaczy. Od czasu powrotu z Paryża u schyłku lat sześćdziesiątych należał do aktywnie działających członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, pełniąc z powodzeniem funkcję sekretarza generalnego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu w 1974 roku.

Jako człowiek, który w dzieciństwie osobiście przeżył najbardziej dramatyczne czasy Holokaustu, prześladowań, wykluczenia z normalnego życia zarówno Żydów, jak i Polaków, był uwrażliwiony na ludzką krzywdę, na nierówności społeczne i polityczne. Na pewno przeżycia z czasu wojny wpłynęły na kierunki prac badawczych Geremka. Na pewno też skłoniły go do angażowania się w działania mające ulepszyć świat. Jak wielu innych w jego pokoleniu łudził się, że członkostwo w partii, mającej wśród swych haseł „wyzwolenie ludzi” od głodu i niesprawiedliwości społecznej, ułatwi realizację tych postulatów.

Sytuacja wewnętrzna w Polsce i wydarzenia międzynarodowe przekonały go o zawodności tych haseł, o niezgodności prowadzonej polityki z wartościami, którym chciał być wierny. Dał dowód swych przekonań i odwagi cywilnej, w 1968 roku składając legitymację partyjną w proteście przeciwko interwencji wojsk Paktu Warszawskiego w Czechosłowacji. Wierności przekonaniom i odwagi dowodził również później, gdy – niezależnie od szykan ze strony ówczesnych władz – współorganizował w latach siedemdziesiątych działalność niezależnych kursów naukowych. W sierpniu 1980 roku, porzucając na biurku rozpoczęty artykuł

o wspólnocie Romów, wraz z Tadeuszem Mazowieckim wyruszył do Stoczni Gdańskiej, by stać się jednym z głównych doradców Solidarności, przewodnicząc jej Komisji Programowej na związkowym Pierwszym Zjeździe.

Internowany w czasie stanu wojennego, po uwolnieniu kontynuował działalność opozycyjną wobec władzy w Komitecie Lecha Wałęsy, by następnie zostać jednym z głównych negocjatorów z ramienia Solidarności przy Okrągłym Stole. Wbrew swym planom życiowym dotyczącym dalszych badań naukowych, pod naciskiem m.in. Lecha Wałęsy, zgodził się kandydować w wyborach do sejmu 1989 roku. Po uzyskaniu znaczącą liczbą głosów mandatu poselskiego wybrany został na przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Działając w kolejnych sejmach (do końca III Kadencji), był przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych, a w latach 1997–2000 jako członek władz współrządzącej z AWS Unii Wolności zajmował fotel Ministra Spraw Zagranicznych RP. W tym charakterze w 1999 roku złożył w imieniu Rządu Polskiego dokumenty ratyfikujące wstąpienie Polski do Paktu Północnoatlantyckiego.

Przez rok pełnił funkcję przewodniczącego Unii Wolności. W 2004 roku został z jej ramienia wybrany do Parlamentu Europejskiego, uzyskując w okręgu warszawskim i wśród Polonii największą liczbę głosów.

Mimo licznych obowiązków, już jako eurodeputowany wykładał na wyższych uczelniach polskich i zagranicznych. Uhonorowany został dwudziestoma trzema tytułami doktora honoris causa – m.in. przez uniwersytety w Krakowie, Bolonii, Paryżu, Nowym Jorku, Utrechcie, Frankfurcie nad Odrą. Został mianowany profesorem wizytującym w Collège de France, był członkiem Academia Europea oraz wielu towarzystw naukowych.

W gronie polskich intelektualistów Bronisław Geremek należy do tych wybitnych humanistów w naszej przeszłości, takich

jak Jan Długosz, Joachim Lelewel, Michał Dobrzyński, Jan Nowak-Jeziorański, których dewizą było „*plus ratio quam vis*” – „rozum wyższy niż siła”. Takich, którzy – jak Stanisław Konarski, – „ośmielili się być mądrymi”. Całe życie Bronisława Geremka jest świadectwem tego hasła.

Dodać jeszcze należy, że był on przyjacielem wyjątkowym – niezastąpionym, wiernym, szczerym, gotowym służyć *auxilium et consilium* – radą przekazywaną z najlepszymi intencjami i pomocą, której skłonny był udzielać, nie licząc się z czasem i z wysiłkiem. Jego bliscy – przyjaciele, koledzy, uczniowie – zawdzięczają mu wiele i odpłacają trwałą wdzięcznością za tworzony przez niego świat wartości.



Władysław Bartoszewski

Bronisław Geremek jako dyplomata¹

Bronisław Geremek lubił przytaczać anegdotę, że trzymał kiedyś w rękach dokument z archiwalnego punktu widzenia może skromny i bez większej wartości. Przywiązywał do niego jednak duże znaczenie, traktując go jako zapowiedź wszystkich tych wydarzeń, które ukształtować miały losy Europy oraz jego osobistą biografię. Było to wydanie nowojorskiego dziennika „New York Times” z niedzieli 6 marca 1932 – dnia urodzin Bronisława Geremka.

Obok doniesień na pierwszej stronie, poświęconych staraniom gubernatora Roosevelta o nominację na kandydata partii demokratycznej w wyborach prezydenckich i wyprzedzaży pięciu tysięcy koszul męskich w salonie Sachsa na 5 Alei, gazeta zawiera również recenzję opublikowanej właśnie biografii marszałka Hindenburga, zdaniem amerykańskiego krytyka ucieleśniającego nowego ducha niemieckiej demokracji, w imię patriotyzmu gotowego do zerwania z tradycyjnym porządkiem i przywracającego wiarę w sens historii. Czytelnikom przedstawione są także w skrócie dwie książki o Adolfie Hitlerze i jego politycznej karierze opartej (w oczach recenzenta) wyłącznie na frustracji wynikającej z Traktatu Wersalskiego. „Zwolennicy Hitlera nie posiadają konkretnego programu” – reasumuje gazeta. „Jeżeli wykreślić z ich haseł Żydów, wszystko się rozpada”. I dalej: „Trudno

¹ Wystąpienie wygłoszone na sesji specjalnej Polskiej Akademii Umiejętności dnia 5 listopada 2008.

przewidzieć, co stanie się z Niemcami” – tak brzmi ostatnie zdanie, które komentator pozostawia bez odpowiedzi. My tę odpowiedź znamy. W tym samym numerze, lecz w innej rubryce, znajduje się jeszcze reportaż o systemie edukacyjnym Rosji sowieckiej, a dokładniej – idąc za tytułowym sformułowaniem – o wychowaniu dzieci w duchu komunizmu i przygotowaniu ich do zajęcia przewidzianego miejsca podległych nowego porządku.

Wspomniane teksty ze stron „New York Timesa” niosą pierwsze sygnały nadchodzących zbrodni systemów totalitarnych – faszyzmu i komunizmu, tych wszystkich tragedii, które rzuciły cień na losy Europy w XX wieku, a tym samym postawiły pod znakiem zapytania cywilizacyjne i moralne osiągnięcia ludzkości. Bronisław Geremek, choć sam o dzieciństwie nie wspominał, został przez te wydarzenia ukształtowany. Jeżeli cokolwiek jest w stanie zrównoważyć grozę wojny, dramat Holokaustu i pogardę totalitaryzmu, taką przeciwwagą stała się dla Geremka wiara w duszę Europy. Oznaczała ona dla niego afirmację godności ludzkiej, dążenie do wolności, solidarności i urzeczywistnienia – niedawno jeszcze tak zuchwale i nierealnie brzmiących – postulatów integracji, pojednania i wspólnoty. Na nie właśnie postawił wszystkie swoje nadzieje w całym dorosłym życiu, także w zawodowym życiu polityka i dyplomaty.

Przed zaledwie dwoma tygodniami miałem zaszczyt przemawiać na tradycyjnej uroczystości, tak zwanej Uczcie Koronacyjnej w historycznym ratuszu w Akwizgranie, dawnej stolicy Karola Wielkiego, w pewnym sensie prekursora idei wspólnej Europy. W tej samej zabytkowej Sali, dziesięć lat wcześniej, 21 maja 1998 Bronisław Geremek, jako Minister Spraw Zagranicznych i dotychczas jedyny polski polityk², odbierał Międzynarodową

² 13 maja 2010 jako drugi polski polityk Nagrodę Karola Wielkiego odebrał Donald Tusk. Laureatem nagrody był również papież Jan Paweł II.

Nagrode Karola Wielkiego, prestiżowe wyróżnienie przyznawane za wkład w integrację europejską i przełamywanie podziałów między narodami. O randze wyróżnienia niechaj świadczą nazwiska poprzedników, takich jak Jean Monnet, Konrad Adenauer, Robert Schuman, Winston Churchill, François Mitterrand czy Helmut Kohl.

Ówczesny i obecny burmistrz Akwizgranu, dr Jürgen Linden, którego teraz miałem okazję spotkać osobiście, tak przedstawiał przed dziesięć laty osobę Geremka: „Jego nazwisko jest synonimem wspólnoty europejskich ideałów, snu o zjednoczeniu w pokoju i wolności. W przeciągu swojego życia Bronisław Geremek budował mosty i starał się pośredniczyć w pojednaniu: Polaków z Niemcami, przeszłości z przyszłością, resentymentów z tolerancją. Jak mało kto wnosi wkład w kształtowanie przyjaznych stosunków między narodami, w przełamywanie nieufności i strachu. Dzisiaj stara się o przyłączenie Polski do Unii Europejskiej, o przystąpienie do NATO, a jako przewodniczący OBWE otwiera drzwi obywatelom Europy Środkowej do udziału w gospodarczych, politycznych i militarnych instytucjach Zachodu. Jest symbolem nie tylko końca zimnej wojny, ale też zwycięstwa moralności i podstawowych wartości. Tacy ludzie ożywiają ideę europejską i nadają jej nową siłę. Bronisław Geremek, polski patriota i Europejczyk, jest wiodącą osobowością na drodze Europy w nowe tysiąclecie. Jego dzieła naukowe i zaangażowanie polityczne przekraczają granice pomiędzy krajami i narodami, pomiędzy ideologiami i konfesjami. Dziękujemy Panu, Panie Geremek”.

Sam Bronisław Geremek we wstępie do swego ówczesnego przemówienia zwrócił uwagę na – jak twierdził – nieporównywalność własnych, skromnych zasług: „Nie wygrałem wojny, nie wpłynąłem na zawarcie pokoju. Nie położyłem podstaw struktur europejskich. Brałem jedynie udział, w miarę moich możliwości,

w realizacji polskiego marzenia o wolności, które zawsze skierowane było ku Europie”.

Wspomniane marzenie o wolności i o Europie towarzyszyło Geremkowi od zawsze. Z pewnością odegrało w jego przypadku istotną rolę, bo przecież wszystkie wielkie projekty polityczne – nie tylko zresztą polityczne – rodzą się z marzeń. To marzenia budzą wolę działania i podejmowania konkretnych kroków ku ich spełnieniu. Takimi krokami było zaangażowanie Bronisława Geremka, jako posła na Sejm w kolejnych kadencjach od 1989 do 2001, w prace Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz Komisji Prawa Europejskiego, a także, jako Ministra Spraw Zagranicznych (w latach 1997–2000), w proces wprowadzania naszego kraju w struktury Paktu Północnoatlantyckiego, zakończony pamiętnym podpisaniem aktu o przystąpieniu do NATO pierwszych trzech państw dawnego Układu Warszawskiego – Polski, Czech i Węgier – 12 marca 1999 roku. Nie wiem, czy telewizyjną relację z tego wydarzenia oglądali Państwo na tyle uważnie, aby dostrzec łyż wzruszenia w oczach Geremka. Jego marzenie o Europie właśnie się spełniało.

W rozszerzeniu NATO i Unii Europejskiej widział nie dążenie do udziału w sferze dobrobytu i bezpieczeństwa, wypracowanych przez państwa Zachodu, ale prawdziwe świadectwo sukcesu europejskiej idei integracji. Jego zdaniem przełom lat 1989/90 przyniósł krajom europejskim, poza nowymi szansami i możliwościami rozwoju – przede wszystkim nową motywację do zacieśniania wzajemnych relacji. Wcześniejszy proces integracyjny – z konieczności ograniczony do zachodniej części kontynentu – był bowiem motywowany geopolityką: odbywał się w obliczu zimnowojennego zagrożenia i poniekąd w odpowiedzi na nie. Natomiast po okresie zmian pierwszoplanową rolę odgrywać zaczęła motywacja – jak określił ją sam Geremek – geokulturowa. Zbliżenie i relacje między narodami nie wywodzą się już z lęku i poczucia zagro-

zenia, lecz ze świadomości wspólnej przynależności. Stosunki gospodarcze i polityczne rozwijają się na fundamencie europejskiej duchowości, a obecna Europa jest zjednoczona nie strachem, ale wartościami i wspólną tożsamością.

Bronisław Geremek był zaangażowany w dopasowywanie prawnych, instytucjonalnych i gospodarczych struktur naszego kraju do wymogów Unii Europejskiej. Kwestie te uważał za konieczne dla funkcjonowania europejskiego organizmu, był jednak stale świadomy ich głębszego sensu. We wspomianej już mowie z okazji wręczenia nagrody Karola Wielkiego w Akwizgranie jasno sprecyzował swoją wizję Europy, w której politycznym priorytetem jest zagwarantowanie funkcjonowania społeczeństwa w oparciu o poszanowanie wartości i tolerancję, o prawa człowieka i wolność. Bogactwo europejskiej spuścizny kulturowej widział w jej różnorodności, a zdolność akceptacji i tolerancję uważał za największe zobowiązanie. Dążenie do wolności uznawał zaś za przewodni motyw w całej historii Europy.

Czego chcemy? – pytał Geremek. I odpowiadał: chcemy Europy solidarnej, gotowej do przezwyciężania egoizmu, zwalczania różnic socjalnych i bezrobocia, zdolnej do stworzenia równych szans dla wszystkich obywateli. Wiodącą rolę w oczach Geremka – jako człowieka prywatnego, historyka i polityka – odgrywała gotowość do zdecydowanego przeciwstawiania się wszelkim przejawom ideologii totalitarnej – zobowiązanie do odrzucenia faszyzmu, komunizmu i jakichkolwiek form narodowego szowinizmu. Dodając do tego wszelkie postacie ideologicznego, religijnego czy politycznego fanatyzmu jako przeciwstawieństwa idei europejskiej, można powiedzieć w skrócie, że Europa Geremka była zamknięta dla szeroko pojmowanej nienawiści.

„Nie wyobrażam sobie Europy bez mostów” – mówił i miał na myśli również mosty w relacjach polsko-niemieckich. W rozmowie z kanclerzem RFN Helmutem Kohlem, odbytej w 1989

roku – gdy wciąż stał jeszcze mur berliński – Geremek podkreślał ściśle wzajemne uwarunkowanie między polskim dążeniem do wolności a zjednoczeniem Niemiec. „Dotyczy to również Europy” – mówił znacznie później, już jako minister – „Jej zjednoczenie stało się możliwe na drodze pojednania. To jest właściwą misją i spuścizną mojej generacji, której podstawę stanowią słowa polskich biskupów: Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”.

Bronisław Geremek był godnym spadkobiercą europejskiego dziedzictwa, godnym realizatorem wartości europejskich. Jego portret zasłużenie wisi w akwizgrańskim ratuszu, mimo iż on sam ze wspomnianą już skromnością wypowiadał się o swoich zasługach. Geremek należy do tych ludzi, którzy sprawili, że świat nawet po nieludzkich doświadczeniach minionego stulecia nie jest pozbawiony nadziei. Takim jak on zawdzięczamy dzisiaj szłą Europę: wolną, demokratyczną i zjednoczoną.

Moje wspomnienia pozwolę sobie zakończyć słowami pochodzącego z Węgier austriackiego publicysty Paula Lendvaia, który w pożegnaniu Geremka napisał:

„Był to prawdziwy Europejczyk. Swym międzynarodowym uznaniem przetaił Polsce drogę do NATO i Unii Europejskiej. Był głęboko liberalnym człowiekiem, który zawsze pogardzał sztuką subtelnych kłamstw i nagłych zmian frontu, typową dla postkomunistycznych lawirantów. Czy to jako Minister Spraw Zagranicznych, czy jako wykładowca i historyk, jakkolwiek pełnił funkcję, pozostawał otwartym, przyjaznym budowniczym mostów. W czasach wyprzedazy wartości i oportunistycznych karier opadają maski z twarzy polityków. Bronisław Geremek nigdy maski nie nosił”.

Jerzy Buzek

Nasze spełnione marzenia...

Z Panem Bronisławem Geremekiem zetknąłem się przy wyjątkowej, historycznej okazji. Był rok 1981, Gdańsk – I Krajowy Zjazd Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Powstawała pierwsza w obozie państw komunistycznych masowa organizacja opozycyjna, do której wstąpiło 10 milionów ludzi. Wybieraliśmy wówczas jej statutowe władze, tworzyliśmy program działania.

Pan Bronisław był przewodniczącym bardzo ważnej Komisji Programowej i współautorem pierwszego programu politycznego „Solidarność”, zatytułowanego „Samorządna Rzeczpospolita”. Ja przewodniczyłem Zjazdowi, byłem też delegatem ze swojego śląskiego regionu. Musieliśmy ze sobą współpracować, i współpracowaliśmy z dobrym skutkiem, mimo olbrzymich emocji i ogromnej odpowiedzialności.

Nie mieliśmy wielu kontaktów w czasie samego Zjazdu, ale były one bardzo interesujące. Mieliśmy poczucie, że uczestniczymy w tworzeniu historii, i to Historii pisanej z dużej litery. Pamiętam też, iż Profesor Geremek był głęboko przekonany, podobnie jak wielu moich rodaków, że krok po kroku wywalczymy dla naszego kraju suwerenność, a dla Polaków wolność i demokrację, sprawiedliwość i lepsze życie. Żadne z tych marzeń nie było jednak, bo nie mogło być, na tyle konkretne, bym wyobraził sobie, że w szesnaście lat później spotkamy się ponownie, tym razem w rządzie niepodległej Polski, a tekę ministra

w moim gabinecie obejmie właśnie Bronisław Geremek. I że, z kolei, w 1999 roku będzie nam dane – znowu razem – wprowadzać Polskę do struktur obronnych NATO.

Życie jest pięknym snem. Dla nas i dla pokolenia „Solidarności” takim się okazało. Spełniły się nasze najśmielsze marzenia. Przez dwieście lat, od fatalnego końca XVIII wieku, kolejne generacje polskich patriotów wyczekiwały chwili, kiedy ich ojczyzna uzyska niepodległość, a wraz z nią prawdziwe gwarancje bezpieczeństwa i spokojnego rozwoju. Takie gwarancje otrzymaliśmy, wstępując do NATO, a następnie do Unii Europejskiej, zaś jednym z liderów procesu umocowywania naszego kraju w tej strefie bezpieczeństwa i dobrobytu był Profesor Geremek.

Ze znaczenia tej operacji zdawał sobie doskonale sprawę nie tylko jako doświadczony polityk, ale również jako historyk, patrzący na dzieje szeroko i analitycznie. Kwestię bezpieczeństwa narodów i jednostek rozumiał również szczególnie. Profesora osobiście dotknęła trauma Holocaustu, który spadł na jego rodzinę w wyniku kolejnej agresji na ziemie polskie, jakiej dokonano we wrześniu 1939. Ta agresja okazała się możliwa z powodu pustych gwarancji i braku światowego systemu bezpieczeństwa.

Polska po 21 latach znów utraciła niepodległość na rzecz państw ościennych – Niemiec Hitlera i Rosji Stalina, by następnie na blisko pół wieku wylądować w fatalnej strefie wpływów sowieckich komunistów. Z tego potrzasku należało wyjść raz na zawsze, a umożliwił to wielki zryw „Solidarności”, rozpoczęty strajkami roku 1980. Długi marsz do wolności, przedzielony stanem wojennym i działalnością podziemną, zakończony został negocjacjami Okrągłego Stołu, wolnymi wyborami 4 czerwca 1989 roku i wycofaniem wojsk ZSRR z Polski w roku 1992.

Na każdym etapie tej niełatwej drogi widoczny był udział Bronisława Geremka – czy to jako wspierającego strajkujących robotników intelektualisty i eksperta, czy też jako współauto-

ra pierwszego programu politycznego „Solidarności”, jako bliskiego doradcy Lecha Wałęsy i podziemnych władz „Solidarności”, czy wreszcie jako jednego z głównych negocjatorów Okrągłego Stołu i czołowego parlamentarzysty Sejmu wolnej Rzeczypospolitej.

W polskiej polityce zagranicznej lat dziewięćdziesiątych panowała jednomyślność. Najważniejsza była polska racja stanu, integracja ze strukturami świata zachodniego i wspieranie analogicznych aspiracji wśród państw naszej części Europy. Rządzący i opozycja, niezależnie od barw i programów, mówili jednym głosem. Dobrze układały się też stosunki pomiędzy dwoma ośrodkami władzy wykonawczej – rządowym i prezydenckim. Profesor Geremek był dobrym (i wpływowym) duchem tak rozumianego *modus vivendi*. Kiedy został szefem spraw zagranicznych w moim rządzie, szczególnie konsekwentnie i energicznie działał na rzecz tej dobrej praktyki, mając świetne relacje z ówczesnym prezydentem Kwaśniewskim (wywodzącym się z obozu opozycji) i dysponując całym instrumentarium, jakie udostępniał MSZ.

Kiedy w 2000 roku jego partia, Unia Wolności, opuszczała koalicję rządzącą, przechodząc do opozycji, a Profesor – ku mojemu żalowi – zegnał się z ministerstwem, uzyskałem od niego solenne przyrzeczenie, że zrobi wszystko, aby parlament nie blokował, lecz przyspieszył prace nad pakietem ponad stu sześćdziesięciu pilnych ustaw przedakcesyjnych do UE. Słowa dotrzymał! Odchodził zresztą rozdarty pomiędzy poczuciem lojalności wobec swojego ugrupowania a lojalnością wobec nadrzędnego interesu państwa.

Nie ma wśród nas Profesora. Wielka szkoda. Żal po tak interesującym człowieku, zdolnym polityku i zasłużonym obywatelu, który wiele uczynił dla dobra swojego kraju.

Wspominając go, widzę najczęściej dwa obrazy: ów niezwykły zjazd wolnych ludzi pośrodku komunizmu, pod sztandara-

mi „Solidarności”, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy, a potem – akt podpisania dokumentu o przystąpieniu do Paktu Północnoatlantyckiego. Radosna dla Polski uroczystość na ziemi amerykańskiej, „pod skrzydłami” i w serdecznej gościnie u Pani Sekretarz Stanu, Madelaine Albright. Wszyscy uszczęśliwieni, składający sobie gratulacje – Pani Albright, rozpromieniony Pan Bronisław i pozostali ministrowie dwóch państw Grupy Wyszehradzkiej. Myślę, że była to jego najszczęśliwsza chwila i chyba spełnienie misji życia. Jeszcze jeden nasz polski sen cudownie urzeczywistniony...

Wiedziałem, jak bardzo zależało mu, aby być tam osobiście. Toteż, wraz z Panią Sekretarz, zrobiliśmy wszystko, by umowę tej rangi podpisywali – wyjątkowo – ministrowie spraw zagranicznych, choć zazwyczaj czynią to głowy państw, czyli prezydenci lub premierzy. To był szczególny gest Pani Albright wobec niego – uznanego polskiego polityka, a zarazem jej serdecznego przyjaciela. Nikt nie protestował.

W 2004 obaj znaleźliśmy się w Parlamencie Europejskim. Byliśmy w różnych klubach, ale zawsze mogłem liczyć na jego współpracę i dobrą radę. Chodziło nam przecież wspólnie o to, aby Polska znalazła w Unii właściwe dla niej miejsce. Aby – optymalnie dostosowana do jej struktur – mogła wносить z członkostwa jak największe korzyści.

Jako najbardziej znany w Europie polski eurodeputowany kandydował na stanowisko przewodniczącego Parlamentu. Ponieważ należał do klubu o średnim znaczeniu, jego szanse były minimalne, ale dla wielu spośród nas ta kandydatura była czymś całkowicie naturalnym. Nie został wybrany, lecz głosowała na niego cała polska reprezentacja do PE, od prawa do lewa. Miał przeciwników, był jednak szanowany, a swym dorobkiem i sposobem bycia budził respekt.

To przegrane głosowanie było, paradoksalnie, jego sukcesem. Ostatnim takim spektakularnym sukcesem. Odtąd rosła legen-

da Bronisława Geremka, którą wzmacniała jego stała aktywność i zaangażowanie w samym Parlamencie Europejskim, podobnie jak w wielu innych miejscach w całej Unii Europejskiej, w miejscach, które odwiedzał, gdzie organizował spotkania, gdzie się wypowiadał. To zaangażowanie przerwała dopiero tragiczna śmierć.

Dopiero teraz, gdy nie ma go już wśród nas, w pełni zdajemy sobie sprawę z tego, kim dla nas był i jak bardzo jest niezastąpiony. Zawsze będzie nam go brakowało.

José María Gil-Robles

Bronisław Geremek i Program Jean Monnet

Cieszę się, że pisząc parę słów poświęconych mojemu poprzednikowi na stanowisku prezesa Fundacji, mogę zwrócić się dziś do czytelników „Cahiers Rouges”, tak ważnych dla prof. Riebena, który stworzył tę serię w 1957 roku. Ten bezpośredni związek, łączący publikacje ze środowiskiem szczególnie wiernym Fundacji, uważam za niezwykle cenny.

Bronisław Geremek był Europejczykiem, którego ukształtowało cierpienie i umiłowanie wolności. Jako wielbiciel dzieła Jeana Monneta, zgodził się objąć w 2006 roku stanowisko prezesa Fundacji, którą założył sam Monnet w 1978 roku. Z entuzjazmem oddał się ciałem i duszą sprawowanej funkcji. Jego praca została niestety brutalnie przerwana. Miałem okazję spotkać go kilkakrotnie w tym okresie i mogę zaświadczyć o jego zaangażowaniu i entuzjazmie.

Spoczywa na mnie trudny obowiązek kontynuowania tego dziedzictwa...

Od początku pracy w Parlamencie Europejskim prof. Geremek interesował się Programem Jean Monnet i jego Radą Uniwersytecką, której pracom przewodniczyłem i przewodniczącę nadal.

Ponieważ wiedziałem o jego zainteresowaniu i miałem świadomość, jak bardzo jego udział mógłby wzbogacić nasze dyskusje, zaprosiłem prof. Geremka do grupy posłów „Przyjaciele Pro-

gramu Jean Monnet”, którą właśnie utworzyłem. Przyjął moje zaproszenie z entuzjazmem i od tego momentu grupa korzystała z jego energii i przenikliwości.

Na konferencji ogólnej Programu Jean Monnet w 2006 roku po wystąpieniu przewodniczącego Komisji José Manuela Barroso, zaproponowałem, aby wykorzystać sieć katedr Programu Jean Monnet w refleksji Komisji nad instytucjonalną przyszłością Unii. Przewodniczący Barroso natychmiast zareagował i poprosił, abyśmy jak najszybciej przesłali mu sugestie w tym zakresie.

Projekt miała pilotować utworzona w tym celu grupa złożona z dziewięciu profesorów i kilku ekspertów z Komisji. Oczywiście wszedł do niej Bronisław Geremek. Najpierw przeprowadzono ankietę, po czym przeanalizowano i opracowano jej wyniki, które przedstawiono w liście skierowanym do przewodniczącego Barroso przed szczytem Rady Europejskiej w dniach 21-22 czerwca 2007.

Profesor Geremek wziął bardzo aktywny udział w tych dyskusjach, które doprowadziły do przyjęcia przez nas jednolitego stanowiska w następujących kwestiach:

– Komisja powinna odgrywać kluczową rolę w procesie konstytucyjnym, będąc instytucjonalnym rzecznikiem wspólnego interesu i pełnoprawnym członkiem konferencji międzyrządowej (IGC);

– sformułowanie „mini-traktat” powinno zostać odrzucone, gdyż to wyrażenie ma podtekst ograniczający;

– konieczne jest krótkie przedstawienie przyczyn, dla których potrzebny jest nowy traktat, podkreślające konieczność zwiększenia skuteczności działań w celu wzmocnienia solidarności państw członkowskich, ochrony modelu europejskiego i sprostania wyzwaniom związanym ze zmianami klimatycznymi, imigracją, rozwojem oraz sprawowaniem władzy w wymiarze społecznym i ekonomicznym;

– natomiast nowa preambuła, która ponownie otwarłaby dyskusję o wartościach, tradycjach i tożsamości Unii, nie wydaje się właściwa;

– opowiedziano się za deklaracją stanowiącą nie część traktatu, ale odrębny dokument, zobowiązujący do dalszego zacieśniania więzów w ramach Unii i podpisany przez te państwa, które wyraziłyby takie życzenie; była to sugestia prof. Geremka, który sformułował ją z typowym dla siebie entuzjazmem i wszystkich nas do niej przekonał;

– w odniesieniu do części instytucjonalnej, uznaliśmy za niezbędne zachowanie całej I części konstytucji uzupełnionej o modyfikacje części III w tym zakresie;

– należy zachować cały tekst Karty praw podstawowych, a pomysł zastąpienia jej artykułem nadającym jej moc prawną trzeba uznać za ostateczność.

W tej kwestii, w czasie wystąpienia w Parlamencie w Strasburgu dnia 20 lutego 2008 roku prof. Geremek oświadczył: „Przyjęcie Traktatu lizbońskiego przez państwa Unii Europejskiej będzie wielkim faktem w historii Europy i w historii Unii Europejskiej. Sprawozdanie dzisiaj nam przedstawione daje Parlamentowi możliwość jasnego pokazania, jakie znaczenie ma przyjęcie Traktatu lizbońskiego.

Mam nadzieję, że zostanie on ratyfikowany, tak jak został podpisany. Cieszę się z tego, że mój kraj, Polska, zapowiada szybką ratyfikację Traktatu lizbońskiego. Chciałbym także myśleć, że jest jedność wewnętrzna między traktatem, który jest ratyfikowany, i Kartą praw podstawowych. Karta praw podstawowych określa świat wartości, fundament ideowy Unii Europejskiej. I stąd byłoby aktem niezrozumiałym, powiedziałbym nawet aktem schizofrenii politycznej, rozdzielanie tych dwóch aktów. Oba te akty są mocno zespolone”.

Inne kwestie:

– należy przyjąć protokół w sprawie solidarności, wprowadzający pewne dalej idące rozwiązania w zakresie bezpieczeństwa energetycznego, zmian klimatycznych, imigracji, rozwoju i sprawowania władzy w wymiarze społecznym i gospodarczym;

– ponieważ wymóg jednomyślności przy rewizji traktatów jest czynnikiem paralizującym dla Unii, konferencja międzyrządowa powinna rozważyć tę kwestię w oparciu o wyniki prac Konwentu.

Zależało mi na przypomnieniu tych punktów konsensusu, gdyż warto stwierdzić, iż pokrywają się one w znacznej części z ostateczną wersją Traktatu lizbońskiego. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż odpowiadają zasadniczym potrzebom Unii. Oddajmy raz jeszcze głos Bronisławowi Geremkowi, który w dalszej części cytowanego wyżej wystąpienia w Parlamencie powiedział: „Jestem przekonany, że Traktat lizboński wytwarza możliwość tego, ażeby nasza Unia stała się bardziej zespolona. Tworzy on mechanizmy. To nie jest tak, że ten traktat wytwarza ramę prawną sztywną i jednoznacznie określoną. Tworzy mechanizmy, którymi Unia Europejska będzie mogła teraz swoją integrację pogłębiać. Ten traktat bowiem stwarza perspektywę, w której Unia Europejska ma wymiar polityczny. Stwarza taką perspektywę, w której Unia Europejska jest zdolna do tworzenia polityk solidarności. Stwarza sytuację, w której wielkie instytucje Unii Europejskiej mogą razem pracować i – co może najważniejsze – stwarza miejsce dla obywatela z jego troskami codziennymi, z jego wolą uczestnictwa w procesie europejskim”.

Bronisław Geremek dobrze to postrzegał; zaangażował się całym sobą w głoszenie dobrej nowiny, wykorzystując, jak tylko mógł, swoje niesamowite wpływy oraz podziwiany i ceniony przez wszystkich talent. Niech te kilka słów przypomnienia jego działalności i poglądów będzie moim skromnym i pełnym szacunku hołdem dla niego.

Cezary Lewanowicz

Bronisław Geremek – niedokończona lekcja

Pod koniec życia Bronisław Geremek piastował liczne oficjalne i polityczne funkcje. Zwracając się do niego, można więc było wybierać spośród różnych zaszczytnych tytułów. Jednak najczęściej nazywano go „Profesorem”. Jemu także ten tytuł odpowiadał najbardziej ze wszystkich, bo bez wątpienia najlepiej oddawał jego rolę, misję, a także osobiste aspiracje. Dla tych wszystkich, którzy jako współpracownicy mieli szczęście poznać go bliżej, był i po zostanie „Profesorem” przez duże „P”, które, nawet wypowiedane, zachowywało tę świadczącą o szacunku pisownię. Nauki, które po sobie pozostawił, były motywem przewodnim mów pożegnalnych na jego pogrzebie, a ci, którzy je wygłaszali, podkreślali, że żegnają swego nauczyciela. Poczynając od polityków, którzy przypominali sobie i swoim słuchaczom jego lekcję uczciwości, odpowiedzialności i etyki w działalności politycznej; lekcję rozwiązywania konfliktów poprzez dialog; lekcję pokoju pozostającego w zgodzie z racjami moralnymi jako podstawowego obowiązku sprawujących władzę; lekcję odwagi wreszcie, ale i opanowania i rozsądku w sytuacjach kryzysowych. Osieroconymi uczniami historyka i badacza poczuli się też ci, którzy uważają się za spadkobierców jego podejścia do historiografii i odczytywania czasu. Profesor, który nigdy nie przystawał, chciałby kroczyć swą drogą dalej. Ale pasja i zaangażowanie, poczucie obowiązku i świadomość własnych talentów, liczne plany i zamierzenia nie wystarczą, by człowiek był jedynym panem swego losu. W niedzielę 13

lipca 2008 roku dowiedzieliśmy się, że jego życie nagle zostało przerwane. I wszyscy ci, którzy widzieli w nim swojego mistrza, ze zdumieniem uświadomili sobie, że lekcja, która miała jeszcze trwać, na zawsze pozostanie niedokończona*.

Profesor myślał o sobie jako o nauczycielu, w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu. Ale czuł się w tej roli niespełniony. Bywał wykładowcą, ale nauki, które nam pozostawił, często wygłaszane były poza salami wykładowymi i zaciszem uniwersytetów. To prawda, że w chwili tragicznego wypadku kierował Katedrą Cywilizacji Europejskiej. Dało to kilkuset studentom Kolegium Europejskiego w Natolinie rzadką szansę uczestniczenia w jego wykładach. Ale togę profesorską przywdział po bardzo długiej przerwie. Jako student, a następnie doktorant na Uniwersytecie Warszawskim i w Ecole des Hautes Études w Paryżu, uczeń Mariana Małowista i Fernanda Braudela, szybko skoncentrował się raczej na badaniach niż na nauczaniu. Przez trzydzieści lat pracował w Polskiej Akademii Nauk. Poświęcał się tam badaniu swojej ulubionej epoki, średniowiecza. Miała ona tę wyjątkową zaletę, że była wystarczająco odległa od współczesności, by umknąć czujnej uwadze cenzury i wszechobecnej kontroli politycznej. Jako naukowiec cenił sobie tę „strefę wolności”¹, potrzebował gwarancji niezależności w pracy badawczej. Wówczas potrzeba ta nie wydawała mu się bynajmniej sprzeczna z przynależnością do partii komunistycznej. Poszukiwanie w marksizmie inspiracji naukowej było przecież w tym okresie powszechne wśród europejskich badaczy nauk społecznych. Dopiero w 1985 roku Bronisław Geremek został oficjalnie uznany

* Chciałbym podziękować wszystkim dawnym studentom i przyjaciołom Profesora, których wspomnienia stanowiły cenny wkład w przygotowanie tego tekstu.

¹ *Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta*, Agora, Warszawa 2008, wyd. II rozszerzone.

przez komunistyczne władze za wroga ustroju i usunięty z PAN. Ale już w 1968 z hukiem opuścił partię komunistyczną wraz z pięcioma innymi naukowcami, protestując przeciw wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Pragi. Po latach przyznawał, że odejście z partii było raczej wyborem moralnym aniżeli aktem politycznym. „Uważałem, że wycofuję się z polityki na zawsze. (...) Zamknąłem się więc w świecie nauki. Przez lata myślałem tylko o pisaniu książek i o historii średniowiecza”². Choć po tej decyzji zachował stanowisko naukowe, odebrano mu prawo do nauczania i kontaktu z młodzieżą. Władzy wydawało się nie do pomyślenia, aby ktoś tak bardzo podejrzany mógł zostać promotorem czyjejs pracy magisterskiej. „Odsunięto mnie na boczny tor” – mawiał.

Wolność wiedzy i latający uniwersytet

W 1978 roku, chcąc „spłacić dług, który ciążył na [nim] ze względu na fakt, że blisko 20 lat [nosił] tę legitymację partyjną”³, postanowił aktywnie zaangażować się w Towarzystwo Kursów Naukowych (TKN). Taka nieformalna i nielegalna struktura nie miała naturalnie prawa istnieć tam, gdzie wszelka działalność publiczna miała być kontrolowana przez partię. Celem TKN było prowadzenie nauczania seminaryjnego poza oficjalnym obiegiem, w szczególności w dziedzinach, w których totalitaryzm dokonał największego spustoszenia: literatury, socjologii, ekonomii, historii. Seminarium były organizowane w prywatnych mieszkaniach przez opozycję skupioną w Komitecie Samoobrony Społecznej KOR (KSS KOR)⁴. Bronisław Geremek do-

² *Ibidem*, s. 112.

³ *Ibidem*.

⁴ KSS KOR utworzony w 1977 roku stanowił kontynuację Komitetu Obrony Robotników założonego po represjach, które nastąpiły po wy-

łączy do grupy około dwustu wybitnych osobistości i naukowców, którzy przynależąc do TKN, organizując je bądź – jak on – wspierając TKN, rzucili władzom wyzwanie. Rzecz niewyobrażalna w innych krajach bloku komunistycznego. Kiedy dziesięć lat wcześniej oddał legitymację partyjną, zamierzał na zawsze odsunąć się od polityki. Jego przyłączenie się do TKN nie wynikało zatem z potrzeby politycznego zaangażowania czy z poszukiwania konspiracyjnych klimatów. Nie kierowała nim także chęć odpokutowania za własne winy, ale po raz kolejny moralne przekonanie, że powinien „przeciwstawić się totalitarnej beznadziejności”⁵. Prowadzenie tekaenowskich seminariów stanowiło oczywiście dość szczególną formę nauczania. Dlatego więcej niż o pedagoga czy dydaktyku dowiemy się z tego doświadczenia niewiele. Lepiej natomiast ilustruje ono inspiracje Profesora i jego postawę wobec kolejnych przedsięwzięć, w które się angażował. O tym, jak wielką rolę odgrywało poczucie obowiązku – moralnego, etycznego i obywatelskiego, niejednokrotnie spełnianego w samotności i bez względu na ryzyko. Podobnie jak Lord Jim, jego ulubiony bohater Conradowski, był głęboko przekonany, że w wielu sytuacjach na pytanie „dlaczego?” należy po prostu odpowiedzieć „bo tak trzeba”. I że z moralnego punktu widzenia jest to odpowiedź wystarczająca.

Druga uwaga, jaka nasuwa się w związku z jego uczestnictwem w seminariach, dotyczy roli, jaką wiedza ogrywa

darzeniach w Radomiu w czerwcu 1976. Towarzystwo Kursów Naukowych wpisywało się w długą polską tradycję „latającego uniwersytetu”, jaka narodziła się w 1905 roku i kontynuowana była pod okupacją w czasie II wojny światowej. TKN był realizacją idei samorządności i samoorganizacji społeczeństwa obywatelskiego, które KOR zalecał jako metodę aktywnego oporu przeciwko totalitaryzmowi.

⁵ Rok 1989. *Geremek opowiada, Żakowski pyta, op. cit.*, s. 114.

w kształtowaniu społeczeństwa i jednostki. Pomysł TKN wynikał w uproszczeniu z przekonania, że wyzwolenie społeczeństwa może dokonać się poprzez edukację. Dla Bronisława Geremka niemniej ważny był jednak wpływ wiedzy na życie pojedynczego człowieka. Profesor żywił głębokie, heglowskie przekonanie, że wiedza przynosi jednostce wolność, że człowiek wyzwala się poprzez pracę i naukę. To filozoficzne przekonanie znajdowało swe praktyczne odzwierciedlenie w rzeczywistości. Nic dziwnego, że wiele lat później, kolejno jako poseł, minister, przewodniczący partii, frakcji politycznej czy komisji sejmowej, członek Parlamentu Europejskiego, Bronisław Geremek cenił sobie nade wszystko tytuł „profesora”. Bo – jak przyznawał – jedynym bogactwem, rękomią wolności, która nie może zostać skonfiskowana, zabroniona, zdelegalizowana, jest wiedza. Cała reszta jest tymczasowa i uzależniona od koniunktury. Pewnego dnia, poproszony o opinię na temat artykułu doktoranta, Profesor, jak zwykle pragmatyczny, dał autorowi radę: „Tak, to dobre, interesujące. Ale zamiast robić trzydzieści rzeczy naraz, niech pan wreszcie napisze ten doktorat, zrobi coś konkretnego, co da panu przynajmniej niezależność bez względu na koniunkturę polityczną czy pana sytuację zawodową”. Jest sprawą oczywistą, że wyzwolona poprzez wiedzę jednostka będzie czuła się w większym stopniu wolna, gdy jej status „człowieka nauki” zyska swoisty glejt i uznanie społeczne w formie oficjalnego tytułu. Jest to szczególnie prawdziwie w kraju takim jak Polska, gdzie skrót poprzedzający nazwisko budzi respekt i zaufanie.

W swojej karierze wykładowcy Bronisław Geremek miał nie raz możliwość poznania nietypowych grup słuchaczy i niezwykłych sal wykładowych. Internowany po ogłoszeniu stanu wojennego w 1981 roku, został osadzony w ośrodku w Jaworzu,

gdzie władze wojskowe przetrzymywały intelektualistów⁶. Zorganizował tam cykl seminariów razem z innymi wybitnymi internowanymi, członkami polskiego Pen Clubu. Wykłady i spektakle teatralne były formą obrony solidarności, ale także wyrazem wolności, mimo że w kontekście więzienia może się to wydawać paradoksalne. Bronisław Geremek zatytułował swój wykład *Człowiek i grzech*. Mówił w szczególności o François Villonie. Został ponownie aresztowany w 1983 roku. Rok później objęła go amnestia, a gdy został wyrzucony z Polskiej Akademii Nauk, wygłaszał okazjonalnie wykłady w kolegium jezuitów.

Sorbona i idea uniwersytetu

Kiedy w pewnych okresach zdarzało mi się wygłaszać wykłady na Uniwersytecie Warszawskim, „studenci go uwielbiali” – wspomina profesor Karol Modzelewski, przyjaciel, mediewista, jedna z emblematycznych postaci demokratycznej opozycji w Polsce⁷. Jednakże regularne wykłady, w „normalnych” warunkach uniwersyteckich Profesor najdłużej prowadził we Francji. Najpierw jako wykładowca na Sorbonie w latach 1960–1965. Pod koniec 1962 roku objął kierownictwo nowo utworzonego na Sorbonie Centrum Kultury Polskiej. Trzydzieści lat później jeździł jeszcze raz w tygodniu do Paryża, jako profesor wizytujący, na wykłady w Collège de France. Choć znowu z uwagi na specyfikę tego sławnego, historycznego ośrodka trudno byłoby uznać tę funkcję za przykład „zwykłego” nauczania. Zresztą w tym okresie pochłonięły go już całkowicie obowiązki polityczne w Polsce. Z całego świata napływały zaproszenia na wykłady i konferencje, coraz wię-

⁶ Zob. na ten temat: Władysław Bartoszewski, *Dziennik z internowania. Jaworze 15.12.1981 – 19.04.1982*, Świat Książki, Warszawa 2006.

⁷ Karol Modzelewski, *To był mistrz historii i polityki*, „Gazeta Wyborcza”, 14.07.2008.

cej podróżował, mimo że nie był związany z żadnym ośrodkiem uniwersyteckim. Otrzymał kilka propozycji stałych wykładów za granicą, w szczególności ze Stanów Zjednoczonych, w czasie, gdy za sprawą zmian politycznych nie pełnił w Polsce żadnych poważnych funkcji państwowych. Jednak, mimo że może się to wydać zadziwiające, ten nadzwyczajny umysł, wybitny naukowiec nie czuł się gotowy. Pochłonięty licznymi obowiązkami, wpisanymi z dużym wyprzedzeniem do kalendarza, nie miał czasu konkretnie rozważyć powrotu do działalności naukowej i uniwersyteckiej. Uważał, że nie da się tego zrobić z marszu. Przed przyjęciem jakiejś propozycji, powinien, tak przynajmniej sądził, nadrobić... zaległości. Kolejne funkcje polityczne od lat osiemdziesiątych zajmowały zbyt wiele miejsca w jego życiu, aby mógł stale zajmować się pracą naukową, utrzymywać regularne kontakty ze światem uniwersyteckim, czytać i pisać, jak tego pragnął. Niestłuchane wymagania stawiane samemu sobie, rzadko spotykane poczucie dobrze wykonanej pracy po raz kolejny nie pozwoliły mu spełnić się jako nauczycielowi. Zamierzał jeszcze wykładać i pisać („jeszcze dwie książki” – mawiał). Miał tak wiele planów.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Bronisław Geremek zaangażował się w projekt Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego (UEC). Ta uczelnia finansowana przez amerykańskiego miliardera i filantropa pochodzenia węgierskiego, George’a Sorosa, miała stymulować rozwój demokracji poprzez kształcenie nowych elit w krajach, gdzie upadł totalitarny ustrój komunistyczny. Dla Sorosa wiedza i edukacja są sposobem rozwijania demokracji i społeczeństwa otwartego, zgodnie z definicją Karla Poppera, sformułowaną w książce *Społeczeństwo otwarte i jego wrogiowie*⁸. Zdaniem Bronisława Geremka UEC mógł urzeczywist-

⁸ *La société ouverte et ses ennemis*, Seuil, Paris 1979, 2 tomy, wydanie polskie: Warszawa 1993.

nić marzenia przyświecające TKN i początkom współpracy polskich, czechosłowackich i węgierskich intelektualistów w czasach komunistycznych. W 1990 roku podczas szczytu Trójkąta Wyszehradzkiego w Bratysławie prezydenci trzech państw, Václav Havel, Lech Wałęsa i Árpád Göncz porozumieli się nawet co do utworzenia UEC. W jego skład miały wchodzić trzy kampusy: w Pradze, Warszawie i Budapeszcie. Książka Karla Poppera przez długi czas była zakazana w krajach bloku sowieckiego. Pierwsze polskie wydanie podziemne ukazało się dopiero w 1987 roku. Wrogowie idei społeczeństwa otwartego nie zniknęli jednak wraz z upadkiem komunizmu. Wtedy koncepcję społeczeństwa otwartego obrała sobie z kolei za cel antyliberalna prawica. Praski kampus uroczyście otwarty przez Václava Havla musiał zostać przeniesiony do Budapesztu po dojściu do władzy Václava Klause. Tam funkcjonuje obecnie UEC. Natomiast w Polsce, ku wielkiemu rozczarowaniu Bronisława Geremka, projekt nigdy nie został zrealizowany⁹.

Wprowadzenie w „brak pewników europejskich”

Bronisław Geremek powrócił do nauczania i studentów w 2002 roku, gdy objął kierownictwo Katedry Cywilizacji Europejskiej, utworzonej dla niego w Warszawie przy Kolegium Europejskim w Natolinie. Polski kampus Kolegium, drugi po Brugii w Belgii, powstał w 1993 roku Usytuowanie Katedry kierowanej przez osobistość takiej rangi naukowej i historycznej bez wątpienia dodawało Natolinowi blasku i podkreślało wyjątkowość tego miejsca. Taka była zresztą nieukrywana ambicja Piotra Nowina-Konopki, ówczesnego rektora Natolina. Kolegium

⁹ Bronisław Geremek, *Laudacja wygłoszona przez ministra spraw zagranicznych prof. Bronisława Geremka na cześć George'a Sorosa*, „Gazeta Wyborcza”, 12.10.2006.

Europejskie, którego historia od sześćdziesięciu lat wpisuje się w historię integracji europejskiej, nie jest ani uniwersytetem, ani ośrodkiem naukowym. Przygotowuje absolwentów szkół wyższych różnych narodowości do pracy w strukturach europejskich. Od samego początku Natolin specjalizował się bardziej w naukach humanistycznych, historii i kulturze, aniżeli Brugia, gdzie dominują prawo i ekonomia. Kampus natoliński rozpoczął działalność przed przystąpieniem krajów Europy Środkowo-Wschodniej do UE i był również miejscem spotkań młodych Europejczyków, których dotąd dzieliła żelazna kurtyna, przyjeżdżających tu, by uczyć się prawa i ekonomii, ale także wspólnej historii swojego kontynentu. Trzeba przyznać, że wiedza przybyłych z Europy Zachodniej młodych ludzi o tym, czym była Europa Środkowo-Wschodnia w ubiegłych wiekach, przedstawiała się dosyć skromnie. A przecież historia tej części kontynentu, „innej Europy”, jak ją często nazywano, stanowi po prostu część historii europejskiej. W Natolinie Profesor Geremek nie był jedynym, który odkrywał tę oczywistą prawdę przed studentami, ale jego rola była symboliczna. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że ówczesna Katedra Cywilizacji Europejskiej pod jego kierunkiem utrwaliła wyjątkowy charakter Natolina, nie pozwalając temu ośrodkowi na przekształcenie się w jedną z bardzo wielu szkół prywatnych skupiających się wyłącznie na kształceniu zawodowym, cechujących się podejściem technokratycznym i skoncentrowanych na nauczaniu struktur i polityk zwanych wspólnotowymi.

Działalność Katedry była dwojaka. Z jednej strony, prowadzone przez profesora Geremka wykłady z zakresu cywilizacji europejskiej, które stanowiły część programu nauczania Kolegium. Z drugiej, cykle konferencji przeznaczonych dla osób z zewnątrz. W 2003 roku w Warszawie pod egidą Katedry Cywilizacji Europejskiej odbyło się ważne wydarzenie, międzyna-

wa konferencja zatytułowana „Głosy Europy”. Zdaniem Bronisława Geremka, jego Katedra miała być ośrodkiem refleksji i dyskusji, miejscem przekazywania wiedzy. Stopniowo w bibliotece Kolegium rozrastał się jedyny w swoim rodzaju księgozbiór z zakresu cywilizacji europejskiej. Jego poszerzanie szczególnie leżało na sercu Profesorowi, który nie potrafił sobie wyobrazić pracy badawczej i nauczania bez dobrej biblioteki.

Już na pierwszym wykładzie w Katedrze Cywilizacji Europejskiej uprzedzał studentów: „Będziemy mówić o rzeczach trudnych, takich, gdzie nie ma jasnych odpowiedzi”. Ale nawet wówczas, gdy na odpowiedzi przychodzi czekać, nawet wówczas, gdy czujemy, że być może nigdy nie nadejdą, warto stawiać sobie pytania. A on nigdy tego nie unikał. Zaczynając od pytań podstawowych w dziedzinie, którą wykładał: czy istnieje „cywilizacja europejska”? Co oznacza „być Europejczykiem”? Co to jest „wspólnota interesu”? Zamiast szukać gotowych, łatwych odpowiedzi, starał się raczej zachęcać studentów do formułowania pytań. Jakie są cechy wyróżniające cywilizację europejską: religia, wartości, prawo, demokracja, administracja państwowa, wojna, pokój, piękno, ekonomia, jednostka, wspólnota, geografia? Właśnie na kanwie pytań i wątpliwości snuł swój wykład. „Bo moim celem – mówił – jest wprowadzenie was nie w pewniki, ale w brak pewników europejskich”. Miał głębokie poczucie, że Europa, ta prawdziwa, idąca naprzód, to nie Europa, która wie wszystko o sobie, ale ta, która poszukuje samej siebie i nigdy nie ustaje w poszukiwaniach.

Mówmy otwarcie o tym, co nas różni

Profesor Geremek miał całkowitą swobodę w doborze tematów. Jako były minister spraw zagranicznych, postać historyczna, jeden z ojców założycieli nowej Polski mógł zwracać się do studentów z pozycji polityka. Jako historyk–mediewista, uzna-

wany na świecie za jednego z najlepszych w tej dziedzinie, choć już nie publikował i nie zajmował się pracą naukową, miał pełne prawo wybrać historię jako najważniejszy temat swojego wykładu. Dlaczego postanowił mówić o cywilizacji europejskiej?¹⁰ Bo widział w niej najlepszą metodę, by nauczyć się dostrzegać i rozumieć jednoczącą się Europę w kategoriach wyzwań, a nie jedynie w kategoriach zarządzania strukturami. Bo cywilizacja jest przede wszystkim kwestią fundamentalnych wyborów, niezbędnych dla stworzenia wspólnoty ludzkiej, świadomej swojej tożsamości i wspólnej przeszłości i jednocześnie patrzącej w przyszłość. Bronisław Geremek jako niepodważalny sukces postrzegał Unię powstałą pod auspicjami Jeana Monneta, na której znaczący ślad odcisnęła także działalność Jacques'a Delors'a. Oczywiście, trzeba było wykazać się pragmatyzmem, aby doprowadzić do powstania struktur, gospodarki i prawa europejskiego. Był jednak także przekonany, że przyszłość takiego związku zależy będzie od jego zdolności do zorganizowania się w ciało polityczne i postrzegania się w kategoriach wspólnoty. A jeżeli wspólnota nie jest wyłącznie sojuszem państw, pojawia się kwestia cywilizacji.

To ważne – uważał Profesor – by Europę studiować zgodnie z koncepcją „długiego trwania” i nie zapominać, że jej historia to nie *continuum*, że tworzą ją także rozdarcia. Często cytowany przez niego Arnold Toynbee dostrzegał pewną regularność w ewolucji poszczególnych cywilizacji, które nieuchronnie wygasają, gdy wyczerpuje się ich zdolność do integrowania nowych podmiotów i gdy same z kolei są wchłaniane przez większą całość. Dochodzi to tego wówczas, gdy utracą materialną, tech-

¹⁰ Odpowiadając na to pytanie, odwołuję się do wykładu inauguracyjnego Bronisława Geremka, wygłoszonego 23 września 2003 i dotychczas nigdy nie publikowanego *Czy istnieje cywilizacja europejska?*

niczną i moralną zdolność znajdowania odpowiedzi na najważniejsze dla siebie, w danej sytuacji, wyzwania. Ale, zdaniem Bronisława Geremka, cywilizacja europejska jest prawdopodobnie jedyną, która regularnie przeżywa schyłek. Wciąż staje przed najprzeróżniejszymi wyzwaniami, choćby takim jak właściwe wykorzystanie zasobów naturalnych. Posługując się językiem używanym w Brukseli, można tu mówić o wyzwaniu, jakie stanowi „zrównoważony rozwój”. Jeśli rozpatrywać zagadnienie w kategoriach wspólnoty, największym wyzwaniem nie jest znalezienie metody wykorzenienia czy ukrycia różnic, gdyż te różnice są właśnie istotą Europy, ale zdolność Europejczyków do znalezienia wspólnego języka, aby o nich mówić otwarcie, nie sięjąc niezgody. Przynajmniej, że to zadanie niełatwe. Historia Europy pozostawia w pamięci zbiorowej każdego narodu piętno odmienne. Jak więc mówić o wspólnej historii, o wspólnej zbiorowej pamięci? A skoro ciężko przesądzić, czy bitwa pod Waterloo była zwycięstwem czy klęską, bo to zależy od punktu widzenia, najprościej byłoby nie mówić o bitwach. Ale trzeba o nich mówić. Czy faszyzm i komunizm stanowią część europejskiego dziedzictwa intelektualnego? Niektórzy woleliby uniknąć odpowiedzi na to pytanie. Czy nazizm i bolszewizm stanowią część europejskiej tradycji politycznej? Czy Hitler i Stalin stanowią część historii naszej Europy? Często odpowiedzią jest cisza lub okrągła formułka o niemożności dokonania porównania. Wolelibyśmy nie stawać wobec takich dylematów. Jednak historia jest historią. Nie chodzi o to, aby ją upiększać, zachowując to, co nam się podoba, i pomijając to, co niewygodne, ale aby wiedzieć, aby zrozumieć, a nade wszystko, aby dokonać wyboru. Do tego właśnie Profesor chciał zachęcić studentów, mówiąc o cywilizacji: do myślenia o Europie jako o wyzwaniu. Chciał przekazać im swoje przekonanie, że Europa, w której się odnajdujemy, i ta, którą chcemy zbudować, zależy od naszych wyborów. Trzeba wykazać się

wolą i zdolnością do podjęcia wyzwania, a zatem dokonania wyboru: wyboru wartości uznawanych przez wspólnotę i jednostki, wyboru tradycji, które należy kontynuować i w których chcemy się rozpoznawać, wyboru przeszłych zdarzeń, które, wpisane w pamięć zbiorową, będą wskazywały wspólnocie drogę przyszłości, wyborów związanych z wolnością indywidualną, wspólnym dobrem, postawą wobec słabszych czy odpowiedzialnością, jaką trzeba podjąć w kontekście globalizacji.

Jako historyk ze Szkoły *Annales*, jej wierny spadkobierca i wybitny współpracownik, Bronisław Geremek był także historykiem wykluczonych i zmarginalizowanych, żebraków, więźniów i ulicznych dziewczek. Propaganda komunistyczna naśmiewała się zresztą w latach osiemdziesiątych z tej specjalizacji. Jednakże co mogłoby być bardziej pomocne w zrozumieniu funkcjonowania ówczesnego systemu aniżeli znajomość prostytucji? – odpowiadali przyjaciele Profesora. W trakcie wykładów przyświecała mu ta sama logika: mniej zajmowały go wielkie i wspaniałe postacie, których nazwiska stały się tytułami rozdziałów historii europejskiej, aniżeli zapomniani bezimienni z obrzeży wielkiej historii. Dlatego, mówiąc na przykład o krucjatach, zawsze zwracał studentom uwagę na wpływ tego zjawiska na życie codzienne zwykłego pańszczyźnianego chłopca. Wpływ takich postaci jak Lucien Febvre, Marc Bloch czy Fernand Braudel jest oczywisty, ale nie tłumaczy wszystkiego. Jeżeli od historii politycznej, historii książąt, Geremek wolał historię zwykłych ludzi, to także dlatego, że sądził, iż odnajdzie w niej niezbędne odwołania dla wzajemnego zrozumienia Europejczyków w kontekście ich wspólnej przeszłości i terażniejszości. Wykładał historię wspólnoty, cywilizacji, w której każdy może się odnaleźć łatwiej aniżeli w historii wielkich bitew czy intryg dworskich.

Cywilizacja jest projektem społecznym. W tym właśnie Bronisław Geremek upatrywał największego wyzwania, jakie nale-

ży wyjaśnić studentom. Mówił do studentów: „To wy, młodzi Europejczycy, będziecie strukturą integracji europejskiej”. Europejczykiem jest się pełniąc oficjalne funkcje, ale jest się nim także przy stole, podczas rozmowy i we wszystkich aspektach życia codziennego. W tym także należy szukać odniesienia, aby odnaleźć wspólny język, który pozwoli nam otwarcie mówić o tym, co nas różni. Ryty kulturowe i zachowania mogą różnić się w zależności od kraju. Należy uznać te różnice, zamiast je negocjować. I wówczas, jak Norbert Elias, próbować zrozumieć, jak cywilizacje warunkują ludzkie zachowania. Opowiadał studentom o pięknie Europy, jej malarstwie, retoryce, wyobrażeniach, mitach założycielskich, miastach i wsiach, kulturowej i narodowościowej metyzacji, o migracjach. Ci, którzy go słyszeli i naprawdę wysłuchali, nigdy już nie spojrzą tak samo na rynek, środowisko, prawa społeczne i polityczne, wolność wyboru i przedsiębiorczości, wszystkie te pojęcia, wartości, obowiązki, dylematy, które zbyt często sprowadza się do pozbawionego duszy słownictwa dyrektyw i rozporządzeń. Tak, program jego wykładów był programem tworzenia wspólnej Europy. Lubił powtarzać: „stworzyliśmy Europę, teraz trzeba tylko stworzyć Europejczyków”. Nie chodziło o zwykłą formułkę retoryczną, to był jego program, jego ostatecznie wyzwanie jako nauczyciela, ostatecznie wyzwanie mistrza.

Nie naruszać dyskrekcji

Jako profesor był czarujący. A nawet więcej: czarował. Czuło się, że jest w swoim żywiole, gdy zwracał się do publiczności, i że lubił zachwycać słuchaczy. Był świadom swojego daru wypowiedzi i talentów retorycznych. Sprawiało mu satysfakcję, że udawało mu się skupiać innych wokół siebie. Zjednywać sobie poparcie. Kiedy stawał przed słuchaczami, miał przy sobie małe fiszki gęsto zapisane drobnym pismem. Ale nie miał spisanych wy-

kładów, nie odczytywał ich z kartki. A już z pewnością nie przygotowywał prezentacji Power Point. Tylko małe karteczki z kilkoma datami, kilkoma cytataми, i to wszystko. A przecież inspirację do wszystkich swoich wykładów czerpał z lektur znacznie wykraczających poza ścisłą tematykę wykładu. Najistotniejszym dla niego było to, aby nie tracić kontaktu ze źródłami pisanymi i mieć pod ręką doskonałą bibliotekę.

Jedną ze szczególnych cech jego wykładów było traktowanie rzeczywistości w kategorii problemów raczej niż poszczególnych faktów historycznych. „Mam małą wrażliwość na szczegóły. Fakty, epizody nigdy nie pasjonowały mnie tak jak procesy. A w procesach zdarzenia, anegdota są mniej istotne od struktury, która je organizuje i nadaje im historyczny sens”, stwierdzał w wywiadzie rzecę¹¹. Po raz kolejny, był to czytelny znak rozpoznawczy Szkoły *Annales*. Ale znowu, to tylko częściowe wyjaśnienie. Bo po cóż stosować tę metodologię do swoich własnych przeżyć? „Jest chyba coś jeszcze w Pańskim stylu komunikowania się. Ma Pan sposób mówienia bardzo trudny w odbiorze. Unika Pan szczegółów. Każdy detal próbuje Pan omówić. Mówi Pan «pewien człowiek» albo «kiedyś». To wnosi walor uniwersalizujący konkretne doświadczenie, ale je również odrealnia” – uważał Jacek Żakowski. „Jestem człowiekiem, który nie lubi się uzewnętrzniać. (...) Jest to kwestia dyskrecji, której nie lubię naruszać i nie lubię, gdy inni ją naruszają – odpowiadał Profesor. – Może czasem w tej lojalności posuwam się za daleko, ale wolę to od ryzyka naruszenia jej. Pomagam sobie brakami w pamięci. Nie wiem, czy tak bardzo źle czynię?”¹²

Ta pełna dyskrecji postawa, zrozumiała w kontekście życiowych doświadczeń Bronisława Geremka, pozwala także zrozu-

¹¹ Rok 1989. Geremek opowiada, Żakowski pyta, op. cit., s. 118.

¹² *Ibidem*, s. 117.

mieć, dlaczego nigdy nie był jednym z tych światowych wykładowców, którzy lubią opowiadać anegdoty obrazujące ich wielkość i wpływ na rzeczywistość. A miał co opowiadać. Gdyby chciał, częściej niż ktokolwiek inny mógłby cytować *bon moty* największych tego świata, kierowane do niego osobiście. Czy też ujawniać „kulisy” wydarzenia, którego był uczestnikiem. Ale nigdy nie próbował demonstrować swojego osobistego wpływu na niedawną historię Polski czy politykę europejską. Oczywiście, każde wystąpienie publiczne, czy to wykład, konferencja czy debata parlamentarna, rządzi się swoimi prawami. Nie można zupełnie pominąć w nim wątków osobistych, jeżeli chce się przyciągnąć uwagę publiczności. Jako doskonały mówca dobrze o tym wiedział. Nie unikał używania pierwszej osoby liczby pojedynczej. Humor, ironia, szczególny sposób artykułowania były także dobrze rozpoznawalnymi cechami osobistymi. Jednak te publiczne wystąpienia przypominały orientalny taniec z woalem. Zasłona opadała co nieco. Nigdy zupełnie. Żeby za bardzo się nie odsłonić. Nawet w prywatnych relacjach nie lubił, gdy ktoś dotykał jego życia prywatnego. To go irytowało. Jego brat mówił pewnemu dziennikowi: „Wie pan, myśmy byli z innych światów. On pracował politycznie, ja... ręcznie. Często mu to mówiłem. Kiedy się spotykaliśmy, zawsze musiało minąć jakieś 20 minut, nim się Broniek przestawił. U niego każde słowo było przemyślane, przeanalizowane, rozważone. Musiał minąć czas, nim się otwierał i był spontaniczny”¹³.

Przeciwko intelektualnym gotowcom

Profesor miał świadomość, że przekazywanie wiedzy jest bardzo szczególną formą sprawowania władzy: pozwala zwabić

¹³ *Mój wielki brat*, wywiad Waldemara Piaseckiego z Jerrym Lewartem, „Przegląd” 2008, nr 30.

i zjednać umysły i serca słuchaczy, nie zawłaszczając ich jednak. Nauczyciel w relacji mistrz i uczeń był przewodnikiem w procesie inicjacji, depozytariuszem wiedzy i akuszerem idei. Ale od ucznia oczekiwał, by on sam sięgnął po wiedzę i wyzwolił się własnym wysiłkiem. Nawet za cenę podporządkowania się na czas nauki, jak terminujący czeladnik. Ci, którzy wybrali Bronisława Geremka na promotora, przekonali się, jak bardzo był wymagający i stanowczy. Ale cenili także jego dyspozycyjność. Drzwi do małego gabinetu w Natolinie zawsze stały przed nimi otworem. „To nie oni są tu dla nas, to my jesteśmy tu dla nich” – powiedział pewnego dnia swojej asystentce. Telefon dzwonił bez przerwy, naukowcy, ambasadorowie, ministrowie mogli czekać, ale nie studenci. Mieli zagwarantowany dostęp. Niektórzy, szczególnie polscy studenci, bardziej od innych świadomi wymiaru historycznego tej osobowości, byli na początku nieco onieśmieni. Ale jego otwartość, dystans do siebie, poczucie humoru sprawiały, że szybko przełamano lody. I wówczas doceniali jeszcze bardziej ten prosty fakt, że Profesor zawsze znał tekst napisany przez studenta, że zastanawiał się nad nim. Nie rozplątywał się w zachwytach. Kiedy mówił „tak, to bardzo interesujące”, nie była to tylko miła, grzeczna formułka, lecz ocena. W jego oczach wystarczająca. Mógł szczerze wpaść w entuzjazm wobec intelektualnego odkrycia dokonanego przez studenta, ale bez przesady. Nie lubił przesady, powściągliwość była jego sposobem bycia. Miał jasne wymagania co do długiej i różnorodnej listy lektur, jasnej struktury, przejrzystego języka, klarownej analizy, zdolności studenta do stawiania właściwych pytań. Wymagał dobrze wykonanej pracy, to znaczy z zaangażowaniem i świadomością, że wiedza jest wolnością, jaką trzeba zdobyć samemu.

To także powód jego braku szczególnego szacunku dla tych, którzy chcieli iść do przodu na skróty, intelektualne czy zawodowe. Z całą pewnością nie był trampoliną do kariery ani kimś,

kto taśmowo wystawiałby „*to whom it may concern*”. Wielu oczekiwało od niego wsparcia i protekcji, bo „przecież cóż to dla niego”. Ale jego to irytowało: „Szabelką, szabelką, samemu do przodu” – doradzał. W szkole o charakterze zawodowym, której przyświecał raczej duch francuskiej science-po aniżeli Sorbony lat sześćdziesiątych, ta postawa niekoniecznie była postrzegana pozytywnie.

Dla pewnej grupy studentów wykładany przez niego przedmiot, cywilizacja europejska, była swoistą odskocznią intelektualną. Intelektualną przygodą. Tworzyli oni wokół niego prawdziwy krąg uczniów. Dawali się wciągnąć w grę i ulegali jego urokowi. Ale prawdą jest także, że inni uznawali ten intelektualny przedmiot za nie dość praktyczny. Powiedzmy szczerze: wykładu z cywilizacji nie wytfuszcza się w *curriculum vitae*, aby zdobyć stanowisko urzędnika czy lobbyisty w Brukseli. A zatem, niezależnie od potrzeb duchowych studenta, w natłoku zajęć egzamin z prawa europejskiego czy rynku wewnętrznego liczy się bardziej aniżeli kolokwium zaliczeniowe z cywilizacji. Niektórzy studenci mogli także uznać, że w przedmiocie zatytułowanym „Cywilizacja europejska, dziedzictwo i perspektywy”, dziedzictwo dominowało nad perspektywami. Pewnie mieli nadzieję, że otrzymają prosty klucz, jasne punkty odniesienia, szablony, które szybko pozwolą odczytać rzeczywistość, podsumować trudną lekturę. Nie, profesor Geremek nie dostarczał intelektualnych gotowców. Inaczej postrzegał swoją rolę. Bo historyk „nigdy nie wychodzi poza czas historii, czas przywiera do jego myśli jak ziemia do łopaty ogrodnika”¹⁴.

Sala była wypełniona po brzegi w czasie pierwszych wykładów. Brakowało miejsc, część osób stała. Nawet ci, którzy nie

¹⁴ Fernand Braudel, *Écrits sur l'histoire*, t. 1. kolekcja „Champs”, Flammarion, Paris 1993.

byli studentami, przychodzili zobaczyć i posłuchać Geremka. Widzieli w nim wielką postać historyczną, współtwórcę nowoczesnej Polski, byłego ministra spraw zagranicznych, polityka. Z tym właśnie człowiekiem chcieli się spotkać, zbliżyć się do niego. Stopniowo znalezienie wolnego miejsca przestawało stanowić problem. Ci, którzy za nic na świecie nie chcieli opuścić jego wykładu, nie należeli do większości. Ale czy podobnie nie było w polityce, czy to w Warszawie, czy w Strasburgu? Bronisław Geremek nie był człowiekiem większości.

W pożegnalnym liście opublikowanym po śmierci Profesora studenci z Natolina dziękowali mu za przekazanie im przekonania, że zarówno dziedzictwo europejskie, jak i obecne wyzwania dotyczą ich osobiście, że „bez refleksji nad tym, co było, niemożliwe jest budowanie tego, co będzie”. Za pokazanie „czym jest wielka osobowość, zaangażowanie i otwartość umysłu” i również że „dialogu i wzajemnego zrozumienia w Europie nie zastąpi nic”. „Zbyt późno urodzeni, by znać Schumana, Monnetta, Adenauera i innych, ci młodzi są żywym świadectwem pracy polskiego następcy europejskich ojców–założycieli”¹⁵.

Wielka lekcja Profesora Geremka pozostaje niedokończona. Ale wzmacnia to jedynie znaczenie dziedzictwa i wyzwania stojącego przed tymi, którzy go słuchali i usłyszeli.

Bruksela, 28 marca 2009

¹⁵ *Dziękujemy, Mistrzu. Studenci i absolwenci Kolegium Europejskiego o profesorze Geremku*, „Gazeta Wyborcza”, 21.07.2008.

Bronisław Geremek – informacje biograficzne

Bronisław Geremek urodził się 6 marca 1932 roku w Warszawie.

W 1950 roku wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której członkiem pozostał do roku 1968.

Od 1955 asystent, wykładowca, a potem profesor w Polskiej Akademii Nauk, w latach 1956–1957 kontynuował studia w Ecole Pratique des Hautes Études w Paryżu.

Wykładał na Sorbonie w latach 1962–1965. Pod koniec 1962 roku objął kierownictwo nowo utworzonego Centrum Kultury Polskiej na Sorbonie. Pełnił tę funkcję do 1965 roku.

W połowie lat siedemdziesiątych przyłączył się do opozycji demokratycznej, w sierpniu 1980 roku był jednym z sygnatariuszy porozumień gdańskich, które dały początek wolnemu związkowi Solidarność; został doradcą politycznym Lecha Wałęsy. Związał się ze środowiskiem inteligencji katolickiej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego przez gen. Jaruzelskiego w 1981 roku, przez rok był internowany.

Po upadku systemu komunistycznego w krajach Europy Środkowej w 1989 roku został posłem na Sejm RP. Sprawował mandat poselski do 2001. Pełnił funkcje przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej, Komisji Spraw Zagranicznych, Komisji Prawa Europejskiego. Przewodniczył Obywatelskiemu Klubowi Parlamentarnemu w Sejmie, jak również klubowi Unii Demokratycznej (UD) i klubowi Unii Wolności (UW).

W latach 1992–1993 prowadził wykłady na temat „Historia społeczna, wykluczenia i solidarność” w Collège de France.

W latach 1997–2000 sprawował stanowisko ministra spraw zagranicznych. Negocjował i podpisał układ o przystąpieniu Polski do NATO 12 marca 1999 roku.

W 1998 roku pełnił funkcję przewodniczącego Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE).

Od 2002 roku wykładał w Kolegium Europejskim w Natolinie pod Warszawą, polskim kampusie utworzonym w 1993 roku na wzór kampusu w Brugii, gdzie przygotowuje się studentów podyplomowych różnych narodowości do pracy w strukturach europejskich. W Kolegium kierował Katedrą Cywilizacji Europejskiej.

Z ramienia Unii Wolności w czerwcu 2004 roku zdobył mandat poselski w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

W Parlamencie Europejskim Bronisław Geremek był członkiem Komisji Spraw Konstytucyjnych, Komisji Tymczasowej do spraw Wyzwań Politycznych i Środków Budżetowych w Rozszerzonej Unii i wszedł do delegacji do komisji współpracy parlamentarnej UE–Rosja. Poza tym był zastępcą członka delegacji do komisji współpracy parlamentarnej UE–Mołdowa.

Bronisław Geremek był także członkiem licznych instytucji akademickich, naukowych i politycznych.

Był wiceprzewodniczącym Società Europea di Cultura (2003), członkiem zarządu International Crisis Group, Polskiej Akademii Umiejętności, Academia Europea, Academia Europea de Yuste, Académie universelle des cultures, jak również członkiem honorowym Węgierskiej Akademii Nauk.

W listopadzie 2003 został członkiem komitetu naukowego stowarzyszenia *A gauche en Europe* założonego przez Michela Rocarda i Dominique’a Straussa-Kahna, a od 2004 roku pełnił funkcję wiceprzewodniczącego rady nadzorczej Fondation pour l’innovation politique.

W 2006 roku zastąpił prof. Henriego Riebena na stanowisku prezesa Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy z siedzibą w Lozannie.

Zginął w wypadku samochodowym 13 lipca 2008 roku w okolicach Lubienia w zachodniej Polsce.

Bronisław Geremek został uhonorowany wieloma odznaczeniami i wyróżnieniami, w szczególności Orderem Orła Białego (Polska) i europejską Nagrodą Karola Wielkiego, był oficerem Legii Honorowej (Francja), komandorem Narodowego Orderu Zasługi (Ordre national du Mérite) (Francja), wielkim oficerem Ordem da Liberdade (Portugalia), wielkim oficerem Orderu Pour le Mérite (Niemcy), został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Leopolda II (Belgia) oraz Orderem Wielkiego Księcia Giedymina (Litwa).

Wybrana polska bibliografia Bronisława Geremka

- Ze studiów nad stosunkami gospodarczymi między miastem a wsią w Prusach Krzyżackich w I poł. XV w.*, „Przegląd Historyczny” 1956, t. 47, s. 48-102.
- Problem siły roboczej w Prusach w I połowie XV w.*, „Przegląd Historyczny” 1957, t. 48, s. 195-233.
- Najemna siła robocza w rzemiośle Paryża XIII-XV w. Studium o średniowiecznym rynku siły roboczej*, Warszawa 1962.
- Umysłowość i psychologia zbiorowa w historii*, „Przegląd Historyczny” 1962, t. 53, s. 629-644.
- Paryż największym miastem średniowiecznej Europy?*, „Przegląd Historyczny” 1967, t. 58, s. 179-197.
- Ludzie, towary, pieniądze* (wspólnie z K. Piesowiczem), Warszawa 1968.
- O grupach marginalnych w mieście średniowiecznym*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, t. 77, s. 539-554.
- Fernand Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. i przedmowa, Warszawa 1971.
- Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu, XIV-XV w.*, Wrocław 1971 (II wyd. Poznań 2003).
- Życie codzienne w Paryżu Franciszka Villona*, Warszawa 1972.
- Frycza Modrzewskiego program opieki nad ubogimi: europejskie spory wokół pauperyzmu w XVI w.*, w: *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. J. Dowiat i in., Warszawa 1972, s. 207-225.

- Wyobrażenia czasowa polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego*, „Człowiek i Światopogląd” 1975, nr 10, s. 52-70.
- Exemplum i przekaz kultury*, w: *Kultura elitarna i masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. Bronisław Geremek, Wrocław 1978, s. 53-76.
- Fabula, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średniowiecznej*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 114-145.
- O językach tajemnych*, „Teksty”, s. 13-36.
- Cyganie w Europie średniowiecznej i nowożytnej*, „Przegląd Historyczny” 1984, t. 75, s. 569-596.
- Geografia i apokalipsa: pojęcie Europy u Jakuba z Paradyża*, w: *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, Poznań 1984, s. 253-261.
- Człowiek i czas: jakość kultury średniowiecznej*, w: *Kultura Polski średniowiecznej X-XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985, s. 432-482.
- Polska w geografii kulturowej średniowiecznej Europy*, w: *Kultura Polski średniowiecznej X-XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985, s. 8-26.
- Średniowiecze i współczesność*, „Przegląd Powszechny” 1986, nr (?), s. 288-305.
- Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1989.
- Świat „opery żebraczej”. Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturze europejskiej XV-XVIII wieku*, Warszawa 1989.
- Państwo-naród w Europie XX w.*, w: *Fermentum massae mundi. Jackowi Woźniakowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1990, s. 133-150.
- Rok 1989. Geremek odpowiada, Żakowski pyta*, Warszawa 1990 (II wyd. rozszerzone Warszawa 2008).
- Wspólne pasje* (wraz z G. Dubym), Warszawa 1995.

- Ustrój państwa a polityka zagraniczna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 1.
- Idea Uniwersytetu*, „Alma Mater”, Numer Jubileuszowy 2001.
- Europa na rozdrożu – religia w świecie polityki*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 5.
- My i oni. Polska wobec Europy i Ameryki*, „Gazeta Wyborcza”, 5-6 kwietnia 2003.
- Unia wartości*, „Gazeta Świąteczna” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), 5-6 lipca 2003.
- Profesor to nie obelga* (wywiad), „Tygodnik Powszechny”, 31 sierpnia 2003, nr 35.
- Szansa i zagrożenie: polityka i dyplomacja w rodzinnej Europie*, Warszawa 2004.
- Europa i świat*, „Unia&Polska” 2004, nr 6/7.
- Bezpieczeństwo Europy: między polityką europejską i więzią euroatlantycką*, „Nauka” 2004, nr 4.
- Wstęp do „*Dla Europy*” Roberta Schumana, Kraków 2005.
- Rewolucja wolności*, „Plus Minus” (dodatek do „Rzeczpospolitej”), 27 sierpnia 2005.
- Potrzebujemy Europy politycznej*, „Gazeta Świąteczna”, 31 grudnia 2005-1 stycznia 2006.
- Ustrój państwa a polityka zagraniczna*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2008, nr 2.

Autorzy

Władysław Bartoszewski

Historyk i polityk

Wykładowca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Minister Spraw Zagranicznych RP w 1995, potem w latach
2000–2001

Senator w latach 1997–2001

Jean-François Bergier

Historyk

Emerytowany profesor Ecole polytechnique fédérale de Zurich

Honorowy przewodniczący Association internationale d'histoire économique

Jerzy Buzek

Profesor

Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, wybrany 14 lipca
2009

Prezes Rady Ministrów RP w latach 1997–2001

W latach 2002–2004 prorektor Akademii Polonijnej w Częstochowie.

Założyciel Polonijnej Szkoły Dyplomacji

José María Gil-Robles

Prezes Fundacji Jeana Monneta na rzecz Europy
Przewodniczący Parlamentu Europejskiego w latach 1997–1999
Przewodniczący Mouvement européen international w latach
1999–2005

Jacques Le Goff

Historyk mediewista
Honorowy Dyrektor Studiów i Honorowy Rektor Ecole des
hautes études en sciences sociales

Cezary Lewanowicz

Rzecznik prasowy Komisji Europejskiej
Był koordynatorem Katedry Cywilizacji Europejskiej w Kole-
gium Europejskim w Natolinie

Patrick Piffaretti

Dyrektor Fundacji Jean Monnet pour l'Europe

Henryk Samsonowicz

Historyk
Profesor, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim
Minister Edukacji Narodowej w latach 1989–1991

Źródła ilustracji

- s. 5 Bronisław Geremek w czasie konferencji zorganizowanej przez Fundację, 6 Dialog Europejski, kampus w Dorigny, Lozanna, 27 czerwca 2008. © Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Lausanne, Félix Imhof
- s. 32 © „Gazeta Wyborcza”
- s. 58 Bronisław Geremek w czasie seminarium zorganizowanego przez Fundację, kampus w Dorigny, Lozanna, 18-19 kwietnia 2008. © Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Lausanne, Félix Imhof
- s. 70 Bronisław Geremek i Jean-Claude Trichet w czasie w czasie konferencji zorganizowanej przez Fundację Monneta, 4 Dialog Europejski, kampus w Dorigny, Lozanna, 21 września 2007. © Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Lausanne, Félix Imhof
- s. 86 Bronisław Geremek w Fundacji Monneta w czasie wizyty José Manuela Barroso, Przewodniczącego Komisji Europejskiej, 12 kwietnia 2007. © Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Lausanne, Félix Imhof
- s. 106 Bronisław Geremek, kampus w Dorigny, Lozanna, 2007–2008. © Fondation Jean Monnet pour l'Europe, Lausanne, Félix Imhof
- s. 131 Prof. Jacques Le Goff i Bronisław Geremek na uroczystości z okazji przyznania Geremkowi doktoratu honoris causa Sorbony, grudzień 1990. Zdjęcie udostępnione dzięki uprzejmości prof. Jacques'a Le Goffa, Paris © Hanka Le Goff, Paris
- s. 142 © „Gazeta Wyborcza”

Głos w Europie – polskie tłumaczenie książki *Une Voix en Europe*, wydanej przez Fundację Jeana Monneta na rzecz Europy w Lozannie – to swoisty hołd dla zmarłego tragicznie w 2008 roku Bronisława Geremka. Obok niepublikowanych dotychczas w Polsce ostatnich przemówień Profesora i wywiadów z nim, przynosi garść wspomnień, napisanych przez najbliższych przyjaciół i współpracowników Geremka. Wyłania się z tych tekstów postać wielowymiarowa – wykładowca, badacz średniowiecza, opozycjonista, polityk, europejski mąż stanu – i, mimo przedwczesnej śmierci, spełniona (choć Profesor do końca żałował dwóch nienapisanych książek: jednej na temat średniowiecznych traktatów o grze w szachy, drugiej o trędowatych w średniowieczu). *Głos w Europie* to pozycja obowiązkowa dla wszystkich, którym głosu Geremka – w Polsce i w Europie – brakuje.

patronat:



www.universitas.com.pl